GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 45. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 7go Listopada 1912 roku. Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Nowiny ze świata.

WOJNA O WOLNOŚĆ SŁOWIAN NA BAŁKANACH.

W przededniu walnej bitwy — Strach ogarnia Turków — Interwencya mocarstw — Londyńska "Daily Mail" o Polakach — Walki koło Adryanopola — Zwycięstwa Greków — Serbowie wszędzie górą — Zmiana gabinetu w Turcyi — Rozbicie armii Tureckiej Nazim pasza w niewoli.

W przededniu walnej bitwy.

Cały Bałkan jest obecnie w ogniu zawziętej, nieubłaganej wojny. Nie istnieją już tam żadne przepisy co do taktyki wojennej ze względu na poczucie ludzkości. Walka o życie i śmierć ze wszystkiemi okropnościami toczy się od zatoki korynckiej do Ellisony, Janiny, Monastiru — od granicy czarnogórskiej do Skutari,, od granicy serbskiej do Ueskupu i Saloniki i od Sofii do Adryanopola i aż do odległości pięćdziesięciu mil od Konstantynopola.

Armia serbska zdobywszy Monastir, dochodzi do płaskowzgórza, okalającego Saloniki.

Z drugiej strony armia bułgarska pod wodzą króla Ferdynanda, czeka tylko na połączenie z drugą armią serbską ,aby rozpocząć bój na całej linii.

A linia ta obejmuje 20 mil długości.

Stoi przy niej 150.000 Turków.

Idzie przeciw niej 120,000 Bułgarów i 25,000 Serbów.

Od "Kosowego pola" nie było takiej bitwy na Bałkanach, jak teraz w tym zbliżającym się śmiertelnym boju.

Strach ogarnia Turków.

Telegramy ministra wojny Nazima paszy szlą opisy "zwycięstw" do Konstantynopola, nie podając miejsca i czasu. Ale niezliczone tysiące uciekających Turków niosą tam popłoch i szerzą ogromną trwogę.

W dziesiątym dniu wojny Turcy nie mieli już więcej jak pół racyi strawy dla żołnierza, nie mieli też okryć i namiotów, we wielu wypadkach bakło amunicyi, a służba polowa tak była marna, że jak doniósł telegram króla greckiego Jerzego, w pewnej miejscowości koło Janiny garnizon złożony z 500 Turków dowiedział się o wojnie dopiero w chwili zajęcia danej miejscowości przez Greków.

Warownia Kirk Killisej pod Aryanapolem upadła głównie z powodu braku karności. Jeden oddział turecki strzelał na drugi. Waleczność jednych ginęła bezowocnie wobec ogólnej paniki. Książę Azis, główny dowódca turecki pod Kirk Killisej dał za to głowę pod topór kata na skutek wyroku wojennego sądu.

Ale nie zmieniło to ogólnego zniechęcenia żołnierzy tureckich.

Stąd wysiłki ogromne rządu tureckiego. aby skłonić państwa słowiańskie na Bałkanie do zawarcia pokoju przed rozstrzygającą bitwą.

Interwencya mocarstw.

Nikczemność europejskiej dyplomacyi wyłazi tymczasem w ca- Wszystkie wielkie mocarstwa służą interesom giełdy pieniężnej i chcąc w jej interesie uniknąć wojny europejskiej, chciwie wyciągają ręce po zyski z walk bałkańskich.

Austrya wręcz oświadcza, że coś "odpowiednego" musi dostać i raczej rzuci się na Rosyę, aniżeli poskromi swój apetyt. W Galicyi wojska austryackie stoją już przy granicy Sanu, a w powiatach wschodnich wywołuje to ogromną panikę. Środki żywności o 25% podskoczyły w górę, a lud z obawy przed wojną za bezcen sprzedaje grunta. We Lwowie i w Krakowie zabroniono sprzedaży ulicznej gazet i poddano wiadomości kontroli.

Rosya bierze już udział czynny w wojnie bałkańskiej, a odnośne wiadomości przeraziły Europę. Oto car rosyjski wysłał ze Spały telegramy gratulacyjne do królów Serbii i Czarnogóry z powodu odłej ohydzie niby szydło z worka. niesionych nad Turcyą zwycięstw. Czarnogórcom podarował nadto car 12 dział mitraliezów z odpowiednim zapasem amunicyi. Równocześnie "odżyło" panslawistyczne Towarzystwo dobroczynności z r. 1887 i posłało Bułgarom: 50 oficerów rosyjskich, kilkunastu popów i cały sztab sanitarny, oraz całe wagony kul i prochu. Na dworcach rosyjskich przy odjeździe tych "posiłków" odbyły się fanatyczne sceny.

Nawet "Wiluś" zaniepokoił się i... rozgniewał się na Polaków, że się buntują przeciw wywłaszczeniom, zamiast podporządkować swe uczucia interesom pangermańskim.

Ruch wojsk niemieckich zwiększył w Europie obawy przed ogólną wojną, albowiem o pokojowej interwencyi Europy nie ma już mowy.

Londyńska "Daily Mail" o Polakach.

Ogromną senzacyę w prasie europejskiej wywołały artykuły londyńskiej "Daily Mail" o projekcie austryackim zrewoltowania Królestwa Polskiego na wypadek wojny.

Poważne pisma polskie ostrzegają młodzież przed agitacyą niepowołanych, które chcą nasze siły raz jeszcze wyzyskać.

Z drugiej strony władze rosyjskie w Królestwie pastwią się nad niewinną ludnością i postępują z rezerwistami wręcz po barbarzyńsku. Do Królestwa wysłano liczne oddziały kozactwa z rozkazem bezzwłocznego stłumienia każdej ruchawki. W domach prywatnych odbywają też żandarmi częste rewizye i pilnie rewidują przyjezdnych. Popisowych Polaków wysyła rząd do Odessy. Z Warszawy wysłano 118 młodzieży.

W Królestwie linia bojowa rosyjska opiera się na północy o Dębin i Brześć, na południu zaś o trójkąt twierdz Dubno, Równo, Łuck.

Rozkaz mobilizacyi otrzymały: 23 korpus warszawski, 14 lubelski i częściowo 19 brzeski, dalej 5korpus w moskiewskim okręgu wojskowym.

Ten korpus wybrano dlatego, by wzmocnić armię operacyjną, gdyż jako niedawno stacyonowany w Królestwie, ma oficerów znakomicie obznajmionych z terenem i warunkami.

W tych dniach wydano szereg zarządzeń mobilizacyjnych dla konnicy gubernii podolskiej i kijowskiej, jako uzupełnienie armii południowej. Konnica ta ma rezerwy w Kijowie. Zmobilizowano również kozaków okręgu wojskowego dońskiego.

Walki koło Adryanopola.

Tymczasem Bułgarzy wprawiają w zdumienie znawców wojskowych niezwykłą ruchliwością.

W kilku dniach zdołali otoczyć całą armię turecką skoncentrowaną w okolicach Adryanopola i odciąć jej połączenie z Konstantynopolem.

Zdobycie Eski Baby i przyległej stacyi kolejowej pomogło Bułgarom zabrać dwa pociągi z odsieczą turecką i zapasami żywności.

Kirk Killisej raz jeszcze był widownią morderczej walki. Turków ostatecznie zmuszono do ucieczki, a część pojmano do niewoli.

W ciągu dalszej walki Bułgarzy zajęli miejscowość Bunarchissar, Kresnę w dolinie rzeki Strumy i miasta Demotykę i Luleburges.

Armia turecka cofnęła się do linii Tchorki i Luleburgas i przy ostatniej miejscowości rozpoczęła bój z armią króla Ferdynanda.

Zwycięstwa Greków.

Grecka armia odniosła wielkie zwycięstwo, zajmując miasto warowne Verię, nazywane przedmurzem Saloniki, dokąd jest już tylko 50 mil koleją. Armia turecka pod wodzą Zekki Beja dostała się teraz między zwycięską armię grecką, a armię serbską, która zdobyła i zajęła Ueskup.

Wiadomość o ponownem zajęciu miasta Serbia przez Turków, nie sprawdza się.

Wojska serbskie dzielnie odparły napór Turków.

Rozsypane dokoła oddziały Baszybożuków mordują kobiety i dzieci i dopuszczają się rabunków, co rozognia opór i męstwo połączonych Serbów i Bułgarów.

Czarnogórcy zajmują Plewlje.

Miejscowość ta położona opodal granicy Bośnii i Hercogowiny miała silny korpus turecki, który bronił się walecznie. Zdobycie tej miejscowości usuwa Turków z północnej części Sandżaku "Nowy Bazar".

Książę Arseniusz serbski, brat króla Piotra, zajął równocześnie miasto Veles energicznym najazdem konnicy serbskiej.

Serbowie wszędzie górą.

W zwycięskich bojach zajęli dotąd Serbowie 16 miast i stają w przededniu walki o Saloniki. Kilkatysięcy Turków dostało się do niewoli serbskiej. przytem sporo dział i amunicyi.



Photo by American Press Association.

Zmarły wiceprezydent Stanów Zjednoczonych, James S. Sher- wraz z żoną.

Zmiana gabinetu w Turcyi.

Kiamil Pasza, prezydent rady stanu, objął w mieście Ghazi Mouktara Paszy wielki wezyrat. Mouktar zrezygnował w imię dobra ojczyzny.

Dekret sułtański poleca nowemu wezyrowi prowadzić wojnę do upadłego.

W gabinecie zajdą dalsze zmiany, ale Nazim Pasza zostanie ministrem wojny, a Noradunghian Pasza ministrem spraw zewnętrznych. Jemalledin Pasza zostanie szeikiem-ul-Islam.

ROZBICIE ARMII TURECKIEJ.

W krwawej rozstrzygającej bitwie pod Lule Burgas powiodło się Bułgarom rozbić siły połączonego tureckiego wojska. Nazim pasza, turecki minister wojny i głównodowodzący armią turecką bronił przez trzy dni z uporem i waleczną odwagą miasta Burgas. Generał bułgarski Savoff zdołał jednak obejść lewe skrzydło tureckie i wywołać przez to ogromną panikę. Tysiące Turków dostało się do niewoli, a między oficerami sam wódz naczelny Nazim pasza. Jedna z depesz donosi, że ten ostatni popełnił samobójstwo z rozpaczy, iż nie zdołał ocalić armii tureckiej.

Zajęcie miasta Burgas przez Bułgarów pozbawia Turków warownego punktu oparcia. Garnizon turecki w Adryanopolu jest teraz pozbawiony wszelkiej łączności z Konstantynopolem i musi się poddać.

Zwycięska armia bułgarska jest już tylko o 35 mil od Konstantynopola.

Lada chwila spodziewać się należy wiadomości rozstrzygających o ostatecznym losie Turcyi. Zależy wszystko od interwencyi mocarstw.

SERBOWIE ZAJĘLI MACEDONIĘ.

Białogród, Serbia. aJk to ze stronniczych wprawdzie, bo serbskich, komunikatów widać, Serbowie panują niemal nad całą Macedonią. Obecnie mają tylko jeszcze zdobyć Monastyr i Saloniki. by Turków zupełnie wyprzeć z tej części kraju. Armia serbska i grecka idą na Saloniki. Grecy stoczyli krwawą walkę na północ od Larissy, w której mieli odnieść świetne zwycięstwo.

DIAZ MA BYĆ STRACONY.

Miasto Meksyk, Meksyk. Diaza, wodza ostatniej rewolucyi i jego wspólników umieszczono we więzieniu San Juan de Ulloa. W całem mieście utrzymuje się opinia, że będą oni wszyscy w najbliższej przyszłości straceni.

Mimo to przyjaciele ich nie dają za wygraną i robią starania, by ich od rozstrzelania ocalić.

Saltillo, Meksyk. 38-miu powstańców z armii gen. Orozca zostało pojmanych koło Saltillo i straconych bez pardonu. W północnym Meksyku wre na dobre.

ZAMACH NIHILISTÓW NA CAREWICZA.

Wiadomości najnowsze przedstawiają chorobę carewicza jako wynik zamachu nihilistów.

Admirał Szagin miał być wodzem sprzysiężenia. Kochanka admirała sprowadziła na statek, na którym się znajdował car z rodziną, kilku zdecydowanych nihilistów, którzy mieli zamiar cara uwięzić i zmusić do abdykacyi, carewicza zastrzelić. Ten, który strzelił do carewicza, uczynił to jednak za prędko i plan częściowo udaremnił. Carewicz ranny w wątrobę ledwo życie zachował. Znajduje się już w rekonwalescencyi. Admirał Szagin zastrzelił się. Nihiliści wśród popłochu zdołali uciec za granicę, a z załogi okrętu wszyscy we więzieniu. Osobni urzędnicy badają każdego przy użyciu tortur.

Car w trwodze znajduje się pod opieką gubernatora Królestwa Skałłona.

EXTRA.

Wynik wyborów.

Roosevelt przepada. — Jego głosy sprowadzają upadek Tafta. — Demokraci korzystają z rozbicia głosów republikańskich. — Wilson będzie prezydentem.—Dunne gubernatorem stanu Illinois. — Socyaliści zdobywają znaczną liczbę głosów.

Jak to zawsze pisaliśmy, Roosevelt nie był w stanie zdobyć większości i pozyskać mógł głosy przeważnie w niektórych tylko stanach. Wynik wyborów był też dla Roosevelta bardzo niepomyślny. Zwyciężył w miejscu zamieszkania Oyster Bay, N. Y., gdzie padło na niego 510 głosów, podczas gdy na Wilsona 218 głosów, a na Tafta 67. We własnym swym dystrykcie otrzymał 231 przeciw 108 głosom! W Jersey zwyciężył Wilson 75,000 głosów. W Ohio głosy Tafta i Roosevelta wyrównały głosom, które padły na Wilsona.

Z dotychczasowych obliczeń wynika, że **Wilson zdobył 26 stanów i 304 elektorów.**

W szczególności zdobył Wilson:

	głosów elektoralnych
Alabama	12
Arizona	3
Arkansas	9
Connecticut	7
Delaware	3
Florida	6
Georgia	14
Iowa	13
Kentucky	13
Louisiana	10
Maine	6
Maryland	8
Massachusetts	18
Mississippi	10
Missouri	18
Nebraska	8
New Hampshire	4
New Jersey	14
New York	45
North Carolina	12
Oklahoma	10
South Carolina	9
Tennessee	12
Texas	20
Virginia	12
West Virginia	8
Razem	304
Do wyboru niezbędne	266

Stan Illinois zdobył Roosevelt.

W New Hampshire zwyciężył Taft.

Ze znanych wyników okazuje się że w stanie Illinois poza Cook County Roosevelt ma około 100,000 głosów większości. Po nim idzie Wilson. Trzecie miejsce ma Taft.

W Cook County przewagę mają demokraci.

W ten sposób Dunne pobił Funka i Deneena.

Dunne większość w Cook County wynosi około 85,000 głosów.

Obliczenia są niezupełne, ale wątpliwości nie ulegą, że Demokraci i Dunne są zwycięzcami.

Dunne wybrany gubernatorem.

Miasto Chicago wykazuje przewagę głosów demokratycznych.

Z Polaków jak się zdaje przeszli:

Frank P. Danisch na klerka sądów municypalnych.

Józef La Buy, na sędziego municypalnego.

Albert Nowak i Stach Kuflewski na komisarzy powiatowych.

Józef Ruszkiewicz, na członka komisyi do wyrównania podatków

Zdaje się także, że przeszedł:

Albert Rostenkowskki, na posła do legislatury stanowej.

Socyaliści utrzymali Bergera kongresmanem z Milwaukee, Wis.

W Chicago całkiem niespodziewanie zdobył szanse socyalista Cunnea na prokuratora stanowego. Uzyskał prawie tyle głosów co demokrata Hoyne. Republikanin Rinaker zajmuje wedle znanych dotąd wyników miejsce trzecie.

Stan New York zdobył Wilson znaczną większością.

W Massachusetts łącznie z miastem Boston z wyników znanych ze 405 prycynktów (wszystkich jest 1102), Wilson miał 58,072, Roosevelt 36,867, a Taft 39,387.

W Indiana ze znanych 125 prycynktów: Wilson 18,306, Roosevelt 9,693, a Taft 8,722.

Mocarstwa odmawiają prośbie Turcyi o interwencyę.

Ostatnie telegramy donoszą, że Anglia, Francya i Rosya odrzuciły warunki na jakich Turcya prosiła o interwencyę, wobec czego Turcya zdana jest obecnie na łaskę i niełaskę koalicyi państw bałkańskich.

Turcya proponowała mocarstwom następujące warunki: mocarstwa mają choćby przemocą spowodować zawieszenie broni między walczącemi stronami, a następnie dopiero skłonić te ostatnie do podania warunków pokojowych.

Projekt ten odrzuciła stanowczo Francya, będąc pewną, że państwa koalicyjne nie będą skłonne do jakichkolwiek ustępstw na rzecz pokonanej Turcyi. Ze stanowiskiem tem Francyi zgodziły się w zupełności Rosya i Anglia.

Francya ze swej strony projektuje takie warunki układów pokojowych:

1. Mocarstwa uznają wszystkie polityczne i administracyjne zmiany, jakie na terytoryum zabranem Turcyi zaprowadzą koalicyjne państwa.

2. Sułtan zatrzymuje władzę w Konstantynopolu i najbliższej okolicy.

3. Zostanie zwołana konferencya europejska, w której udział wezmą państwa Bałkańskie.

Czy projekt ten tak strasznie upokarzający Turcyę, zostanie przez nią przyjęty, najbliższa przyszłość okaże, wobec atoli hiobowych po stronie Turcyi wieści z pola walki — przypuszczać należy, że tak.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

ZGON WICEPREZYDENTA SHERMANA

W środę, 30 października o 10. wieczorem zmarł od dłuższego czasu chorobą złożony wiceprezydent Stanów Zjednoczonych James Schoolcraft Sherman w obecności całej swej rodziny.

Był on długoletnim członkiem regularnej partyi republikańskiej i z jej wyboru 27. wiceprezydentem Unii.

Urodził się w Utica, N. Y. w r. 1855 jako syn wpływowego wydawcy i sposobił się za młodu na adwokata. Uzyskawszy patent, był czynny we wielu ważnych sprawach przemysłowych i w kilku przedsiębiorstwach, ale najczynniejszym był zawsze w polityce.

Już w roku 1885 został burmistrzem rodzinnego miasta Utica, N. Y., a w r. 1887 kongresmanem. Na tem stanowisku pozostał z małą przerwą aż do końca życia. Gdy Tafta obrano prezydentem, Shermana zaufanie wyborców republikańskich powołało na wiceprezydenta. Odznaczał się skrzętną pracą w komisyach i przy opracowaniu nowych ustaw i był ze względu na swą pracę i doświadczenie jednym z najwpływowszych członków partyi republikańskiej i kongresu. Z Cannonem, Datzelem, Paynem i Dawneyem łączyła go ścisła przyjaźń.

Z Nowego Yorku donoszą:

Przewodniczący republikańskiego komitetu krajowego oznajmił, że zwołał posiedzenie komitetu krajowego na 12 listopada do Chicago, na którym ma być wybrany następca zmarłego J. S. Shermana na kandydaturę republikańską na wiceprezydenta.

Hilles w dalszym wywiadzie mówi co następuje:

"Republikańska krajowa konwencya, która odbyła się w czerwcu r. b. w Chicago, dała komitetowi krajowemu władzę mianowania następcy, jeżeli okaże się wakans na tykiecie krajowym. Następcy pana Shermana nie można mianować przed wyborami, dlatego, że wszystkich komitetowych nie można zawiadomić w mniej niż 6 dniach. Więc zamianowanie kandydata republikańskiego na urząd wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych nastąpi dopiero po wyborach listopadowych, t. j. 12 listopada. Nie wpłynie to w żaden sposób na ważność wyborów, chociaż na balotach we wielu Stanach nazwisko Shermana będzie figurować. W istocie rzeczy bowiem, wyborcy nie głosują na kandydatów na prezydenta i wiceprezydenta, lecz tylko na elektorów, a właściwie ci ostatni wybierają prezydenta. Stąd rzeczą jest obojętną, czy kto będzie figurował jako kandydat na wiceprezydenta lub nie.

Kollegium elektorów zbiera się w poszczególnych Stanach i wybiera prezydenta i wiceprezydenta w drugi poniedziałek stycznia. Przed tym czasem kandydat republikański na wiceprezydenta już będzie wybrany.

BOHATERSTWO ZAKONNIC.

W San Antonio, Tex. w miejscowym sierocińcu św. Józefa, zostającym pod kierunkiem Sióstr Miłosierdzia Wcielonego Słowa, wybuchł w środę ubiegłą nad ranem pożar w czasie, gdy siostry zakonne i dziatwa pogrążone były w głębokim śnie.

Najpierw obudziła się siostra przełożona i dała rozkaz ratowania 87 dziatwy we wieku od 2 do 12 lat. Płomienie obejmowały już okna sypialni i zakonice z narażeniem życia wynosiły dzieci. Siostra przełożona wychodziła już z płonącego domu, gdy krzyk jednego pozostawionego dziecka odwołał ją do wnętrza. Nie zdołała już jednak wyjść. Płomienie ogarnęły bohaterską niewiastę w śmiertelnym uścisku. Zginęły też cztery inne zakonnice jako ofiary obowiązku. Jedna ciężko jest poparzona. Z dzieci zginęło jedno.

Zginęły następujące: Matka Katarzyna, (Katarzyna Rossiter), 51 lat licząca, pochodziła z Dublina, Irlandyi; Matka Marya Franciszka Pasteur (Sylvia Simpasteur), 65 lat, pochodziła z Lyons z Francyi; Siostra Marya Leokadya (Katarzyna Nolan), 45 lat; pochodziła z Dublina z Irlandyi; Siostra Marya, Piotr Claver, (Katarzyna Slevien), 28 lat, pochodziła z Dublina; Siostra Marya Monika (Marta Monez), 60 lat, pochodziła z Chihuahua, Mexico, Jerzy Yorke, sierota, 12 lat; Franciszek O'Brien, sierota, 2 lata. Brakuje: Karola Mattlock, sierota. Śmiertelnie skaleczona Siostra Marya Kostka (Farrell), pochodzi z Keldare, Irlandyi; plecy złamane; prawdopodobnie umrze.

WDOWA PO CLEVELANDZIE WYCHODZI ZA MĄŻ.

Pani Frances Cleveland, wdowa po prezydencie Stanów Zjednoczonych, wychodzi ponownie za mąż za profesora Tomasza J. Prestona, jr. z Wells College. Fakt ten do wiadomości publicznej podał prezydent uniwersytetu Princeton, J. Grier Hibben, który jest przyjacielem obojga. Pani Cleveland liczy lat 40 i jest dwa lata młodszą od profesora Prestona. Oboje poznali się w Princeton, gdzie prof. Preston uczęszczał na kursa w roku 1906. Od czasu śmierci jej męża, 24 czerwca 1906 roku, pani Cleveland zamieszkała z dwoma córkami i jednym synem w miasteczku Princeton. Gdy profesor Preston objął katedrę prof. archeologii w Wells College, zbliżyło to ich jeszcze więcej, gdyż pani Cleveland jest abituryentką tegoż zakładu i wciąż nim się więcej interesuje.

WYBUCH KOTŁA W KOŚCIELE.

Knoxville, Tenn. Wydarzył się tutaj wypadek wybuchu kotła w piecu do ogrzewania, który stał w piwnicy budynku kościoła. Wybuch ten spowodował nader poważne straty materyalne, a również padł ofiarą niejaki T. P. McNamara, który został zabity na miejscu. W chwili, gdy kocioł eksplodował, na drugiej podłodze w klasie szkolnej znajdowało się przeszło sto dzieci, lecz szczęśliwym zbiegiem okoliczności uniknęły poranień. Ołtarz, balustrady, szkła i t. p., znajdujące się w kościele, zostały postrzaskane i pobite. Strata jest bardzo poważna. Przyczyna rozsadzenia się kotła jest nieznana. Ksiądz I. T. O'Connor był wówczas w Chatanooga.

MASOWE OŚLEPNIĘCIE.

Andreson, Ind. Skutkiem porażenia światłem z drutów kolei elektrycznej, wywołanego przez pracujących przy nich robotników, dziewiętnaście osób utraciło życie. Dr. E. W. Chittenden, miejscowy specyalista od chorób ocznych, mówi, że we wszystkich wypadkach, do których był wzywanym, znalazł silne podrażnienie wewnętrzne oka, które musiało być spowodowane raptownem wyładowaniem światła. Chorych pomieszczono w ciemnych pokojach, a lekarze dokładają usiłowań, aby im wzrok przywrócić.

WYBUCH W FABRYCE.

Toledo, O. W fabryce nitrogliceryny w Bradner, pow. Wood, należącej do American Co. i znajdującej się w odległości 24 mil stąd, nastąpił wybuch 900 kwart nitrogliceryny, przyczem 2 ludzi postradało życie. Przyczyna wybuchu nie wiadoma. Fabryka i wszystkie inne budynki w promieniu milowym legły w gruzach. — Miasteczko Bradner było już raz zniszczone przez podobny wybuch około 45 lat temu, przyczem wypadek przypłaciło życiem aż 6 ludzi.

DOSKONAŁY MARSZ.

Nowy York. Burmistrz Gaynor przyjął w tych dniach w Nowym Yorku młodego reportera od Daily Republican w Ukiah, Cal., nazwiskiem Harvey Thoren, który przeszedł pieszo przez całe Stany Zjednoczone. Thoren przebył pieszo przestrzeń z San Francisco do Nowego Yorku w 7 miesiącach i 26 dniach; zamierza on odbyć również pieszo drogę powrotną, a burmistrz Gaynor dał mu list do burmistrza Rolpha w San Francisco, w którym dziękuje mu za pozdrowienie i żałuje, że nie może Thorenowi towarzyszyć w drodze powrotnej.

TAFT NALEGA NA ZBUDOWANIE WIĘKSZEJ FLOTY.

Nowy York. Odbył się w Brooklynie, w arenie 13. pułku gwardyi narodowej wspaniały bankiet marynarski na cześć prezydenta Tafta i sekretarza marynarki Geo. Van L. Mayera. Znani budowniczy okrętów i inżynierowie, dowódzcy eskard, admirałowie, kapitanowie i oficerowie różni brali udział w bankiecie. W swej przemowie powiedział prezydent Taft, iż jest za powiększeniem floty i chciałby, by corocznie nowe dwa budowano pancerniki. Bankietnicy byli bardzo ożywieni i entuzyastyczni, kiedy oto nadeszła wiadomość o śmierci wiceprezydenta Shermana, natychmiast stłumiła wszelki zapał.

STRAJK TRAMWAJOWY.

Jacksonville, Fla. Z rozporządzenia policyi musiało tutejsze towarzystwo tramwajowe wstrzymać ruch tramwajów. Zwolennicy strajkierów zaczepili tramwaje, obsługiwane przez łamistrajków; kilku z nich doznało pokaleczenia. Późno popołudniu zdołała policya umieścić wszystkie tramwaje w remizach; również wkwaterowano tam pod silną osłoną łamistrajków. Na rozkaz burmistrza zamknięto wszystkie wyszynki.

CHŁOPIEC UPIEKŁ SIĘ NA ŚMIERĆ.

Bradford, Pa. Pożar, jaki wybuchł na farmie Stickla w pobliżu Smithport obrócił w perzynę dom mieszkalny i budynki gospodarskie, w których zamieszkali małżeństwo Edgena Evans z pięciorgiem dzieci. Ojciec i syn najstarszy byli na polowaniu, matka w kościele, a drobna dziatwa pozostała pod opieką zamężnej siostry pani McCready. Ona to uratowała czworo swego rodzeństwa, które były w łóżku w pokojach dalszych. Dziewięcioletniego braciszka swego nie zdołała uratować, bo płomienie górne piętro zbyt szybko objęły. Upiekł się biedak żywcem.

OLBRZYMIE ZBIORY ZBOŻA.

Minneapolis, Minn. Inspektor zboża G. H. Tunnell z Minneapolis przepowiada, że zbiory zboża na północnym zachodzie Stanów Zjednoczonych przewyższą wszystkie dotychczasowe rekordy o 35,000,000 buszli. Tunnel opiera swą przepowiednię na widokach żniw w obydwu Dakotach, Montanie i Minnesocie.

UŚMIERCILI ZBIEGŁYCH Z WIĘZIENIA ZBRODNIARZY.

Rawlin, Wyo. Dwóch zbiegłych z więzienia zbrodniarzy Richardsona i Backstruma, dopędził oddział uzbrojonych obywateli i wydawszy im walkę na rewolwery, obydwóch uciekinierów uśmiercono. Zbrodniarze uciekli z więzienia 13-go października i tak długo zdołali się ukrywać. Znaleziono ich w końcu blisko Powder Springs, na granicy stanów Wyoming i Colorado. Stawili oni zaciekły opór, strzelając do otaczających ich, aż w końcu padli pod gradem kul. Trzeci zbrodniarz Burke zdołał umknąć i dotąd go nie znaleziono. Pościg za nim trwa dalej.

ROZDANIE MEDALÓW DLA BOHATERÓW.

Pittsburg, Pa. Powiększono listę bohaterów w Stanach Zjednoczonych o sześćdziesiąt nazwisk. Tyleż medalów z pensyami rozdała "komisya bohaterska" z fundacyi milionera Andrew Carnegiego za czyny bohaterskie, dokonane w roku ubiegłym. Między innemi medal i pensyę otrzymała wdowa po maszyniście w Illinois, który poświęcił życie swe, ażeby uratować dwie osoby od utonięcia. 20 medalów rozdano mieszkańcom w Texas. Reszta została rozdzielona na całe Stany Zjednoczone. Sześć medalów otrzymało tyluż mieszkańców w Bonavista, New Foundland. Po większej części ci, którzy odznaczyli się czynami bohaterskimi, pochodzą z najniższych warstw społecznych. Jest między nimi strzec 74-letni, który uratował dwa dziewczęta i kasyera bankowego od utonięcia w Lometa, Tex., 19-go lipca 1911 roku.

SCHRANK MA NADZIEJĘ UZYSKANIA PRZEBACZENIA.

Milwaukee, Wis. John Schrank, który postrzelił pułkownika Teodora Roosevelta w Milwaukee, Wis., pociesza się nadzieją, że Roosevelt, jako człowiek daruje mu winę i uwolni od ciężkiej kary. Powiada Schrank, że Roosevelt, jako wyleczony z rany nie będzie miał do niego urazy i postara się nawet o jego uwolnienie. Schrank w celi modli się żarliwie, i odmawia wciąż pacierze, przesuwając paciorki różańca.

BURZA ŚNIEŻNA.

Saginaw, Mich. Zima zapowiada swoje nadejście. Mieliśmy tu śnieżycę, która pozostawiła 4 cale śniegu.

Lansing, Mich. Pokład śniegu grubości dwa cale pokrył tu ziemię.

OLBRZYMIE WYDATKI.

Waszyngton, D. C. Rząd przedłoży kongresowi budżet na rok fiskalny, który się rozpocznie 1-go lipca 1913 roku. Budżet to olbrzymi, bo obliczono wydatki potrzebne do prowadzenia maszyny państwowej na $1,100,000,000, czyli, że codziennie rząd wyda $15,000,000. Departament skarbu żąda $137,000,000; wojny $200,000,000; marynarki wojennej $130,000,000; rolnictwa $31,000,000; poczty $275,000,000; na urzędników w różnych biurach $14,000,000.

HOJNA OFIARA.

New York. Miliarder Tomasz F. Ryan ofiarował na budowę nowego kościoła pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela przy 70-tej i Lexington ave., $1,000,000. Dar to iście książęcy. Ale nie jestto pierwsza ofiara, jaką ów bogacz złożył na wzniesienie katolickich kościołów, bo, jak gazety donoszą, miał on już ofiarować na ten cel razem 10 milionów dolarów. Pan Ryan razem z Rockefellerem i Morganem należy do najbogatszych ludzi w Stanach Zjednoczonych.

GROŻĄ PROKURATOROWI.

New York, N. Y. Prokurator dystryktowy Whitman, który spowodował skazanie na śmierć porucznika policyi Beckera, za zastrzelenie szulera Rosenthala, otrzymuje listy z ostrzeżeniem, że jest spisek na jego życie. Wobec tego Whitman ma się na baczności i chodzi silnie uzbrojony.

WODZOWIE ROBOTNIKÓW APELUJĄ.

Waszyngton, D. C. Samuel Gompers, John Mitchell i Frank Morrison, wodzowie robotników w Amerykańskiej Federacyi Pracy, skazani do więzienia przez Sędziego Wrighta, za rzekome znieważenie sądu, wnieśli apelacye od wyroku do sądu apelacyjnego. Rozpatrzenie apelacyi i decyzya nastąpić ma w styczniu roku przyszłego.

GUB. HADLEY — NASTĘPCĄ WICEPRES. SHERMANA?

Nowy York. Gub. Hadley ma świetne szanse zostać wybrany kandydatem republikańskim na wiceprezydenta, na miejsce zmarłego wice-prezydenta Shermana. Dotychczas 24 członków komitetu krajowego, który tegoż kandydata wybierze, uwiadomiło prezesa Hillesa, któremu z proponowanych kandydatów sprzyjają, 18 z tych 24 jest za gub. Hadleyem. Wybór jednakowoż odbędzie się dnia 12. bm. Inni kandydaci proponowani są następujący: John Wanamaker, Stimson, sekretarz wojny, poseł McCall z Massachusetts, sędzia Hughes i gubernator Goldsborough.

BRAK WAGONÓW FRACHTOWYCH.

Waszyngton. Istnieje poważna obawa, że w roku bieżącym zabraknie wagonów frachtowych w tym kraju. Prospekt jest tak niepokojący, że międzystanowa komisya handlowa wystosowała ostrzeżenie, tak do kolei jak i do kupców, że jeżeli kooperować nie będą w celu zapobieżenia szkodliwym skutkom braku wagonów, drastyczne środki będą przedsięwzięte przez komisyę. Jednym z tych skutków będzie brak węgla. Brak wagonów spowodowały nadzwyczaj obfite żniwa i prosperujący stan we wszystkich gałęziach przemysłu i handlu, nie dotknięty czynnikami politycznymi i ekonomicznymi.

GUB. WILSON OFIARĄ WYPADKU.

Princeton, N. J. Gub. Wilson o mało co uszedł poważniejszego wypadku. Onegdaj z rana, gdy wracał automobilem do domu z Red Bank, na głwnej ulicy, prowadzącej do wioski Highstreet, koło automobilu wjechało do dołu i z taką siłą rzuciło go w górę o dach nakrycia, że wskutek kolizyi, skóra na głowie została boleśnie przecięta.

GRAFT W STANIE OHIO.

Columbus, O. Po dokładnem śledztwie wyszło na jaw, że urzędnicy w powiecie Dorke, zdołali ukraść w ciągu pięciu lat $291,000. Robili to w bardzo prosty sposób. Brali pieniądze za roboty, które nigdy nie były wykonywane; za kontrakty płacono podwójnie itd. Pieniądze ukradzione powiatowi utonęły w kieszeniach nieuczciwych urzędników. W suterynach sądu powiatowego urządzili sobie owi grafterzy schadzki. Tam dzielili się zdobytymi łupami, pili i grali w karty. Wskutek śledztwa, jakie zarządziły władze stanowe, został skazany jeden, drugi znajduje się w więzieniu, a kilku innych jest oskarżonych.

DROBIAZGI.

St. Lois, Mo. Pali się tu hotel "Berlin", jeden z większych w tem mieście. Ośm osób odniosło pokaleczenia podczas ucieczki z płonącego budynku.

Nowy York. Rada obliczeń przyjęła budżet miasta Nowego Yorku, na rok 1913, wynoszący $193,047,246.

DYLIŻANS PORWANY PRZEZ FALE.

Straszny wypadek wydarzył się na wybrzeżu algierskim. Dyliżans pocztowy, załatwiający służbę pomiędzy Algierem, a pobliską miejscowością Laghonat nad wybrzeżem, w drodze zaskoczony został przez olbrzymią falę morską, która rzuciła go do morza. W dyliżansie znajdowało się dwunastu podróżnych, z których zginęło dziesięć osób. Uratował się tylko woźnica z żoną, którzy na czas zeskoczyli z kozła.

Z Życia Polonii w Ameryce

NEWARK, N. J.

Stojąca na piecu gotująca się w kotle smoła, była przyczyną pożaru w domu przy 109 Ferguson ulicy, który wyrządził znaczną szkodę. Właściciel tego domu Teodor Kosiński zdołał się wyratować z objętej płomieniami kuchni wybiwszy okno, przyczem pokaleczył sobie ręce i ramiona. Kosiński zamierzał w niedzielę przed południem smolić dach i gotował w suterynie swego domu w kotle smołę, gdy nagle kocioł się przewrócił i od płonącego płynu zajęły się zaraz drewniane belki. Kosiński chciał ogień ugasić, jednak to mu się nie udało, wkrótce kuchenka była zapełniona gęstym, duszącym dymem, tak że zaledwie mógł oddychać i widzieć. Z zamkniętemi oczyma potykając się — doszedł do małego okienka. Wybił ręką okno i w ten sposób udało mu się wydostać na wolne miejsce, przyczem jednak doznał ciężkich skaleczeń na rękach i ramionach. Zanim wezwana straż pożarna przybyła, płomienie objęły już całą piwnicę i pierwsze piętro, zapaliły sąsiedni dom, należący do Fr. Jeżaka. Szkodę obliczają na $1.400.

DUNKIRK, N. Y.

W poniedziałek otwarto szkołę polską w parafii św. Jacka, która od dłuższych lat jest pod światłym i energicznym zarządem ks. proboszcza Bartłomieja Świnki. Był to uroczysty dzień dla Polaków w Dunkirk. W szkolnym budynku zaprowadzono wszelkie możliwe ulepszenia, zaprowadzono wszystkie środki bezpieczeństwa i ratunkowe, jakie tylko marszałek ogniowy zaprowadzić polecił, a w samej szkole zaprowadzono system centralny ogrzewania. Cały gmach odrestaurowano i odnowiono przystojnie i stara szkoła przedstawia się z szykiem. Siostry zakonne przybędą z końcem tego tygodnia i zajmą nowy swój dom dla nich zbudowany, czyli klasztorek. Gmach ten stanął na tem samem miejscu, gdzie stał dawny domek sióstr, i koniecznie gdy został zburzony musiały czekać w domu macierzyńskim, aż nowy będzie ukończony. Tymczasem dzieci uczęszczały do szkoły publicznej No. 10, ale teraz z radością powrócą do swej własnej polskiej szkoły. Parafianie są bardzo wdzięczni ks. Śwince za jego starania i zabiegi koło dobra parafii i szkoły, a także z uznaniem się wyrażają o zabiegach p. Zawadzkiego z Buffalo, N. Y., który plany odnośne wykończył i zbudowanie Domu Sióstr pilnie dozorował.

OMAHA, NEB.

Policyant Jan Przanowski, Polak, który jest jeden z najdzielniejszych policyantów w Omaha, stał się w ostatnich dniach bohaterem. Zastrzelił on niebezpiecznego ptaszka nazwiskiem "Red" Braudy, przez co policya wykryła całą szajkę złodziei w mieście Omaha, którzy się trudnili owem rzemiosłem od dłuższego czasu. — Najwięcej popytu u nich miały rzeczy jubilerskie jako to: dyamenty, rubiny i inne wartościowe przedmioty. U jednego z takich złodziei znaleziono złoty pierścień wartości $500. Nazwiska złodziei są: "Red" Braudy, Cal. Wrothe, Harry Johnson i Al. Gray. Wszyscy się przyznali do winy.

DETROIT, MICH.

Andrzej Sułek, 19-letni młodzieniec zamieszkały pod nr. 390 Otis ul., pracując w zakładach firmy Steel Casting Co., został śmiertelnie poraniony przez dźwignię służącą do przenoszenia form żelaznych. Z powodu długiego używania zniszczona sprężyna przytrzymująca górną część haka zemknęła się z przynależnego jej miejsca a forma żelazna spadła na młodzieńca, odcinając ją prawą nogę po kolano, u lewej zaś tylko palce. Ciężko rannego odstawiono do szpitala Grace, gdzie po ośmiogodzinnych cierpieniach skonał. Andrzej Sułek pochodził z Galicyi, wsi Konin, powiatu Ropczyce. W Ameryce przebywał dopiero od trzech lat, w kraju nie pozostawił żadnej bliższej rodziny, gdyż był sierotą wychowanym przez swą ciotkę Kurasiową. I tutaj w Ameryce zamieszkiwał razem ze swymi ciotecznymi braćmi Wincentym Kurasiem i Michałem Kuczybą, którzy zajęli się pogrzebem nieszczęśliwego.

ALTOONA, PA.

Stefan Żołnierzyk, zaprzyjaźnił się na farmach 12 mil stąd z Józefem Nędza i obaj przyjechali tu za pracą. Pierwszy znalazł pracę zaraz, a drugi jakoś nie miał szczęścia, a może i niezbyt pilnie szukał, podpatrzywszy, że jego towarzysz ma we walizce zaoszczędzone $45. Raz idąc za robotą, wyciął we walizce dziurę, wyjął pieniądze i zapłaciwszy gospodyni za stancyę, ulotnił się z Altoona w nieznane strony. Podobno ma przebywać w okolicy Youngstown. Nędza jest około 5 stóp wysoki, pociągły na twarzy, blondyn z małym wąsem i szczupły. Gdyby Żołnierzyk oszczędności swe ulokował w banku, byłby ich nie stracił, a Nędzy nie byłby dał sposobności do kradzieży i zostania nędznikiem.

NIAGARA FALLS, N. Y.

Między jedenastą, a dwunastą w nocy wtargnął do domu Józefa Pytki rabuś, a pobiwszy chorą Pytkową, szukał ich oszczędności. A wiedział widocznie, gdzie je przechowują, bo zdarłszy kosz ze ściany wyjął z niego $100, które tam były przechowane. Pytka oświadczył, że $50.00 z tych pieniędzy należało do niego, a $50.00 do bortnika. Identyczność złodzieja i zbójcy jest znaną i zaaresztowanie złoczyńcy nastąpi lada godziny. Niema wątpliwości, że napastnik i złodziej, albo znał sam pomieszkanie dobrze, albo mu kto informacyę dał odnośną.

BALTIMORE, MD.

Na okręcie "Rhein" przybyli do tutejszego portu dwaj młodzi chłopcy, Antoni Hylski i Wincenty Hylski, mając adres do swego wuja do Belleville, Ill. Władze emigracyjne nie wpuściły ich, ponieważ jeden z nich, t. j. Antoni nie przekraczał 13-tu lat wieku; przeto w myśl praw emigracyjnych musiał pozostać w Detention House. Dzięki energicznemu zajęciu się ich losem Kat. Tow. opieki nad emigrantami, i po złożeniu odpowiedniego bondu, udało się nie dopuścić ich do deportacyi.

Drugi wypadek, jaki również został uwieńczony pomyślnym skutkiem, jest następujący:

Na okręcie "Neckar" przybyła z Galicyi niejaka Lipnowska, licząca zaledwie 13 lat, mając adres do Pawła Bidnika w New Kensington, Pa., a którą władze emigracyjne zatrzymały z powodu małoletności i przeznaczyły do deportacyi. Po usilnych staraniach Kat. Tow. opieki nad emigrantami, udało się ją wydostać za złożeniem bondu od władzy emigracyjnej i odesłać do miejsca zamieszkania jej krewnego. Podobne wypadki zdarzają się prawie co tydzień i zawdzięczać należy istnieniu Kat. Tow. opieki nad emigrantami, że przez swoje wpływy zdolne jest niejednego wyratować od niechybnej deportacyi. Tego rodzaju towarzystwa powinniśmy popierać nie tylko moralnie, ale i finansowo, albowiem przynoszą nam korzyści i zapobiegają różnym niepotrzebnym kłopotom.

BATAVIA, N. Y.

Czytamy w buffaloskim "Dzienniku dla wszystkich":

Donosiliśmy już poprzednio o strasznem nieszczęściu, jakie spotkało rodaka naszego osądzonego na śmierć za morderstwo piekielną maszyną. Okoliczności były tego rodzaju, że podejrzenie padło na niego. Adwokat W. E. Webster zajął się jego losem, lecz zupełny brak funduszy wszelkich stoi obronie na przeszkodzie. Adwokat jednak przekonany o zupełnej niewinności podsądnego, czynił co mógł i udawszy się do sądu apelacyjnego otrzymał drugi proces sądowy i odnowienie sprawy. Tłumaczem Różewskiego był p. Roch Dębowski z Buffalo i ten jest pod tem wrażeniem, że jest niewinny. Tak samo sądzą rodacy obywatele z Batavii, jak p. W. Gaczewski i inni. Skazanego przywieziono na powrót z Auburn więzienia i teraz chcą go uznać szalonym. I czeka go albo krzesło elektryczne, albo dom obłąkanych, jeśli mu ogół nie dopomoże. Lecz oto wyjątek z tego, co on do nas pisze:

"Jestem ze starego kraju, z Królestwa Polskiego, nie mam żadnego przyjaciela i tu sam jeden z takiej nędzy, na śmierć niewinnie skazany... Adwokat W. E. Webster bronił mnie, łożył sam za koszta sądowe. Lecz teraz, gdy apelacya nową sprawę przeprowadzić nakazała potrzeba znowu środków i proszę przeto łaskawych rodaków, aby nieszczęśliwego poratowali. Łaskawe datki prosimy przysyłać na ręce adwokata p. W. E. Webster, Attorney, Batavia, N. Y., do biura szeryfa Genesee County, Batavia, N. Y."

MANAYUNG, PA.

Niedawno odnowiliśmy polski nasz kościół, pod wezwaniem św. Józefa, a obecnie rozpoczęliśmy budowę szkoły parafialnej, która stanie tuż przy kościele. Budynek szkolny będzie kosztował $33.000. Co do budowy szkoły, nie wszyscy się na nią zgodzili, ale że oponentów było mniej, więc zaczęto budowę i w niedzielę 13 października odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego. Niespełna rok, jak proboszczem w naszej parafii jest ks. Guzik, a skutki jego dodatniej pracy widoczne są wszędzie. Kościół odnowiony i pięknie pomalowany, zaś szkoła będzie wykończoną na grudzień. Nowy budynek szkolny będzie 3 piętrowy ze żółtej cegły i będzie się w nim mieścić 8 klas oraz hala do posiedzeń towarzystw. Dotychczas szkoła mieściła się w suterynach pod kościołem, lecz Zarząd zdrowia ze względów sanitarnych kazał takową zamknąć. Obecnie suteryny pod kościołem zostaną przerobione na sale do przedstawień teatralnych i ruchomych obrazów.

SCHENECTADY, N. Y.

Na ostatniem posiedzeniu Gminy Polskiej, komitet wybrany do zakupna placu pod Dom Polski, zdał sprawozdanie ze swojej czynności, a mianowicie zawiadomił Gminę, że plac zakupiono przy ul. Crane za $5.500. Sprawozdanie to przyjęto z wielkim entuzyazmem i ogólnem zadowoleniem. — Jak nas słuchy dochodzą, Polonia cała bez wyjątku jest zadowoloną z takiego obrotu rzeczy, ponieważ już dziś może być pewną, że Dom Polski stanie, i to w jak najbliższej przyszłości. A jest to rzecz dobra i pochwały godna, a każdy obywatel polski ze Schenectady musi być dumnym z tego co się stało.

PITTSBURG, PA.

W domu Józefiny Zielińskiej stołował się Stanley Wolsack, który zakochał się na zabój w pięknej Magdusi, córce gospodyni, a sam jej również nie był obojętnym. Chcąc się pochwalić przed jednym ze swoich serdecznych przyjaciół, jak piękną ma narzeczoną, przyprowadził go ze sobą do domu Zielińskiej i przedstawił mu swoją wybraną. Ów przyjaciel — jakto mówią — chłopak "smart", tak się potrafił koło Magdusi zakręcić, że ta przyobiecała mu pójść z nim wieczorem na bal. Dowiedziawszy się o tem przypadkowo, Wolsack, powodowany zazdrością, wypił sobie na ochotę, a kupiwszy rewolwer poszedł do domu niewiernej i obsypał ją gradem wymówek. Gdy matka i córka powiedziały mu kilka słów przykrych, strzelił do nich dwukrotnie, lecz na szczęście chybił, a kobiety tymczasem zdołały uciec. Dziś Wolsack siedzi za kratkami i biada na niewierność niewieścią.

LA CROSSE, WIS.

Sądowi federalnemu w La Crosse został przekazany Józef Rybicki z Stevens Point, który chciał wyciągnąć drugie papiery, przyczem jednak nie podał prawdziwego czasu swego pobytu w Wisconsinie. Zamierzał on wykupić licencyę na wyszynk, do czego potrzebne mu były papiery obywatelskie. Rybicki obecnie nietylko, że nie otrzyma papierów obywatelskich i tym samym licencyi na wyszynk, lecz nadto będzie musiał zapłacić szaloną karę.

NEWARK, N. J.

W bójce o dziewczynę w jednej "tancbudzie" na Bowery i Mott str. został ciężko pobity W. Gudłocz. Przeniesiono go do miejskiego szpitala, gdzie skonstatowano, że ma złamany stos pacierzowy w karku, ranę na głowie i siniaki na twarzy. Stan jego jest groźny. Aresztowano Jana Kizinkiewicza, liczącego 22 lat i przytrzymano pod kaucyą $2000 o napad i pobicie. Czas byłby już najwyższy, aby te nory pozamykano.

DUNKIRK, N. Y.

Jakób Behrens maszynista w fabryce lokomotyw Brooksa, skaleczył sobie był rękę przed kilku tygodniami. Rana się niby to goiła, więc Behrens wrócił do pracy. Było to jednak za wcześnie, bo gdy parę dni popracował, tak źle z ręką wyglądało, napuchła i takie powodowała boleści, że musiał udać się do szpitala i poddać operacyi. I teraz wprawdzie powoli, ale przychodzi do zdrowia. Behrens jest Polakiem.

JOHNSTOWN, PA.

Chcąc zapalić lampkę spirytusową, Marya Kimak spowodowała wybuch alkoholu i tak się strasznie poparzyła, że dnie jej życia są policzone. Biedna kobieta dopiero przed tygodniem została matką.

COLUMBUS, NEB.

Smutny wypadek przytrafił się Mateuszowi Alison, narodowości polskiej szeroko znanym w okolicy Columbus. Przechodziwszy tory kolejowe został uderzony przez przechodzącą lokomotywę i pokaleczony tak, iż w kilka godzin życie zakończył w szpitalu. Pogrzeb odbył się 24go z. m. Też smutne i niespodziewane nieszczęście spotkało małą córeczkę Stanisława Woźnego, bawiącą się z innemi dziećmi, którêś z dzieci trafiło ją szkłem w oko, i tak fatalnie, iż oba pozbędzie.

NORWICH, CONN.

Dnia 4 października wyszedł na polowanie Józef Banaś, a dopiero teraz znaleziono jego trupa z przestrzeloną piersią. Banaś przełażąc przez płot, zawadził kurkiem strzelby o kołek i spowodował wystrzał, który go uśmiercił. Twarz jego była strasznie zeszpecona przez owady.

Bridgeport, Conn. Słowacy w Bridgeport rozpoczęli budowę nowego kościoła. W zeszłą niedzielę położono kamień węgielny pod nową świątynię. Tłum ludu z radością przyglądał się zapoczątkowaniu kościoła. Koszta nowego kościoła wynosić będą około 60 tysięcy dolarów.

Rochester, N. Y. Ks. Edward J. Hanna, profesor dogmatyki w Seminaryum św. Bernarda w Rochester, N. Y., na mocy rozporządzenia Ojca św., został mianowany pomocniczym biskupem w San Francisco, Cal. Ks. Hanna był przeznaczony na to stanowisko już przed kilku laty, ale oskarżony przed Ojcem św., o rzekomy modernizm, ukazujący się w jego artykule: "O rozgrzeszeniu" zamieszczonym w katolickiej Encyklopedyi, nie otrzymał wyznaczonego stanowiska. Dziś, gdy przekonano się, że pomieniony artykuł nie zawiera żadnej myśli modernistycznej, ks. Hanna został ponownie mianowany i z pewnością obejmie zaszczytny urząd auxiliaryusza.

AROGANCYA I KARA.

W "Polaku-Katoliku" czytamy opis następującego zdarzenia: W wagonie II klasy kolei Petersburskiej jechało kilka osób, śród których i jakiś żyd kręcący się ustawicznie i potrącający arogancko siedzącą obok damę.

— Mógłbyś się pan zachować spokojnie — zauważyła dama.

— Ja waszewo sobaczjawo jazyka nie ponimaju, odpowiedział żyd, lecz w tejże chwili jeden z pasażerów, cywilny, wymierzył mu potężny policzek.

Żyd zwrócił się o pomoc i obronę do siedzącego obok oficera, w dalszym ciągu wykrzykując arogancko, lecz drugi jeszcze potężniejszy policzek wymierzony mu został przez oficera, który był Polakiem.

HURAGAN W MEKSYKU.

San Juan del Sur, Nicaragua. Port morski Akapulca na wybrzeżu Meksyku od strony Pacyfiku, został zniszczony przez huragan. Cztery piąte miasta w tem gmach konsulatu amerykańskiego, zostało zburzone. Ofiar w ludziach niema. Acapulco jest ważnym portem na drodze z San Francisco do portów południowej Ameryki.

ŚMIAŁY NAPAD NA POCIĄG.

Muskogee, Okla. Trzech młodocianych bandytów dokonało napadu na jadący w kierunku południowym pociąg osobowy kolei Missouri, Kansas & Texas, na południe od Eufaula, Okla. Bandyci zmusili pociąg do zatrzymania się, podpaliwszy most, po którym musiał przejechać, zmusili maszynistę do odpięcia wagonu pocztowego i ekspresowego i do jechania przez płonący most; ujechawszy około pół mili, kazali maszyniście stanąć, poczem rozbili w największym spokoju, gdyż płonący most za nimi się zarwał, szafkę pieniężną w wagonie ekspresowym i uciekli w lasy, zabierając ze sobą kilka tysięcy dolarów. Skoro się tylko o napadzie dowiedziano, zaczęto bandytów ścigać, lecz dotąd bez rezultatu. Według opisu pracowników kolejowych, którym bandyci odgrażali się rewolweram, żaden z nich nie liczył więcej niż 25 lat.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Saltzland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska,"
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over one quarter of our own Publication and Edition, and Imported Books.

WIERZĘ.

Wierzę w niewinność —
i miłość anielską —
W ideał Piękna
i Prawdy na ziemi —
W cnotę widzialną —
a nie marzycielską —
W gołębią Wiarę,
z piórami srebrnemi...
W przyjaciół wierzę —
i w przyjaźń dozgonną —
I w myśli świętych
nad złymi zwycięstwo.
W wiosnę człowieka —
Uczuciami wonną —
W serc wielkich niezłom
niezachwiane męstwo —
Wierzę, że siejąc w serca
złote ziarna,
Kłosów się siejbiarz doczeka —
i plonów...
Że nie przepadnie
żadna myśl ofiarna —
Co się odezwie z sercach
echem dzwonów...
Wierzę, że więcej nad tego
co wichrzy
Światem swą sławą —
w słońcach błyskawicy —
Uczyni dobra
Pracownik najcichszy.
Byle wszedł z czystem
sercem do winnicy...
Wierzę, że w cichej
pracując pokorze —
Pod dobre czyny
przygotujem rolę,
I przyspieszymy
tu królestwo Boże —
Byle każdy z nas miał —
dobrą wolę.

ZA WOLNOŚĆ NARODU.

Cyryl Christow, poeta bułgarski, do niedawna zamieszkały w Pradze czeskiej, na pierwszą wieść o wojnie zaciągnął się do szeregów bułgarskich na ochotnika. Pod wrażeniem zapału wojennego napisał dla pułku swego pieśń wojenną, do której brat jego Dobri, ułożył melodyę. Przy dźwiękach tego marsza już odchodzili Bułgarowie do granicy.

Nowa pieśń wojenna Bułgarów w wolnym przekładzie, który podaje "Czas" krakowski, brzmi następująco:

Na południu krew się bratnia leje
Za wolność narodu.
Naprzód, naprzód, wy dzielni junacy
Do wrót Carogrodu!
Hura, hura! Do wrót Carogrodu!
Za wolność narodu!

Skroń ojczyzny laurem uwieńczymy!
Słowianin rwie pęta!
Naprzód, bracia, albo żyć będziemy —
Albo umrzem wolni!
Hura, hura! Do bram Carogrodu!
Za wolność narodu!

Nuże mieczem po tureckiej szabli!
W powrót nie ufajmy!
Jak ojcowie niegdyś w krwawem polu
Z pieśnią umierajmy!
Hura, hura! Do wrót Carogrodu!
Za wolność narodu!

Może i nas śmierć tak piękna czeka
Na Szypce bałkańskiej...
Na południe! Gdzie pobratym brodzi
Już we krwi pogańskiej!
Hura, hura! Do bram Carogrodu!
Za wolność narodu!

ZWIĄZEK JEDNOŚCI

ze stanowiska naszych zadań religijnych, społecznych i narodowych.

II.

W chwili, gdy niezliczone rzesze polskiego ludu w dniu konsekracyi pierwszego polskiego Biskupa, niosły Mu zapał i ufność bezgraniczną, gdy pochyliły się przed Nim chorągwie wszystkich polskich organizacyi i wszystkie niemal partye i kierunki, w szlachetnem sercu ks. Biskupa zrodziło się odczucie największej potrzeby tego ludu: jedności!

Zaiste przez nic lud polski więcej nie cierpi, jak przez brak tej jedności.

A przecież tę jedność zabiera nam wszystko, o cokolwiek się opieramy.

Więc najpierw rządy zaborcze.

Potem cztery różnorodne oświaty: austryacka, pruska, moskiewska i amerykańska.

Potem socyalizm, który chce bezbronnych rzucić na pastwę międzynarodówki.

Z kolei żydzi, sprytniejsi od nas usiłują nas obedrzeć do koszuli i o tę koszulę pokłócić nas zawsze.

Rusini także duszą nas za gardło, żeśmy w ciągu wieków uszanowali ich język i obrządek.

Potem przychodzą ci, którzy po dziś dzień pomiatają chłopem.

Potem ci wszyscy "patryoci," którzy chcą "komendy," a nie szczęścia narodu.

Dalej jeszcze idzie tłum wiecznie stękających, płaczących i rozpaczających, a do pracy i czynu ciężkich, niezdarnych i leniwych.

Potem wielce u nas popularne złość, zawiść i nienawiść.

A nakoniec liczne zastępy rozmaitego gatunku faryzeuszów, którzy wciąż powtarzają: "Panie, ileż do koła złych, a jakże mało ludzi takiej cnoty jak my!"

Więc gdy ks. Biskup Paweł P. Rhode, jako nasz pierwszy polski Biskup, wjeżdżał w uroczystym pochodzie na Stanisławowo, dzwony wszystkich kościołów polskich, jakby złączone dźwięki wszystkich dusz polskich, niosły Mu do serca jedno pragnienie: jedności!

Lud polski za wiele cierpi przez rozbicie i więcej jeszcze przez nieustanne i niekończące się rozbijanie ze strony obcych i swoich, aby z całej duszy nie pragnął: jedności!

I serce Biskupa to odczuło i zrozumiało te najserdeczniejszą tęsknotę za jednym, polskim domem!

Stąd marzenie ks. Biskupa o "Związku Jedności," marzenie wybiegające ku słońcu, aby promieniami złotemi zespolić wszystko na trwałe szczęście Ojczyzny.

Atoli ciężko ziścić takie marzenie, gdy kajdany są na nogach narodu.

Boli ogromnie, gdy okowy żelazne wtłoczą się w żywe ciało i w krwi brodzą.

Boli jeszcze więcej, gdy szczęśliwych ma przygarnąć łono matki, a reszta ma iść na zatratę.

Jestże to sprawiedliwe, jeźli katolicyzm jednych ma przygarnąć, a drugich dać na potępienie?

Wszakże kto słabszy, kto odrywa się i odpada od wspólnego życia wiary i miłości Ojczyzny, tego raczej tem gorliwiej strzedz i bronić należy.

Zapewne, że każdy ma wolną wolę i wedle niej mu się dzieje.

Idzie atoli także o to, o ile ten niby zły i stracony ma wolną wolę?

Pod Moskalem jest jeszcze dzisiaj więzienie dla Biskupa, który przed maryawityzmem nie chce się ugiąć.

Pod rządami JE. ks. kardynała Koppa jest jeszcze dziś odstawka i kara dla księdza, który nie chce być germanizatorem.

W Austryi pokutujący dotąd Józefinizm chce z księdza katolickiego mieć funkcyonaryusza rządzącej partyi.

A w Ameryce?

Traktują nas zaiste jak sieroty polskie przed zbudowaniem polskiego Sierocińca.

Jakże było bolesnem, gdy potrącano je i wypadkowi zostawiano?

O ileż okropniejsze, jeźli doświadcza tego naród, mający i dziś jeszcze poczucie własnej kultury i niespożytej siły żywotnej?

Ojczym nigdy nie będzie mieć tego wyrozumienia dla pasierba, jakie ma dla zdrowego syna.

Ksiądz niemiecki, żeby najzacniejszy, nie zastąpi polskiego. Również Biskup ajryski czy innonarodowy naszych właściwości, ducha narodu, jego odrębnych pojęć i usposobienia mimo najszczerszych chęci nigdy należycie nie może ocenić i stąd pozory walki religijnej, gdy w rzeczywistości jest jedynie niemożność dostrojenia się obopólnego, niepodobieństwo odczucia duszy naszej i jej istotnych potrzeb.

Czyż może być mowa o prawdziwej jedności w duchu Chrystusowym?

Zaiste, jeżeli mimo to jest jeszcze spoistość w życiu parafialnem i wśród Polaków jako katolików, to jestto zasługą przez kierunki radykalne zupełnie zapoznaną, znakomitego polskiego kleru.

Utrzymać bowiem jedność, gdzie wszystko tej jedności się sprzeciwia, to jest nadzwyczaj ciężka praca i bardzo odpowiedzialne zadanie.

Nie należy przypuszczać nawet, abyśmy któregokolwiek z innonarodowych Biskupów choćby w najodleglejszym stopniu o rozmyślne rozbijanie naszej jedności pomawiać chcieli.

Każdy Biskup chce dobra swoich owieczek i chce utrzymania jedności w obrębie swej dyecezyi, ale nie znając nas, nie ma sposobności przekonać się jak bardzo nieraz w swych zarządzeniach odbiega od potrzeb naszych i od odnośnych reguł w innych dyecezyach.

Bóg dał Ameryce światłych i dobrych Biskupów i to po części wiele żalów wyrównuje.

Atoli pozostaje faktem, że jedność polska cierpi ogromnie skutkiem odwiecznych praw, reguł i zwyczajów w rozmaitych tutejszych dyecezyach.

Nieuchronnem bowiem następstwem jest, że nie może być mowy o jednolitym systemie szkolnym, o kontroli naczelnej ze strony polskiego Biskupa, o równomiernem opodatkowaniu na cele oświatowe i dobroczynne.

A trzeba i to zaznaczyć, że naród nasz ma cały szereg cech tak bardzo odrębnych, że w żaden sposób jednym i tym samym regułom, jakim podlegają Ajrysze, nie może się podpadać, co jest też powodem, że w życiu nawet ściśle ekonomicznem trudno nam nagiąć się do systemów, całkiem nam obcych.

Wiele też bardzo zacnie pomyślanych zarządzeń Biskupów innonarodowych wręcz przeciwny odnosi skutek i więcej wywołuje rozdrażnienia aniżeli uspokojenia.

Uznał to w swoim czasie JE. ks. arcybiskup Dinder, którego nominacyę na stolicę Prymasów polskich książę Bismarck dlatego przeprowadził, gdyż spodziewał się, że jako Niemiec będzie germanizatorem.

Tymczasem ks. arcybiskup Dinder biorąc do grobu sławę zacnego kapłana, to pamiętne w spadku zostawił upomnienie: "Katolicyzm prawdziwy musi być z wiary, a wiary nie rozbudzi i nie podtrzyma, kto ludu i jego duszy nie zna i nie ma możności jego właściwości i charakteru uwzględnić."

I dlatego tak długo od czasu zgonu JE. ks. arcybiskupa Stablewskiego stolica gnieźnieńsko - poznańska jest osierocona, gdyż Rzym wie o tem i nie chce więcej innonarodowca w okręgu polskim.

Porównując to z tutejszymi stosunkami widzimy doskonale, że i w systemie może tkwić złe i że nie należy niby oderwanym czy odrywającym się od Kościoła całej winy przypisywać.

Wolę każdy ma wolną i dzieje mu się według niej, ale trzeba też koniecznie uwzględnić warunki i okoliczności, od których zależy nasze życie parafialne i życie polskie.

Rządu własnego nie mamy, a hierarchii kościelnej także nie mamy.

Cała nasza jedność to w owej wierze, która płynąc z duszy narodu wybiega jasną smugą światła ponad wszystkie uciski i udręczenia.

Jeżeli ta wiara jest dotąd u nas i zawsze równie gorąca i niewzruszona, przypisać należy z gruntu prawnemu charakterowi Polaków i gorliwości kapłanów polskich, ale przenigdy tutejszej hierarchii kościelnej, gdyż ta hierarchia w najżywotniejszych potrzebach najmniejszego nie okazała nam względu i nie przyznaje naszemu znakomitemu i zasłużonemu klerowi polskiemu żadnych praw do udziału w rządach arcypasterskich.

A jednak jesteśmy tym samym narodem, który walczył pod Chocimem i Wiedniem i który z pod murów Częstochowy wypędzał Szwedów!

Poczucie jedności leży tak dalece w duszy polskiej, że nawet rozdział na tyle różnych i rozmaicie rządzonych dyecezyi, tej jedności nie rozbił.

Jesteśmy atoli Polakami i chcemy, aby Rzym pod tym względem był nieco lepiej poinformowany.

Jesteśmy też katolikami, ale nie chcemy i nie dopuścimy, aby katolicyzm miał naszą jedność narodową osłabiać.

Katolicyzm musi nas przyjąć, jakimi jesteśmy, a nasze wspaniałe kościoły, nasze parafialne szkoły, praca naszych księży, godna i ofiarna działalność naszego Biskupa, nie stawiają nas w tyle w stosunku do innonarodowców i Ajryszów.

Tylko, że tamci są uwzględnieni, a my nie. Tamci mają całą hierarchię a my nie. Tamci mają prawo głosu, a my przywilej milczenia i znoszenia upokorzeń.

I na tem tle rzucona kwestya "Związku jedności," rozgrzewa nam wprawdzie serca i przejmuje nas wdzięcznością dla dostojnego wnioskodawcy, ale ze stanowiska ściśle nawet kościelnego ogromnie jest trudną.

Z małymi wyjątkami cały naród uznaje się katolickim i jest związany w Związkach parafialnych, a jedność ma we wierze i miłości Ojczyzny.

Niepodobna przeoczyć niebezpieczeństwa, jakieby dla Wiary i Narodu stąd wyniknąć mogły, gdyby "Związek Jedności" miał raz jeszcze nas podzielić, odróżniając katolików niby dobrych i katolików niby złych.

Trzeba nam raczej dążyć wprzód z całą roztropnością do wyrównania tej różnicy, aby o ile możności ją umniejszyć, a w obec Rzymu i całego świata amerykańskiego przedstawić nas jako jednolite społeczeństwo, które pod względem katolicyzmu i szczerego ducha narodowego ani Ajryszom ani żadnej innej narodowości nie ustępuje.

(C. d. n.)

UWAGI REDAKCYJNE.

W ubiegłą niedzielę dnia 3. listopada Zjednoczenie Polskie Rz.-Kat. odprawiło podniosłą uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy swój gmach.

W obecności licznie zebranego kleru, delegacyi polskich, wybitnych urzędników stanowych i miejskich i kilku tysięcy Zjednoczeńców dokonał aktu poświęcenia pierwszy Biskup polski w Stanach Zjedn.. Najprz. ks. Paweł P. Rhode, kapelan honorowy Zjednoczenia.

Po uroczystem otwarciu Kollegium polskiego w Cambridge Springs przez Prezydenta Tafta było oczywiście gorącem pragnieniem Zjednoczeńców, aby i przy ich niedzielnej uroczystości było wszystko co najwybitniejsze i niejako z uznaniem dla prac kulturalnych Zjednoczenia.

Zawsze gorący zapał ziomków do publicznego manifestowania uczuć narodowych i interesa rozmaitych polityków w okresie wyborów, przyczyniły się do uświetnienia uroczystości, która już w swem założeniu miała przebieg i najświetniejszy i najdonioślejszy.

Ta uroczystość nie zasadzała się bowiem na chorągwiach i festonach, ani też na mowach i gorących okrzykach, a także wcale nie na pochodzie Zjednoczeńców, iście wspaniałym.

Nie były też punktem jej głównym długie i życzliwe telegramy prezydenta Tafta i gubernatora Deneena ani też telegraficzne zgłoszenie kandydatury na prezydenta przez Wilsona.

W akcie poświęcenia przez naszego najzacniejszego ks. Biskupa było wedle wiary naszej przywezwanie samego Zbawiciela i Jego Boskiego Serca, pod którego opieką jest Zjednoczenie, aby w nowym gmachu odnowionym był duch prawdziwie Chrystusowy w dziełach i pracach organizacyjnych.

W pamiątkowym numerze "Narodu", organu Zjednoczenia, czytamy, że nowy gmach "będzie to widomy pomnik wszystkich Zjednoczeńców, pomnik dla przyszłych pokoleń, by i one dla polskości pracowały razem i wspólnie". Atoli jeżeli jest godziwem i chwalebnem pragnienie, aby prace nasze miały pomniki, to najważniejszem jest, aby te pomniki były drogowskazami dla potomnych.

I w tem jest właśnie rozstrzygające słowo dla dalszego rozwoju Zjednoczenia. Ci, którzy chcą służyć Ojczyźnie wedle swoich własnych myśli i obliczeń, tyle tylko mogą zdziałać, ile horyzontów umysł ich obejmuje. Ale kto Bożego **chce światła i Bożej pomocy,** kto pragnie odrodzić Ojczyznę w duchu Chrystusowym, ten musi mieć w sercu ślubowanie uroczyste, że postawi to światło ponad nieudolnością własnych zabiegów i w związku ojczystym stanie się prawdziwym rycerzem Chrystusowym.

Wszystkie kultury i wszystkie narody, wszystkie partye i stronnictwa miały swoje gmachy. Egipcyanie zostawili nam olbrzymie piramidy, które są znakiem, że istnieli, ale nic mówią do nas nic. Na placu Saskim w Warszawie złocą się kopuły olbrzymiej marmurowej cerkwi szyzmatyckiej i nie mówią do duszy naszej nic. W Poznaniu dominuje nad miastem nowy zamek Hohenzollernów i nie porusza serc polskich wcale. Ale skromny kościółek w Krożach, na którym widać jeszcze ślady kul moskiewskich i w którym bronili swej wiary ubożuchni chłopi polscy, mówi do nas zawsze żywą i potężną mową. A nawet obcy, którzy przejeżdżają przez Kroże uchylają głowy przed tak skromnym, a tak wielkim pomnikiem.

W bardzo skromnym lokalu dotychczasowym miało Zjednoczenie wiele z tej duszy głębszej, co odradza wszystko w Chrystusie Panu naszym. I to właśnie rozpłomienienie w najszlachetniejszych zabiegach polskiego życia, budowało Zjednoczenie. Z zupełnego rozbicia i długów wypracowała poprzednia administracya już w r. 1901 $45,276.77 majątku, a rósł on w dalszych latach za świadectwem cyfr zestawionych w pamiątkowym numerze "Narodu" zdumiewająco. W r. 1903 było już $93,964.09, w r. 1905 — $154,263.57, w r. 1907 — 278,768.59, a w r. 1909 za sejmu w Cleveland pod koniec rządów poprzedniej administracyi blisko pół miliona dolarów!

W ciągu ostatnich dwóch lat rządów poprzedniej administracyi wzrósł majątek Zjednoczenia o $212,125.00 i niemal w tym samym stosunku siłą wyrobionej już organizacyi wzrósł w r. 1911 do $799,444.51.

Obecnie majątek Zjednoczenia wynosi milion dolarów!

Ale ani dziesięć milionów nie zastąpi ducha, jaki był przy założeniu przez ś. p. ks. Wincentego Barzyńskiego i w okresie trzech kongresów polsko - katolickich, w ciągu których nie słyszeliśmy o wojnach religijnych i nie było potrzeby ostrzegać rycerzy Chrystusowych przed zgubnemi dążeniami radykałów naszych, gdyż Zjednoczeńcy z własnego poczucia i z wiary żywej starali się o to, aby podźwignięcie Ojczyzny oprzeć nie na własnym tylko rozumie, ale przedewszystkiem na Chrystusowem błogosławieństwie.

I to właśnie jest dla nowego gmachu i dalszych chwalebnych prac Zjednoczenia całym programem. Niech inni budują z granitu, z marmuru i z ludzkiej polityki. Oparciem Zjednoczenia niech będzie siła z opoki Piotrowej. Ale trzeba mieć odwagę przyznać się do tego i odrzuciwszy wszelką złość, zawiść i nienawiść pójść w bój życia jako nieustraszeni rycerze Chrystusowi, którym nie idzie ani o gmach, ani o majątek, ani o gorączkowe gromadzenie członków, ale o prawdziwie Chrystusowego ducha w organizacyi.

Ten duch w takim stopniu podniesie społeczeństwo i o tyle wyższy poziom da wszystkim polskim dążeniom, że nie milion dolarów majątku, ale miliony dusz skupią się pod sztandarem Zjednoczenia.

I wówczas, ale dopiero wówczas, będzie gmach Zjednoczenia istotnie "pomnikiem wszystkich Zjednoczeńców, pomnikiem dla przyszłych pokoleń".

W mowie przy poświęceniu kamienia węgielnego pod nowy gmach Zjednoczenia powiedział ks. kapelan Wojtalewicz te piękne słowa, że "Zjednoczeńcy powinni przykładem swoim przyciągnąć wszystkie serca polskie do dzieł chwalebnych". Jestto zaiste najdonioślejszem zadaniem Zjednoczenia, któremu też odpowiadać muszą drogi wytyczne. Nie uznajemy tych dróg w okrzyku "jesteśmy milionerami" i nie piszemy się wcale na butną przechwałkę "Narodu" o domu Zjednoczenia, że ani "strzały armatnie go nie przemogą".

Raczej trzeba sobie z większą powagą uświadomić niebezpieczeństwo od prądów antikatolickich i antipolskich, od rozwielmożniającej się coraz wśród nas "Międzynarodówki". Buduje ona gmach nowy i to opodal gmachu Zjednoczenia, rozszerza pismo, chce opanować robotników polskich.

W "Dzienniku ludowym" czytamy, że to co obecnie Międzynarodówka buduje, będzie jako "potężna forteca" i czytamy zapowiedź dla zwolenników socyalizmu, że "wielkich rzeczy będą świadkami".

Pewnem jest, że to nie ubodzy socyaliści polscy, ale innonarodowcy, mający komendę socyalizmu, pragną funduszami i całym wpływem swym wesprzeć socyalizm polski, aby miał własny gmach, własne duże codzienne pismo, a w zamian "rozbijał spoistość polskiego życia".

Mamy więc do czynienia z nową formą obcego najazdu i nowym podziałem, a więc i nowem, systematycznem zawziętem niszczeniem sił polskich.

To stwarza konieczność odrodzenia prac i zabiegów polskich w duchu Chrystusowym i równie systematycznej, niezłomnej akcyi narodowej i katolickiej.

Wszystkie organizacye polskie i całe życie nasze jest poważnie zagrożone i trzeba wytężyć siły do skutecznej obrony. I to jest zadanie, które przyświecać musi obecnym pracom naszym, a przedewszystkiem organizacyom polskim, opartym na gruncie katolickim.

Trzeba nam ducha Chrystusowego, o co błagał Niebios nasz najzacniejszy ks. Biskup poświęcając kamień węgielny nowego gmachu Zjednoczenia.

Jeżeli ten duch rozpłomieni serca polskie, rozwinie się nietylko Zjednoczenie, ale i wszystkie prawdziwe polskie organizacye, cała potęga naszych sił ojczystych.

STACYA DLA IMIGRANTÓW W CHICAGO.

Z Waszyngtonu donoszą: Wzorowa stacya dla imigrantów ma być założona przez rząd w Chicago. Takie polecenie jest zawarte w sprawozdaniu, które T. V. Powderly przedłożył sekretarzowi handlu i pracy. Umożliwiłaby taka stacya rządowi utrzymanie kontroli nad imigrantami aż do ich przybycia do Chicago.

NOWY BUDYNEK POCZTOWY.

Z Waszyngtonu nadeszły informacye, że Francis Taylor, sekretarz prywatny sekretarza McVeagh, po konferencyi z asystentem prokuratora generalnego, Fowlerem, postanowił wyjechać do Chicago w sobotę, ażeby porozumieć się z prokuratorem dystryktowym w Chicago w sprawie kondemnacyi realności w celu nabycia gruntu pod nowy budynek pocztowy w zachodniej dzielnicy miasta. Kolej Pennsylvania już posiada dwie trzecie lot, położonych w "bloku," wybranym przez rząd pod nowy budynek pocztowy. Kolej zamierza w tym "bloku" wybudować stacyę frachtową i radzi rządowi, ażeby zakupił "blok" na przeciwko leżący na nową pocztę.

Uroczyste otwarcie Wyższej Szkoły Związkowej w Cambridge Springs, Pa.

(Specyalne sprawozdanie Gazety Polskiej).

W ubiegłą sobotę odbyło się w Cambridge Springs, Pa. uroczyste otwarcie Wyższej Szkoły ufundowanej przez Związek Narodowy Polski w Cambridge Springs, Pa., przy osobistym współudziale Prezydenta Stanów Zjednoczonych W. Tafta. Specyalne pociągi zwiozły na tę podniosłą uroczystość ze wszystkch stron kraju mnóstwo osób obojga płci, przeważnie członków Związku Nar. Pol., a także i wielu takich, którym bez względu na przynależność organizacyjną — rozwój oświatowy Polonii amerykańskiej, obojętnym nie jest — wreszcie i spory zastęp Amerykanów zwabionych do Cambridge Springs, zapowiedzianą bytnością Prezydenta Tafta.

Około godziny 2-iej po południu przed wspaniały gmach dawnego Hotelu "Vanadium", a obecnie Wyższej Szkoły Związkowej — przystrojony bogato w barwy narodowe polskie i amerykańskie — zajechał automobilem Prezydent Taft w towarzystwie Prezesa Związku Nar. Pol. ob. Kazimierza Żychlińskiego i swego adjutanta. Po obu stronach długiego szeregu kamiennych stopni, stanowiących główne wejście do gmachu, utworzyła szpaler młodzież szkolna, którego początek tworzył zastęp ustawionych po obu stronach Sokołów, a koniec drużyna skautowa polska (pierwsza w Stanach Zjednoczonych). U samego wejścia do gmachu we wspaniale przybranym przedsionku powitał dostojnego gościa Cenzor Zw. Nar. Pol. ob. Schreiber, przedstawiając mu członków Zarządu Centralnego i Rektora Szkoły ob. R. Piątkowskiego, który z kolei rzeczy przedstawił Prezydentowi grono nauczycielskie Szkoły, poczem przystąpiono do wykonania programu głównej uroczystości jak następuje:

1. Odśpiewanie hymnu amerykańskiego.

2. Powitanie Prezydenta w języku angielskim przez ob. Żychlińskiego.

3. Modlitwa odmówiona przez ks. Gannona.

4. Mowa powitalna wygłoszona po angielsku przez majora miasta Cambridge Springs — Rider'a.

5. Mowa Cenzora Schreibera po angielsku, podczas której jeden z uczniów Szkoły podał Prezydentowi Taftowi na białej atłasowej poduszce z wyhaftowanymi herbami Polski i Ameryki, klucze od szkoły.

6. Mowa Prezydenta Tafta (trwająca 3 kwadranse).

7. Śpiew chóru szkolnego "Ameryka".

8. Mowa angielska adwokata Śmietanki.

9. Śpiew chóru szkolnego "Marsz Związkowy" układu znanego naszego kompozytora ob. Małłka.

10. Mowa polska Prezesa Żychlińskiego.

11. Mowa angielska kongresmana Bates'a.

12. Podziękowanie Prezydentowi i publiczności za udział w uroczystości wygłoszone po angielsku przez Cenzora Schreibera.

13. Przypięcie Prezydentowi Taftowi przez Wicecenzora Zw. Nar. Pol. ob. Niedźwieckiego, odznaku związkowego.

14. Ogólny śpiew "Boże coś Polskę".

Przebieg całej uroczystości był niezwykle podniosły. Żaden najmniejszy dysonans nie zakłócił powagi chwili. Wszyscy uczestnicy czuli, że spełnia się akt wielkiej dla Polonii amerykańskiej doniosłości, a mowa Prezydenta Tafta, który z zadziwiającą znajomością historyi, geografii dawnej Polski i jej ustroju społecznego, poruszył kilka najważniejszych momentów z naszej przeszłości, oddając nam pełne uznanie, jako narodowi prawdziwie kulturalnemu i mogącemu w wielu wypadkach za przykład służyć tubylczej ludności — przerywana była co chwila entuzyastycznymi oklaskami.

Wieczorem między 5-tą a 7-mą godziną odbył się w sali hotelu Bartlett bankiet dla Prezydenta Tafta, w którym z powodu szczupłych rozmiarów sali, mogła wziąść udział bardzo tylko ograniczona liczba osób. Przemawiali na tym bankiecie: Prezydent Taft, Cenzor Schreiber i Wicecenzor Niedźwiecki.

Prasę polską reprezentowały na uroczystości przez swych sprawozdawców pisma: Dziennik Związkowy, Gazeta Polska, Gazeta Katolicka, Dziennik Narodowy, Polak w Ameryce, Dziennik dla wszystkich, Kuryer Polski, Narodowiec, Hasło Polskie i Wielkopolanin.

Tyle o przebiegu głównej uroczystości, a teraz słów parę o samej szkole związkowej w Cambridge Springs.

Szkoła ta od dłuższego już czasu jest przedmiotem zawziętej polemiki na szpaltach pewnych naszych pism.

Nie biorąc z zasady udziału w tego rodzaju polemikach — stwierdzić atoli musimy na podstawie własnych spostrzeżeń, że wszelkie zarzuty, jakoby gmach na tę szkołę przez Zw. Nar. Pol. kupiony, był starą zrujnowaną ruderą, która nie warta tego, co Zw. Nar. Pol. za nią zapłacił — były najzupełniej nieuzasadnione i prawdopodobnie złą wolą podyktowane.

Wartość gmachu wraz z całem wspaniałem urządzeniem i należącym doń gruntem — przenosi znacznie zapłaconą zań cenę kupna — wobec czego dowodzenia, jakoby swego czasu można było gmach ten za znacznie niższą cenę kupić — nie mają najmniejszego realnego znaczenia.

Chodzi głównie o to, czy Związek majątek ten nabył korzystnie i czy ufundowana szkoła jest należycie prowadzona i ma widoki powodzenia i rozwoju na przyszłość. Otóż wedle opinii fachowych znawców — majątek ten warta co najmniej dwa razy tyle, aniżeli Zw. Nar. Pol. zań zapłacił — zaś sposób prowadzenia szkoły, a zwłaszcza strona pedagogiczna tegoż pod wytrawnem i niezwykle sprężystem kierownictwem czcigodnego rektora R. Piątkowskiego — daje pełną gwarancyę, że szkoła ta spełni pokładane w niej nadzieje i stanie się kiedyś najpoważniejszem ogniskiem wiedzy polskiej na obczyźnie.

Jeżeli się przytem uwzględni prześliczne zbliżone bardzo do naszych podkarpackich okolic i zdrowe nadzwyczaj położenie szkoły — oraz zdrowy, obfity, prawdziwie domowy wikt, jaki wychowankowie otrzymują, to można z całą stanowczością stwierdzić, że podnoszone tak liczne zarzuty przeciwko tej szkole były albo podyktowane niechęcią, albo też opierały się na źródłach tego rodzaju, jak np. listy niektórych nieprzyzwyczajonych do jakiejkolwiek dyscypliny chłopców, którym rygor szkolny niezbyt smakował i z tego powodu skarżyli się przed rodzicami na fikcyjne braki zakładu.

Związkowi Nar. Pol. śmiało powinszować można doprowadzenia do skutku, tak pięknego i doniosłego dla amerykańskiej Polonii dzieła.

Henryk K. Setmajer.

POŁĄCZENIE SOKOLSTWA.

Radośna wieść obiegła w tych dniach po wszystkich koloniach polskich w Ameryce, bo oto gorszącemu i sztucznie podtrzymywanemu rozłamowi w łonie sokolstwa polskiego w Ameryce — położono wreszcie kres.

Braterska odezwa Związku Sokołów z siedzibą w Chicago, nacechowana prawdziwie sokolim duchem, a nawołująca serdecznie do zgody, nie przebrzmiała bez echa, lecz wywołała i po drugiej stronie te same uczucia. Po krótkiej wymianie korespondencyi, oba Zarządy Związków sokolich z siedzibami w Chicago i w Nowym Yorku, wydelegowały swych reprezentantów na wspólny Zjazd do miasta Cleveland, Ohio, gdzie swego czasu rozłam nastąpił, ażeby ci po dokładnem rozpatrzeniu i zbadaniu wszelkich wzajemnych zarzutów i organizacyjnych różnic, wynaleźli możliwą drogę do pojednania i zlania się całego Sokolstwa pol. w Ameryce w jedną nierozerwalną samoistną całość.

Sokolstwo z siedzibą Zarządu w Nowym Yorku reprezentowali Druhowie H. Stempiński, Dr. Starzyński i St. Zaleski; zaś Sokolstwo z siedzibą zarządu w Chicago druhowie J. Kikulski, A. Ruszczyk i H. K. Setmajer. Jakkolwiek powszechnie nie dowierzano tym pertraktacyom i nie spodziewano się, by one do zgody doprowadzić zdołały — to jednak pokazało się, że w Sokolstwie polskiem, poczucia solidarności i karności zawsze górę wziąść musi nad niskiemi intrygami i warcholstwem.

Wydelegowani do Cleveland reprezentanci Sokolstwa, okazali się godnymi położonego w nich zaufania, bo bez żadnych sądów rozjemczych i postronnych pośrednictw, sami prawdziwie po sokolemu, powiedziawszy sobie szczerze w oczy, co do powiedzenia było — podali sobie bratnie dłonie.

Urzędowy protokół z obrad owego Zjazdu zawierający także projekt nowej konstytucyi dla zjednoczonego Sokolstwa, który wprowadza daleko idące zmiany na korzyść duchowego i organizacyjnego rozwoju tej naszej jedynej czysto ideowej organizacyi polskiej na wychodźtwie — ogłoszony będzie niebawem w pismach i rozesłany do wszystkich gniazd, celem przeprowadzenia powszechnego głosowania nad postanowieniami tegoż.

W dniu 15-go grudnia ma się odbyć nadzwyczajny Zjazd całego Sokolstwa w mieście Pittsburgu, Pa., na którym nastąpi uroczysty akt pojednania. Na Zjazd ten zaproszeni być mają reprezentanci wszystkich organizacyi polskich, duchowieństwo i prasa.

Bliższe szczegóły ugody podamy później, tymczasem zaś wyrażamy szczerą radość, że Sokolstwo polskie w Ameryce przez podanie sobie bratniej dłoni, staje na tej wyżynie naszej narodowej działalności, jaka się mu słusznie należy i życzymy mu jak najpomyślniejszego rozwoju i powodzenia w zbożnej pracy.

Szczęść Boże!

PAMIĘTAJ, ŻE JESTEŚ POLAKIEM!

Pamiętaj, że jesteś Polakiem zawsze i wszędzie.

Pamiętaj, że się na polskiej urodziłeś ziemi, lub od polskich pochodzisz rodziców, że cię polscy rodzice po polsku wychowali lub przynajmniej wychować powinni.

Pamiętaj, że pierwsze dla ciebie najdroższe wyrazy — w polskiej wypowiedziałeś mowie, że w polskiej mowie mówiłeś te przecudne a nigdy nie zgłębione i nigdy nie powszedniejące słowa: "Ojcze nasz, któryś jest w niebie" — pamiętaj, że w polskiej mowie śpiewałeś: "Serdeczna Matko," "Pod Twoją obronę," "Święty Boże."

Pamiętaj i teraz o tem, że do Boga po polsku modlić się powinieneś, że do Królowej Korony polskiej w polskim języku powinieneś zanosić błagalne swe modły.

Pamiętaj także o tem, że z Polakami po polsku i to zawsze, czy w domu, czy na ulicy, czy w składzie, czy przy warsztacie, czy w podróży winieneś mówić, że do Polaków po polsku winieneś pisać.

To jest mowa dana ci od Stwórcy, byś w niej i Jego czcił i bliźnim — rodakom — służył.

Nie wstydź się mowy polskiej, bo to przepiękny klejnot dany ci od Boga, nie daj sobie imponować wyrazem cudzym, bo nie piękniejszy, nie trafniejszy jest on od wyrazu polskiego, — ale stań śmiało w obronie tego języka, tej strażnicy narodowości, wszędzie tam, gdzie się ten język wyśmiewa, nim wzgardza, prześladuje.

Ufam, że będziesz miał na tyle odwagi cywilnej, ufam, że się zdobędziesz na to z miłości dla Matki — Ojczyzny.

Pamiętaj dalej, że twoim narodowym obowiązkiem jest poznać dzieła tego języka — jego literaturę, gdzie się tak pięknie odzwierciadla myśl katolicka i polska, gdzie masz sposobność słuchać wielkich duchów, wielkich synów Polski.

Masz chwile wolne od zajęć, — weź książkę polską do ręki czytaj dzieła naszych wieszczów, pisarzy, historyków i kształć na nich język swój ojczysty, by ludzie nie szydzili z ciebie, że choć Polak, po polsku nie umiesz — rozwijaj umysł, wyrabiaj w sobie wolę, ucz się kochać Boga, Ojczyznę, bliźniego.

O tak, rozwijaj umysł, bo światłym musisz być Polakiem, jeżeli chcesz być dobrym Polakiem, bo ciemnota gubi naród. I co ważniejsza jeszcze, — udoskonalaj swą wolę, by z ciebie był silny, piękny i mocny jak skała charakter. Sama oświata i wiedza bez cnoty, bez charakteru nie na wiele się przydadzą i nie wiele przyniosą Ojczyźnie pożytku.

Pracuj więc nad sobą, nad swojemi złemi skłonnościami, namiętnościami, wykorzeniaj ze serca swego lenistwo, niesumienność, kłamstwo, obłudę, nieczystość byś nigdy nie przyniósł wstydu imieniu polskiemu, by nigdy Polak nie oznaczał niedołęgi, próżniaka, pijaka, złodzieja, rozpustnika, lecz by zawsze i wszędzie wzbudzał cześć i szacunek dla swojej narodowości.

Pamiętaj, że tylko ludzie czyści, nieskalani, ludzie pracowici, sumienni, uczciwi, trzeźwi ludzie z poświęceniem mogą służyć z pożytkiem Ojczyźnie. Siła, moc, trwałość narodu nie polega bowiem tyle na bagnetach, na pieniądzach w bankach złożonych, ale raczej na sile hartu i czystości ducha swoich członków, którego ani pieniędzmi zapłacić nie można, ani groźbami prześladowań zastraszyć, ani judaszowymi pocałunkami podejść.

I jeszcze jedno.

Pamiętaj, że należysz do narodu rdzennie katolickiego, poczętego i wypielęgnowanego na łonie Kościoła katolickiego, że przeszłość i przyszłość twego narodu są związane z religią katolicką.

Naśladuj pradziady twoje, którzy wielkich dokazywali rzeczy, póki byli wierni Bogu i Kościołowi.

POLACY WOBEC ZAWIERUCHY NA BAŁKANIE.

Na jednem z posiedzeń ubiegłego tygodnia delegacyi austryackiej poruszył były austryacki minister skarbu poseł dr. Korytowski świeże wypadki na Bałkanie, porównując ucisk narodów słowiańskich przez Turków z uciskiem ludności polskiej pod zaborem pruskim i rosyjskim. Powiedział między innemi:

W naszej monarchii (Austryi) znaleźliśmy, dzięki poczuciu sprawiedliwości wspaniałomyślnego monarchy, ochronę naszych praw narodowych; jednakże te prawa deptane są w innych państwach, a nawet do głębi wzruszane ustawami wyjątkowemi. Choć w tym kierunku w ostatnim czasie nastąpiło raczej zaostrzenie niż złagodzenie systemu, to przecież nie chcemy jeszcze bardziej utrudniać obecnej chwili i ograniczymy się tylko do stwierdzenia faktu, że są mocarstwa, które gorąco bronią interesów narodowych ludów bałkańskich, podczas gdy u siebie w domu wprost pozbawiają praw naród o tysiącletniej przeszłości i potężnej kulturze. Potępiamy wszelkie przeciw jakiemukolwiek narodowi zwrócone ustawy wyjątkowe.

Nauczeni własnem doświadczeniem umiemy odczuć cierpienia narodów uciskanych i uznajemy za zupełnie uzasadnione dążności do zapewnienia swobodnego rozwoju narodom chrześcijańskim na Bałkanie, życząc im z całego serca tego rozwoju. Ale nie możemy zamilczeć, że zasady swobody i narodowej sprawiedliwości nie tylko w Macedonii i Albanii, lecz także i gdzieindziej nie są przestrzegane.

Poseł Korytowski — zauważa "Dz. Berl." — chciał po prostu "przez kwiatek" powiedzieć kołom rządzącym w Prusach: Jak możecie żądać, żeby Polacy w Galicyi byli zwolennikami przymierza Austryi z Prusami—Niemcami, skoro z ich braćmi postępujecie sobie gorzej jeszcze aniżeli Turcy względem Bulgarów w Macedonii i Serbów w Starej Serbii i Nowym Bazarze?

A pod adresem kół rządzących w Rosyi: Jest to niesłychaną rzeczą, że mienicie się być obrońcami sprawy narodów słowiańskich na dalekim Bałkanie, a w własnem państwie obchodzicie się z słowiańską Polską gorzej, jak Turcy z Macedonią.

Poseł Korytowski ako ostrożny polityk, wyraził się bardzo oględnie. Możeby mowa jego ostrzej wypadła, gdyby był wiedział, że w tym samym dniu, w którym on ją wygłosi, rząd pruski przystępuje do wywłaszczenia Polaków z ojczystej ziemi.

KTO BUDUJE FLOTĘ ROSYJSKĄ?

Petersburg. Pisma petersburskie donoszą, że lwią część zamówień na flotę otrzymał ziemianin, wprawdzie poddany rosyjski, ale z obcobrzmiącem nazwiskiem, niemający pojęcia o budowie floty, a nawet nie mający nic wspólnego z przemysłem. Ziemianin ów wszedł w porozumienie z poważną firmą niemiecką, która zobowiązała się wybudować zakłady w pobliżu Rygi na jego gruntach.

NIE CITSZCIE SIĘ Z GÓRY.

Praga (w Czechach). "Narodni Listy", zaznaczając zmianę kursu w polityce austryackiej na rzecz pokojowego wygładzenia sprawy południowo - słowiańskiej, ostrzega przed optymizmem, gdyż możliwa jest nowa zmiana. Gazeta przypomina, że państwo z 25 milionami słowian musi traktować z wielką ostrożnością kwestyę wojny przeciwko słowianom. Tak samo piszą i inne gazety czeskie.

STANOWISKO SAZONOWA ZACHWIANE.

Petersburg. Na stanowisko po rosyjskim ministrze Sazonowie, który ma niechybnie otrzymać dymisyę, wymieniają dwóch kandydatów: ambasadora rosyjskiego w Tokio Malewskiego - Malewicza i hr. Wittego. "Ziemszczyzna" oszołomiona jest tą wiadomością. "Niema co, dobrzy są ci wymienieni kandydaci. Malewski — polak, ale Witte jeszcze gorzej: wszak ożenił się z żydówką. Jeżeli Sazanowa zastąpić może tylko Polak Malewski lub Witte, to już lepszym jest Sazanow." Pismo proponuje ze swej strony wyszukać kandydata z pośród młodych gubernatorów lub marszałków szlachty, a może znajdzie się wśród nich drugi Stołypin. Najwięcej jednak szans ma hr. Witte, który jedyny może obecnie ster polityki rosyjskiej skierować na nowe tory. "Riecz" pisze, że zawezwanie hr. Wittego do udziału w konferencyi w sprawach sytuacyi na Bałkanach, komentowane jest w sferach dyplomatycznych jako oznaka pokojowego nastroju kół miarodajnych. Jak wiadomo, były prezes Rady ministrów zawsze oświadczał się przeciwko czynnym wystąpieniom Rosyi w sprawach bliskiego Wschodu.

ISKRY TELEGRAFICZNE.

Toronto, Ont. Wskutek zderzenia się specyalnego pociągu wojskowego z ekspresowym "Canadian Pacific," który szedł do Detroit, 2 żołnierzy zostało zabitych i 39 pokaleczonych, z tych dwóch prawdopodobnie śmiertelnie.

Londyn. Korespondent gazety "Daily Mail" telegrafuje z Wiednia, że Polacy robią usilne przygotowania, by być gotowymi do walki na wypadek wojny między Rosyą i Austryą.

Rzym. Reskrypt królewski o zawarciu pokoju, kontrasygnowany został przez wszystkich ministrów.

Simla. Z Lhassy donoszą, że nanowo rozpoczęły się walki tybetańczyków z chińczykami. Tybetańczycy napadli na klasztor chiński. Wojska chińskie straciły 400 ludzi.

Bilbao, Hiszpania. Na giełdzie panika. Oczekiwane jest kilka bankructw miejscowych instytucyi kredytowych na sumę 50 milionów pesetów.

Konstantynopol. W. Porta poleciła wszystkim walim, aby zapobiegali wszelkim możliwym konfliktom pomiędzy chrześcijanami a muzułmanami. Winni mają być oddawani pod sąd wojenny.

Konstantynopol. Ogłoszony został rozkaz głównodowodzącego surowo zabraniający wszelkich gwałtów nad ludnością, nawet na terytoryum nieprzyjacielskiem.

Konstantynopol. Patryarchat powszechny wystąpił przed W. Portą z protestem przeciwko powoływaniu pod broń chrześcijan liczących przeszło 30 lat. Do protestu dołączyli się: patryarchat ormiański, egzarchat bułgarski i wielki rabbi żydowski.

Archangielsk.-Rosya. Parowiec przybyły z północnych wybrzeży Norwegii donosi, że parowiec "Toka" z ekspedycyą polarną kapitana rosyjskiego Sjedowa, został rozbity przez lody. Losy załogi nieznane.

Lima, Peru. Prezydent Billinghurst i rząd peruwiański wyrazili szczerą wolę ukarania surowo tych, którzy w dystrykcie Putumayo dopuszczali się okrucieństw z robotnikami przy zbieraniu kauczuku.

Urmja (w Persyi). Kurdowie zajęli pozycyę Imankendy i zagrażają ludności. Zabrali oni 650 sztuk bydła.

Berlin. Kanclerz niemiecki odbył długą konferencyę z posłem austro - węgierskim.

Moskwa. Były dowódca pułku bołchowskiego, Farionow, pułkownik Gwozdziew oraz dwóch urzędników kancelaryi pułkowej, oddani zostali pod sąd za lekkomyślne wydanie sumy 100 tysięcy rb.

Medyolan (Włochy). W Medyolanie wiele osób zachorowało bardzo ciężko po użyciu pigułek, które rozesłało pocztą jakieś anonimowe towarzystwo. Śledztwo wykazało, że posyłek tych wysłano kilka tysięcy, przeważnie właścicielom domów. Pigułki zawierały żywe srebro. Kilkaset osób jest umierających. Sprawców dotąd nie wykryto.

Berlin, Niemcy. Sejmowe Koło Polskie wniesie na posiedzeniu sejmu interpelacyę w sprawie wywłaszczenia. Interpelacyę ma wnieść poseł Wojciech Trapczyński.

Berlin, Niemcy. Niemiecki urząd spraw zagranicznych zaprzecza stanowczo, jakoby Niemcy projektowali kupić jedną z wysp archipelagu Ziemi Ognistej w cieśninie Magallana, by z niej zrobić niemiecką stacyę węglową.

Frankfurt nad Menem. Nadeszła tu wiadomość, że Turcy podobno proszą o zawieszenie broni.

KORESPONDENCYE.

KORESPONDENCYA Z IRON RIVER, MICH.

Iron River, Mich. Jak wiadomo każdemu, głównym celem rodu ludzkiego jest, uszczęśliwić dusze przez wiarę żywą, obfitującą w zasługi na żywot wieczny, tak też każdy powinien się starać o to źródło, w którem by mógł zaczerpnąć posiłek wzmocnienia tej wiary. Takiem właśnie źródłem jest Słowo Boże. Ono bowiem jest źródłem wszelkich łask. Słowo Boże jest tem słońcem, którego promienie niweczą wszelką zarazę niewiary lub niedowiarstwa, trującą życie duchowe w duszach ludzkich.

Słowem Bożem przecież jest sama druga Osoba Boska w Ewangelii św. Jana nazwana. I słusznie, gdyż Bóg Twórca wszystkiego jest rzeczywistem Słowem prawdy. On bowiem jest samą prawdą, a zatem Słowem czyli nauczycielem prawdy. Prawdę tę przepowiadali prorocy w starym Testamencie. A w nowym głosił ją sam Najwyższy Mistrz w osobie Chrystusa Pana, który moc znaczenia tej prawdy stwierdził cudami za życia, w końcu swoją śmiercią krzyżową, swojem zmartwychwstaniem, czego nikt nie może zaprzeczyć, bo to dzieło stwierdzone później zostało nam przez miliony męczenników przez 300 lat pod mieczem katowskim Lucypera w osobie rzymskich pogańskich cesarzów krwią swoją. I po dziś dzień tę prawdę stwierdzają i cuda, których nie brak n. p. w Częstochowie, w Lourdes za przyczyną Matki Boskiej, i hart narodu pobożnego jak naszych Polaków uciśnionych pod zaborem rosyjskim, gdzie by im gwałtem chciano wydrzeć nie tylko język własny, ae i wiarę św. katolicką, tak samo pod zaborem pruskim. A nie inaczej rzecz się ma tutaj w Ameryce, gdzie obce narody bez wiary pogrążają naszą narodowość i jak ten oset kłują i duszą latorośle nasze.

Bo czyżto nie oset niszczący — co dopiero wyrastający na roli kwiat naszego narodu — dzieci, które szalonym pędem bywają pochłaniane przez otoczenie amerykańskie?

Gdyby te dzieci przynajmniej potomstwem Matki Kościoła katolickiego zostały. Lecz pytanie? Jakże to młode pokolenie da się przygarnąć matce, chociaż także katolickiej w osobie innej narodowości, kiedy nie daje się nawrócić pasterzowi przemawiającemu jego językiem, który z mlekiem swej matki wyssało, jak da się nakłonić do nauki religii innej narodowości pasterzom, kiedy swoich nie chce nasza młodzież słuchać ani się uczyć? Czyż może kto inny cieplej przemówić do dziecka jak ojciec lub matka? A właśnie my Polacy kapłani przemawiamy do młodego pokolenia czyli do dzieci językiem ich ojców i matek. A jednak te dzieci nie chcą swych ojców duchownych słuchać! To jest właśnie ten tyran i w dzisiejszych czasach, który niszczy w narodzie naszym ducha praojców naszych, ducha żywej wiary, naród, który był nazwany przedmurzem chrześcijaństwa, bo zasłaniał piersią swoją burzę na całe chrześcijaństwo pędzącą. A dzisiaj ten duch tak szlachetny — sponiewierany przez ludzi nie mądrych, przez same matki i ojców, którzy pozwalają dzieciom na paplanie językiem, którego sami nie rozumieją i nie wiedzą co ich dzieci szwargocą. Cieszą się, że zaledwie ich dzieci naucza się w elementarzu angielskim kilka słów prześlabizować, wykrakać jak papuga i myślą, że już wiele umieją, a do **katechizmu**, który kapłan zadaje do nauczenia się, nie napędzają, do **elementarza polskiego nie zachęcają**, aby ułatwić pracę kapłanowi osobliwie w takich parafiach, gdzie jeszcze katolickiej parafialnej szkoły niema.

Biada nam Polakom! odpowiemy przed Bogiem za każde zaniedbanie ciężko. Jakże nasze młode pokolenie zostanie katolickiem i religijnem, kiedy ani zdania, ani jednej odpowiedzi nie chce się nauczyć na pytanie np. co to jest wiara? i to przez cały rok?! A tak jest niestety. Boleść jak miecz czułego na to duszpasterza przeszywa. Ileż to takich młodych ludzi, którzy wskutek lichej wiary w towarzystwa heretyckie wchodzą, lub dla szkody naszego narodu z innowiercami w małżeństwa się łączą? Zlitujcie się, rodzice, a uczcie dzieci swoje i siebie, abyśmy się nie dali pochłonąć prądowi ciemności niewiary, gdy tej wiary z własnej winy nie będziemy poznawali przez słuchanie słowa Bożego i strzeżenie go. Niejeden i dzisiaj jest podobnym bohaterem do wyznawców prawdziwej wiary pierwszych wieków, kiedy nie wstydzi się dla swej wiary wobec świata ponieść nieraz przykrość, kto nie żałuje dla dobra zachowania tej wiary pewnej ofiary w pokorze, kiedy nie wstydzą się rodzice wychowywać swe dzieci dla Kościoła katolickiego w ojczystym języku, **aby zrozumieli przynajmniej co one umieją**, kiedy nie wstydzą się nietylko posyłać dzieci swe na naukę do swego księdza proboszcza, a nie tylko posłać, **ale i dojrzeć**, czy rzeczywiście uczęszczają na tę naukę; powtarzam: i dzisiaj tacy rodzice są bohaterami wiary, kiedy nie wstydzą się nie tylko, jakby z przymusu pod grozą grzechu śmiertelnego na Mszę św. w niedzielę przyjść do kościoła, ale i na nieszpory dzieci za ręce po rodzicielsku pobrać i przybyć z niemi do przybytku Bożego, kiedy same nie chcą uczęszczać na naukę katolicką i wolą się za to włóczyć po ulicach i kątach miasta, gdy tymczasem wasz kapłan przed nieszporami z płaczem wykłada do próżnych ścian katechizm. Mówi się z płaczem — boć to przecież bolesnem jest, jeśli naród nasz polski pochodzący z tak szlachetnych przodków, pogańskiemu plemieniu podobnym się staje albo może już do połowy pogańskim nie jest — jeśli tak obojętny na to, co święte i do zbawienia potrzebne. Wprawdzie ochrzcony jest — wiarę świętą na chrzcie św. wlaną ma ten lud — lecz ta wiara martwą się okazuje w sercu jego. Nadto, nie wystarczy dzieci wysłać na naukę katechizmu i t. p., ale trzeba dzieci przypilnować w domu, zwrócić im uwagę na książki, bo **religia** zawsze ma mieć **pierwszeństwo**; zapytać się dziecka: gdzie masz książkę, gdzie katechizm, co macie zadane, czy umiesz zadaną lekcyę przez księdza?

Nie mówcie, drodzy rodzice, że ks. Proboszcz wam dzieci nauczy bez waszej troski. Tak — nauczy, gdy mu pomożecie a raczej sami wpoicie w ich młode serduszka moralne zasady, bo was do tego Bóg upoważnił i przyjęliście do tego obowiązek przez Sakrament małżeństwa i dał wam osobliwszą troskę do pobożnego wychowywania waszych dziatek, bylebyście tylko z tą łaską chcieli współpracować. Pomożecie kapłanowi wasze dzieci nauczyć, gdy im sami przyświecać będziecie dobremi słowy i przykłady, zamiast obgadywaniem sąsiadów a nawet i kapłana, albo włóczeniem się za butelkami piwa lub gorzałki itp. w czasie nabożeństwa w kościele, tak, że sługa Boży czyli ks. proboszcz odprawiwszy sam z organistą nieszpory niema po nich komu błogosławieństwa Najśw. Sakramentem udzielić. Czyż sam Zbawiciel w Najśw. Sakramencie, który wzywa: pójdźcie obciążeni... a ja was ochłodzę i pobłogosławię wam, nie pragnie pocieszyć dusze znękane, które stworzył na obraz i podobieństwo Swoje. A ci obciążeni, znękani szukają pociechy raczej w kielichu szatana, aniżeli w źródle wiary św., w źródle miłości Bożej u ołtarza. Więc uważcie, czy nie duch pogański w takich sercach? Jakżeż więc kapłan może gromadę waszych niesfornych dzieci w liczbie 50 lub 100 i więcej nauczyć, jeśli wy z jednem lub z trzema nie możecie sobie dać rady! Wymagacie wiele razy, żeby ks. proboszcz pogodził wam gromadę niesfornych dzieci i zachował je jak aniołów w niebie, a wy mając w domu dwoje nie możecie ich uspokoić. Kapłan może tylko uzupełnić tą naukę, wyjaśnić i nadać powagi macierzyńskiej Kościoła katolickiego waszemu wychowaniu na łonie Kościoła św.; a nie jest w stanie wszystko wtłoczyć do umysłów waszych dzieci wcale nie przyzwyczajonych do nauki ani do uwagi, bo ani wy, ani publiczna szkoła bezreligijna, nie przysposabia umysłów waszych dzieci do uwagi, do nauki, tak że ani się im nie chce skupić umysłu do słuchania i uczenia się wiary św. Otóż jak wyżej wspomniałem, że dzieło Boże czyli nauka wiary św. była stwierdzona przez samego Chrystusa i męczenników, tak samo stwierdzają i dzisiaj pobożni ludzie, którzy zadość czynią obowiązkowi prawdziwych chrześcijan katolików i nie szczędzą trudów, aby wychować młode pokolenie swoje w duchu Chrystusa Pana, który nakazywał starać się o królestwo Boże i sprawiedliwość jego, ale i kochać ojczyznę, swój naród, bo tego Sam dał przykład, czyniąc cuda wśród Swego narodu i płakał nad grzeszną stolicą żydowską, miastem Jerozolimą — wreszcie stwierdził to prawo cudownymi językami apostołów, kiedy wszelkim narodom zrozumiałym językiem prawdę głosili.

Ale jest jeszcze nadzieja w Bogu. Gdy tylko naród nasz, który pomimo swych wad jest narodem szlachetnym, do pobożności skłonnym i do ofiarności hojnym, bo widzimy jakie wspaniałe świątynie Bogu buduje, będzie miał dobrych pasterzy, a nie najemników, lecz prawdziwych sług Bożych, którzyby nie tylko słowy, ale i przykłady pociągali owieczki swe za sobą, wtedy spodziewajmy się owczarni Chrystusowej czystej i zdrowej a Bogu miłej. Kiedy owieczkom bywa dawana dobra strawa na dobrem pastwisku, jakiem jest zdrowa nauka, wtedy i stado owiec bywa zdrowe, kiedy bywa dobre nasienie zasiewane na roli, bywają i plony nie złe.

Osobliwie zdrowego ziarna potrzebuje rola, która jeszcze nie jest dobrze uprawiona, aby go chwasty nie zadusiły. Osobliwie tam trzeba silnej medycyny, gdzie trzeba rany goić poszarpanej owczarni przez wypadki niepomyślne... gdzie i budowa kościoła nie skończona, szkoły parafialnej niema a parafia przechodzi ciężkie próby, jak Izraelici na puszczy, dopóki nie weszli do ziemi obiecanej przez rzekę Jordan.

Otóż tak i w Iron River, Mich., w miasteczku położonem wśród kopalni żelaza, liczącem wogóle mieszkańców około 16,000, a Polaków około 200 rodzin z koloniami. Pod kościół tutaj już są założone fundamenta, jest już gotowy basement, w którym od 24 grudnia 1911 codziennie odprawia się nabożeństwo, a trzebaby budować przybytek Boży wyżej, plebanię rozpoczęto się także budować.

Aby zaś to wszystko za pomocą Bożą stanęło, należy według słów Pisma św. najpierw kościół z serc czyli dusz ludzkich dla Boskiego Serca, które nas tak umiłowało, zbudować, aby lud miłujący Boga nadewszystko a bliźniego jak samego siebie, w zgodzie i w miłości zabrał się do dzieła do budowy domu Bożego dalej, jak ów Salomon, syn króla Dawida zbudował wspaniałą świątynię Bogu miłą, której Dawidowi Bóg nie pozwolił zbudować, dla tego, że wiele krwi na wojnach przelał i nie podobało się Bogu, aby Dawid był fundatorem Kościoła.

W takim razie więc rozpoczynając budowę rozpoczynajmy od budowy Kościoła Bogu w sercach przez słuchanie słowa Bożego, głoszonego przez posłańców Bożych wedle znanych nam słów: "Idąc tedy nauczajcie wszelkie narody."

Przybyło więc na wezwanie polskiego duszpasterza w Iron River, Mich., dwóch zacnych kapłanów z Kanady: Wiel. ks. Józef Szajnowski z Huns Valley, Man. i Wiel. ks. Roch Margos z Cadoux Sask. Canada, aby urządzić Misye czyli ćwiczenia duchowne w parafii. Trwały więc te rekolekcye przez 5 dni: począwszy od soboty wieczora d. 21 września do środy wieczora, dnia 25-go; były codziennie 3 msze św., 4 kazania, różaniec i nieszpory. Przy tej okazyi urządzono 40-godzinne nabożeństwo.

Wielebni Ojcowie nie żałowali trudów, aby skutecznie przemówić do ludu, który z początku (zdaje mi się nie znając jeszcze takich ćwiczeń), nie liczny był, aż później zakosztowawszy ze źródła pożytecznej wody, licznie się garnął i czerpał dary Ducha św., na tak pięknie urządzanych nabożeństwach. Że zaś skutek wielki z tych misyi to nie wątpliwem. Oto wiele łez polało się na wzór św. Magdaleny lub św. Piotra. Albowiem głos Boży przez usta zacnych kapłanów głoszony, odezwał się w sercach ludzi dobrej woli, którzy korzystając z tego świętego zawołania, wielu pośpieszyło do rzeki sakramentalnej pokuty, aby skąpać duszę od wielu lat zabrukaną, odzyskać spokój sumienia, poprawić niedokładności — albo odzyskać zupełnie utracone dla duszy życie poświęcającej łaski Bożej w źródle żywej wody, o której Chrystus rozmawiał ze Samarytanką grzesznicą u studni Jakóbowej, która korzystając z tak drogiej rozmowy, nietylko że sama nawróciwszy się oczyściła duszę swą przez miłość Boga, obrzydzenie sobie grzechów i pokutę, ale nadto stała się apostołką czyli misyonarką dla swych współobywateli miasta Samaryi. Bo z wielką gorliwością opowiadała wszystkim swego Zbawiciela, który tak błogą rozkoszą szczęścia i spokojem sumienia napełnił jej serce. Oby i u nas tak było — żeby się niejedna taka Samarytanka szczęśliwa znalazła, jak tamta, która by poznała, co jest dobre, a co złe i żeby drugich do dobrego swym przykładem i słowem pociągała, a od złego odwodziła.

Naturalnie — kolonia tutejsza polska, przed kilku laty znajdowała się bez odpowiedniego pasterza. To też nic dziwnego, że owczarnia została dość przez wilki poszarpana, spustoszona a nawet przez najemników — zepsuta; potrzebowała lekarstwa i nawrócenia moralnego. Wiele się też uleczyło i życie swoje poprostowało, oprócz tych, którzy niestety jakby deską ratunkową z rozbitego okrętu na morzu wzgardziwszy tak wielką łaską słowa Bożego, ani się nie pokazali na tą ucztę zgotowaną w Imię Boże przez zacnych kapłanów. W każdym atoli razie, jest nadzieja, że posiew dobrego ziarna wyda stokrotny owoc. Albowiem ludzie dobrej woli — utwierdzeni w dobrem, poznawszy złość grzechu dokładnie przez kaznodziejów przedstawioną i doniosłość zasług za pogardzenie grzechu i za miłość Boga, będą sami nadal (co daj Boże) misyonarzami w gminie. A owoce szczerej pracy robotników są widoczne, albowiem niejedna rodzina cieszy się miłem, spokojnem pożyciem w domu po tej uroczystości.

W końcu tych ćwiczeń duchownych dnia 25 września, wobec licznie zebranego ludu, po odprawionych nieszporach, odśpiewano Te Deum — Ciebie Boże chwalimy. Po udzieleniu błogosławieństwa Najśw. Sakramentem Misyonarze poświęcili krzyż misyjny, który po ostatnim kazaniu z pieśnią "Krzyżu święty nadewszystko" ze świecami został uroczyście wyniesiony i przed kościołem ustawiony. Nazajutrz Wiel. Ojcowie odjechali do swych osad.

Z tego wszystkiego jakiż wniosek wyprowadzić?

Otóż wytrwać w dobrem postanowieniu, pracować na chwałę Bożą, aby sobie zasłużyć na zbawienie wieczne. A wtedy gdy znajdziemy królestwo niebieskie i sprawiedliwość jego, to wszystko inne będzie nam przydane. A więc w Imię Boże idźmy naprzód, nie oglądajmy się tak, jak ta żona Lotowa, co się oglądała za bezbożną Sodomą i Gomorą (z której ją aniołowie co dopiero wyprowadzili), tj. za złem, za co ją kara nagłej śmierci spotkała. Chrystus Pan mówi: Jawszy się kto pługa a ogląda się wstecz, nie jest zdolny do Królestwa Bożego. Pójdźmy więc dalej drogą sprawiedliwości naprzód, abyśmy porzuciwszy złe jeszcze się za niem oglądali co gorszego się nam nie stało, jak Ewangelia św. uczy.

Jak bowiem bojaźń Boża jest początkiem wszelkiej mądrości, tak też trwając w tej świętej bojaźni mądrze, będziemy postępować. I tym sposobem wytrwamy na drodze sprawiedliwości, na której odznaczymy się tak, że inni będą wzór brać z nas i będą mówić jak mówili poganie o pierwszych chrześcijanach "patrzcie, jak oni się miłują." A wtedy nie tylko pobudujemy w pojedyńczych parafiach kościoły katolickie, parafialne szkoły, czytelnie itd., ale odbudujemy przynajmniej moralnie Ojczyznę naszą poszarpaną. Wskrzesimy ducha polskiego narodu, który jak kiedyś był przedmurzem chrześcijaństwa i dziś takim będziemy. Bo gdy będziemy mieli w sercach naszych wiarę ojców naszych i język polski w ustach, mowę naszych szlachetnych przodków i obyczaje moralne, miłość Boga nadewszystko i miłość braterską i zgodę, to wtedy ani całe piekło nam nic nie zrobi i nie potrafi nas prawowiernych rzymsko - katolickiego Kościoła dzieci Polaków zniszczyć. Jak właśnie żywioły nieprzyjaźne, jak oset, chciałyby nas zadusić i pochłonąć, lecz jeśli my będziemy wedle prawa Bożego żyć, nie nam nie zrobią wrogowie. Jak Faraon Izraelitów chciał wytępić a oni jeszcze bardziej wzrastali. Kto z Bogiem, Bóg z nim, a bez Boga ani do proga. Tak się działo z narodem wybranym w Starym Testamencie, tak się i z nami dzieje.

Otóż idźmy naprzód: niech każdy kto może popiera dobre pisma aby zagrodzić drogę złym. Zamiast tracić czas, pieniądze i zdrowie i zbawienie wieczne w karczmie, nabywajmy raczej dobre książki, Żywoty świętych Pańskich, historyę Polski i inne dobre pisma a kształćmy umysł, wzbogacajmy duszę w cnoty, aby umiała Boga kochać i ludzi, a otrzymamy pociechę od Boga w tem życiu, a wieczne szczęście po śmierci.

Ks. Walenty Chrobok.

Kot i wilk.

Urągał kot wilkowi, jak jaki oszczerca,
Że względem swich ofiar nadto jest bez serca.
Na to wilk: — Któż z nas serce ma dzisiaj nie z głazu?
Ty się bawisz, nim zdusisz, ja duszę odrazu.

Na wsi.

Bartek: — Wis ty, locego zboże tak sybko wyrasta, kiej sie dobrze ziemią znawozi?

Maciek: — A juści. Chce jak najprędzej z gnoju na świże powietrze wyźreć.

Do pana A. przyszedł egzekutor podatkowy.

— Co — woła pan A. — w dniu moich imienin przychodzisz mnie pan fantować?

— Imieniny? A to w takim razie przyjdę jutro, może pan dziś jeszcze dostanie jakieś podarki.

Lekarz (do chorego nędzarza) — Zapisałem wam tu lekarstwo, któremacie zażywać co godzinę po jednej łyżcestołowej.

Chory: — Ale pan doktor raczy mi także zapisać zegarek i łyżkę stołową.

POSZUKIWANIA.

Każdy abonent GAZETY POLSKIEJ ma prawo do jednorazowego pomieszczenia w tej rubryce ogłoszenia DARMO. Następne ogłoszenia płaci się 2 c. od słowa.

POSZUKUJĘ kolegę Józefa Czimanowskiego. Zgłosić się pod adresem: Felix Kolczyński, Route 39, Box 11, Muskwanago, Wis. (x)

POSZUKUJĘ Moniki Stanionis. Ma mieszkać w Nowym Yorku. Ktoby wiedział o niej lub ona sama nech się zgłosi. Julia Pytkiewicz, 191 Willis St., Detroit, Mich. (45

JA, EMILIA SIKORSKA, poszukuję swego brata, o którym nie mam żadnej wiadomości od przeszło już sześć lat, imieniem Paweł Sikorski z gubernii Łomżyńskiej, powiat Mazowiecki, gmina Piszczały wieś Milewo Zagrzelne. Emilia Skosrka, 422 Walnuth St., Yonkers, N. Y. (45

POSZUKUJE w ważnym interesie Konoki i uprasza się go o podanie dokładnego adresu. Zgłosić się do: I aud Dept. L. B. Arnold, Duluth, Minn.

ZONA Z TRZEMA DZIECMI POSZUKUJE męża Adolfa Waszkimil, gub. Wołyńskiej z Wilna. Przebywał w Ameryce 5 lat. Pracował w Maspeth, L. I. KAZIMIERA WASZKIMIL 11 Quin Slip Milford, Mass. 89

POSZUKUJE siostry mojej żony, Maryanny i Michała Piehockich. Przyjechali do Erie, Pa., a teraz mają przebywać w Dunkirk N. Y. Ktoby z Polaków wiedział o ich adresie lub oni sami, niech się zgłoszą na adres: Jakób Haczyński, Chapel Hill, TeX. 87

POSZUKUJE Wiktora Gritzan. Przebywał w Minnesocie, robił na kolei i w tartakach, ma 18 lat, jest cienki ale wysoki na swój wiek. Poszukiwany w sprawach familijnych, kto poda jego adres, otrzyma 5 dolarów. Antoni Stelmak, First AVE. 648 Milwaukee, Wis. 40

POSZUKIWANY jest przez swoich rodziców Józef Cegielski, pochodzi z Królestwa Polskiego, Płocka gub. wieś Kuczbork. Do Ameryki przybył w roku 1902, pierwsze kilka miesięcy był w Wagners Point. Później wyjechał do Toledo, O. Ztamtąd pisał jeden list do rodziców i od tego czasu wieść po nim zaginęła. Ktoby wiedział o nim, niechaj da z łaski swej znać starym jego rodzicom, którzy go opłakują. IGNACY KNACH, P. O. East Brooklyn, Wagners Point, Md. 87

JAKOB KOT poszukuje Wojciecha Niedzielskiego, pochodzi z Galicyi, Powiatu Pilzno, Gminy Wiewiórki; przed rokiem mieszkał w stanie Illinois. Obecnie niewiadomo, gdzie się znajduje. Ktoby o nim wiedział, niechaj da znać pod adresem: Jakób Kot, 144 W Noble st. Nanticoke, Pa. 86

POTRZEBUJĘ wiadomości o śmierci mego męża Feliksa Ellent, który pozostawił mnie 20 lat temu, a przed 4 latami krewni jego napisali do mnie list, że mąż mój zabity został przez lokomotywę w pobliżu Chicago, lecz nie podali dnia śmierci lub innych bliższych szczegółów. Napisałem kilka listów pod adresem Andrzeja Stobierskiego 140 Augusta st. Chicago, Ill, lecz nie odebrałem żadnej innej wiadomości lub odpisu. Ktoby wiedział o powyższym wypadku lub jakiej wiadomości, tyczącej się jego śmierci, proszę napisać pod adresem: Antonina Ellent 64 Williams AVE. Jersey City, N. J. 39

POSZUKUJE Marcin Komarowski ojca swego Józefa Komarowskiego, pochodzącego z Gub. Radomskiej, pow. Sandomierz, wieś Zajeziorze w Król. Pol. w ważnej sprawie. Ktoby mi dał o nim wiadomość, otrzyma w nagrodzie 5 dolarów. MARCIN KOMAROWSKI, White Stone, N. Y. BoX 150. 38

KATARZYNA SUBCZYSZYN, zamieszkała w domu św. Józefa na 117 Broad Str. w Nowym Yorku, poszukuje swej zaginionej 12-letniej córki, która zginęła 5-go lipca 1912 w Astoria L. I. N. Y. Dziewczynka ta zwie się "Jagdosia" jest średniego wzrostu szczupła na twarzy. Ktoby o niej wiedział, niechaj da znać o niej na adres wskazany. 86

POSZUKUJĘ wujaszka ze wsi Brzeziny, powiatu Białostockiego, guberni Grodzieńskiej, w ważnej sprawie Bolesława Gosulewskiego. Niech się zgłosi na niżej podany adres: — Paulina Gieniusz, box 292, Rumford, Me. 44

POSZUKUJĘ Konstantego Goleckiego ze wsi Milewskich, powiatu Białostockiego, guberni Grodzieńskiej, w ważnej sprawie, niech się zgłosi na niżej podany adres: — Bolesław Skreczkowski, box 292, Rumford, Me. 44

MARCIN Bąk pochodzi z Królestwa Polskiego, gub. Lubelskiej, powiatu Krasnostaw, Wieś Wieślica. Niedawno przyjechał z kraju. Niech się zgłosi na adres: Józef Gaza, 1823—3 st. Superior, Wis.

POSZUKUJE swej żony Maryanny Barewicz, która mnie opuściła z początkiem maja 1912 roku. Wzięła ze sobą dwoje dzieci, córkę 6 lat i syna 4 lata. Córki imię Stanisława, syn Edward. Pochodzą z pod zaboru rosyjskiego, gub. Suwałki, pow. Suwalki. Ktoby wiedział o nich, niech mi da znać a otrzyma odemnie $5 w gotówce, gdyż jestem nad wyraz pogrążony po mej rodzinie. STANISŁAW BAREWICZ 556 E. 14 St. ERIE, PA.

POSZUKUJE Feliksa Makarego w ważnej sprawie proszę się zgłosić listownie. J. Gurek, 131 High str. Holyoke, Mass.

POSZUKUJE Marya Jaworska z pod N. 140 Gittere ul. syna swego Franciszka, liczącego lat 16, który przed rokiem opuścił Buffalo, udał się do Penn. do Brand Will. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do wiadomości do Maryi Jaworowskiej, No. 140 Gittere str. Buffalo, NY.

JOZEF Kuczynski poszukuje swoich braci ciotecznych Józefa, Jana i Walentego Andryszaka i Maryanny i Michała Kurowskich, którzy mają przebywać w Baltimore, Md. Ktoby z naszych czytelników wiedział o ich pobycie, niech zawiadomi Michała Kuczyńskiego, Manistee Oak Hill Mich.

ANDRZEJ Idlinski poszukuje swego brata Michała Idlińskiego, ktoby o nim wiedział niechaj się zgłosi, lub kto niech łaskaw zgłosi 303 Hastings Detroit Mich.

WALERY Wyrwicz poszukuje żony swojej Michaliny z domu Pietkiewicz — średniego wzrostu, silnie zbudowana, na twarzy czerwona, włosy czarne, wyjechała w ubraniu bronzowem z Adamem Holek lat 25, bez wąsów, na twarzy czerwony, włosy jasno blond, włosy do góry zaczesane, wzrostu średniego, silnie zbudowany. Ktoby wiedział o miejscu ich pobytu, niech raczy donieść pod poniżej podanym adresem a otrzyma $5.00. W. WYRWICZ, 107 Abot st. Lawrence, Mass.

W ważnej sprawie poszukuję Wojciecha Siwaka, syna Jana, który pochodzi z Dąbrówki Tuchowskiej, powiat Tarnów, Galicya, a który ostatni raz był w Kanadzie. Ktoby nim wiedział, a doniesie, dostanie $5.00 nagrody, lub on sam, niech się zgłosi pod adresem: Jakób Hudyka, 39 "J" str., South Omaha, Nebr.

JAN ADAMSKI z płockiej gubernii gmina Bielino poszukuje Stanisława Gamlenskiego w ważnej sprawie. Ktoby o nim wiedział lub on sam proszę pisać pod adresem: Jan Adamsi, 25 A. St., Hyde Park, Mass.

FELIKS I BRON. CICHOCCY poszukują Stanisława Makowskiego, Wawrzyńca Borkowskiego. Prawdopodobnie zamieszkają w Detroit, Mich. Proszę się zgłosić na adres: Felika Cichocki, 248 Straecher str. Toledo, Ohio.

POSZUKUJE stryjecznego brata Józefa Zajączkowskiego, obaj z Wileńskiej gubernii, powiat Trocki, wieś Markuciszki. Kto by o nim wiedział lub on sam, proszę pisać: Antoni Zajączkowski 49 Furnace str. Niles Ohio.

JEZELI kto znał Antoniego Olczaka albo on sam to ogłoszenie widział, to proszę dać znać Janowi Olczakowi No. 1218 — 1th AVe Beaver Falls, Pa.

POSZUKUJE swego półbrata I. Urbańskiego, rodem z wioski Smolenta, gmina Szczawin Kościelny, pow. Gostyń, gubernia Warszawska, Królestwo Polskie. Potrzebny w bardzo ważnej sprawie. Niechaj się zgłosi do Fr. Sygulskiego, 926 Milton AVe. Syracuse, NY.

POSZUKUJE Józefa Kolbusza rodem z Narkuszowy pow. Strzyżów, Galicya. Służył on przy wojsku w Przemyślu przy 8 pułku dragonów. Wyjechał do Ameryki jeszcze przed 6 laty. Zgłosić się pod adresem. Jan Niedzielski, Munising, Mich. P. O. BoX 14.

JAN KWIATKOWSKI poszukuje swego syna, już minęło 11 miesięcy jak opuścił rodzicielski dom i nie daje znać o sobie. Niech się zgłosi lub ktoś doniesie do Jan Kwiatkowski, 143 Everett str. Toledo, Ohio.

POSZUKUJE polskiego balbierza, który się dobrze zna na swoim fachu. Stała praca i dobra pensya. Angielski język niewymagalny. Józef Mrówczyński, 760 N. Washington str. Wilkes Barre, Pa.

POSZUKUJE Józefa Kormanok, zamieszkałego przed dwoma laty w Chicago. Adresować: W. M. 179 Normal AVe. Buffalo, N. Y.

POSZUKUJE brata Marcela Stojek, przebywa w Detroit, Mich. Ktoby o nim wiedział, niech raczy podać adres lub on sam. Marcin Stojek, 5 Clover st. Newark, N. J.

POSZUKUJE Franciszek Malczyk Bolesława Cichańskiego, który wyjechał z Warszawy. Proszę mi dać znać o nim. FR. MALCZYK, Nr. 394 Nanticoke, Pa. 28

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Adama Lompek. Ktoby wiedział jego adres lub on sam niech mi łaskawie doniesie. Fr. Muszyński, 22 Briggs st. Portland, Me.

POSZUKUJE W. Urbanika z Galicyi p. Nisko. Niech się zgłosi do: Wawrzyniec Urbanik, 414 Beech str. Scranton, Pa.

W SPRAWIE SPADKOWEJ Raniszewskiego wzywa się niewiadomych z miejsca pobytu prawnych spadkobierców, ażeby na podstawie wyroku z dnia 31 grudnia 1900 roku zgłosili swe oświadczenie do spadku po uznanym za zmarłego piekarzu i cukierniku, Stanisławie Kostka Raniszewskim z Poznania, z udowodnieniem praw do spadku po tymże zmarłym do dnia 8-go czerwca 1912 roku, godziny 12 w południe i takowe zgłosili w niżej podpisanym sądzie.
GNIEZNO, dnia 8-go lutego 1912 roku.
Królewski Sąd.

POSZUKUJE do Spółki dobrego i prawdziwego Buczera Polskiego, pieniądze niewymagalne, aby był tylko dobry biznesista. Ktoby się zgłosił, proszę pisać na adres: Mr. Jaworski 56 Arthur str. Hamilton Ont. Canada. 22

POSZUKUJE Pani Urbańskiej, która mieszkała 5256 Maplewood w ważnej sprawie. Proszę się zgłosić jutro do A. Przekwas, 1400 W. DiVision ul. Chicago.

POSZUKUJE Jan Karpiński, Antoniego Malinowskiego z zawodu garbarz. Przed 5-ciu laty był zamieszkały z rodziną przy Bonfield str. i przy Schrop str. w Chicago, Ill. Ktoby wiedział o jego pobycie lub on sam, niech będzie łaskaw donieść pod adres: Jan Karpiński, Kirby house, Somerville, N. J.

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Jós. Szujewski Jana Pelco. Dawniej zamieszkiwał przy 8-ej AVe. i Grant ulicy. Ktoby o nim wiedział, niech łaskawie da znać pnr. 13 Center ulica, Milwaukee, Wis.

POSZUKIWANY Julian Suchocki — Miller Shmith wzrostu 5 i pół stóp z towarzyszka wzrostu 5 stóp. Mają przy sobie 1800 rubli w rewersach lub kuponach. Kto pierwszy doniesie o tej parze, otrzyma $50 nagrody. Augustyn Sawulianis 603 ByX St. Homestead, Pa.

POSZUKUJE swego syna Stanisława Lewandowskiego, opuścił dom w dzień Bożego Narodzenia, ma lat 18, wzrostu średniego, twarz biała, pociągła, nos mierny a mówi po angielsku i po polsku. Kochany synu, jeżeli żyjesz to wróć do nas bo cię opłakujemy. W domu wszystko dobrze. Może kto będzie wiedział z naszych rodaków, to niechaj raczy nam donieść o jego pobycie. Fr. Jan Lewandowscy, 52 East 24th St. Bayonne, N. J.

POSZUKUJE siostry Anny Klejnowskiej która przebywała w Bostonie, ktoby o niej wiedział, to niechaj da znać na adres. Aleksander Klejnowski 173 Main st. Passaic, N. J.

POSZUKUJE Jakób Patla swego syna Jana Patlę, który zginął bez wieści. Wybierał się do kraju, ale w kraju go niema, za podanie jego adresu zapłacę 5 dolarów. Jakób Patla, B 162 Jerome, Pa. Somerset Co.

POSZUKIWANY Jest Jakób Maniecki przez matkę. Niech się zgłosi pod adresem Marya Piwowarczyk, dla Borowskiej, ul. Brzeska No. 7 mieszk. 15 Warszawa Poland Rusia, Europe.

POSZUKUJE Teklę Chmielowica po mężu Chmielowiec, córkę Józefa i Maryi Wąsików z Poręb Dębskich w Galicyi. Do Ameryki przybyła przed 10 laty i początkowo kilka miesięcy mieszkała u Jana Piaseckiego w New Yorku. Poszukuję ją w bardzo ważnej sprawie. Kto mi poda jej adres, dam $20.00 nagrody.
Jakób Chmielowicz Greyrok Place, Chester, NY.

POSZUKUJE swego sąsiada Konstantego Lipskiego Adam Subartowicz. Lipski mieszkał na północnej stronie miasta pnr. 4682 So. Ashland AVE. gdzie chwilowo zamieszkuje.

KATARZYNA KWASZOWSKA poszukuje rodziców Józefa i Anieli Ogorzałków, którzy pochodzą z Galicyi. Przebywali w mieście Cohoes NY. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niecha adresują: Katarzyna Kwaszowska 1338 Burnett AVE Syracuse, N. Y.

DLA uniknięcia rodzinnej nieprzyjemności poszukuje się w bardzo ważnej sprawie braci lub szwagrów B. Plena, pochodzącego ze starego Sącza. J. Kałużniak 60 Belmont AVe. Newark Nd.

BUŁGARYA I BUŁGAROWIE.

Bułgarya, ten niewielki kraik bałkański, który tyle niepokoju w ostatnich latach w całej Europie narobił, nie jest nieznaną nam Polakom. Przed laty 34, w roku 1878, kiedy Bułgarzy chwycili za broń, aby dobić się wreszcie niepodległości — gdy na pomoc im przeciw Turcyi pociągnęły wojska rosyjskie — znalazło się na wojnie tysiące Polaków. Ojcowie dzisiejszego pokolenia, liczący po 50 lat i wyżej, też byli na owej wojnie i doskonale pamiętają Bułgaryę.

Kto uczył się geografii, ten wie, że cały półwysep bałkański, podbity niegdyś przez Turków, składa się z następujących krajów:

Od północy, granicząc z Rosyą i Węgrami, leży Królestwo Rumuńskie.

Na południe od Rumunii, za rzekami Sawą i Dunajem, mamy Bośnię i Hercegowinę, świeżo zagarnięte przez Austryę; dalej ku wschodowi królestwo Serbskie i Bułgaryę z Rumelią Wschodnią.

Jeszcze dalej na południe, nad morzem Adryatyckiem — maleńkie Czarnogórze, a ku morzu Czarnemu — kraje tureckie.

Wreszcie południową część półwyspu bałkańskiego zajmuje królestwo greckie.

Na teraz obchodzi nas głównie Bułgarya.

Na obszar biorąc, kraj to nie duży, znacznie mniejszy od Królestwa Polskiego, liczący zaledwie 3,800,000 mieszkańców.

Północne granice Bułgaryi stanowią bagniste niziny Dunaju; przez sam środek ciągnie się główny łańcuch gór Bałkańskich, na blisko milę wysokich, pełnych wąwozów i przepaści, porosłych gęstymi lasami dębowymi i iglastym borem.

Od zachodu górami oddziela się Bułgarya od sąsiadki Serbii; od wschodu oblewa ją morze Czarne.

Ogrodnictwo i rolnictwo w dolinach, a pasterstwo w okolicach górskich, stanowią główne zajęcie Bułgarów. Stopień jednak tych zajęć nie jest wysoki. Szczególniej rolnictwo dotąd jeszcze po długowiekowej niewoli, nie może się wznieść na wyższy poziom. Wszędzie prawie widzi się liche sochy drewniane, zaprzężone w dwie lub trzy pary wołów. Brony pierwotne, splecione z gałęzi i cierni. Zboże wymłacają za pomocą koni lub sanek kręcących się dokoła słupa, w około którego kręgiem układa się snopy. Często cała wieś ma jedno takie wspólne klepisko — jako pozostałość z czasów niewoli, kiedy urzędnicy tureccy zbożem wybierali podatki i w ten sposób wypłatę sobie ułatwiali. Dopiero po wybiciu się z pod Turka, po założeniu szkół ogólno kształcących i rolniczych, zmieniło się na lepsze.

Na południe od Bałkanu, nad rzekami Tundżą i Marycą, ciągną się żyzne doliny, pokryte gajami sadów śliwkowych i winnic, "wyzłacane pszenicą" i kukurydzą, woniejące kwieciem róż, z których uprawy słyną te piękne, do szczęścia i swobody prawdziwie stworzone krainy.

Nic piękniejszego jak żniwo różane, które w Bułgaryi trwa przez maj i czerwiec. Cała ludność, w strojach odświętnych, wychodzi wówczas na pole, gdzie na całe mile ciągną się ogrody różane. Dziewczęta w różanych wieńcach na głowie, młodzieńcy z bukietami róż na piersiach — zrywają przecudnie pachnące kwiaty, z których płatków następnie wyrabiają słynny olejek różany.

Gospodarstwo hodowlane jest również pierwotnem, ale zasobnem, dzięki obfitości pastwisk górskich. Hodują krowy, bawoły, owce, kozy i świnie, zbywając mięso, skóry i ser do sąsiedniej Turcyi. Szczególniej sery ze słodkiego mleka są tam doskonałe, a ser pieczony, gotowany potem w mleku, stanowi ulubioną potrawę Bułgara.

Chaty bułgarskie bywają zamożniejsze i biedniejsze. W ostatnich jedna izba — podmurowanie na środku, na którem rozpalają ogień — hak do zawieszania kociołka nad ogniskiem, z którego dym rozchodzi się po izbie — trochę lichych sprzętów — oto wnętrze chaty Bułgara.

Bułgarzy — jakkolwiek są mieszańcami Słowian z mongolskiem plemieniem Bułgarów, którzy podbili ich przed tysiącem laty — odznaczają się dorodnością i pięknością twarzy. Szczególniej ładne są młode dziewczęta i kobiety, które jednak wcześnie starzeją się i brzydną. Malowniczy, ozdobny strój tem więcej podnosi piękność, zarówno kobiet, jak mężczyzn.

Szczerość, otwartość gościnność — są wielkiemi zaletami Bułgara. Przedewszystkiem jednak odznaczają go miłość ziemi rodzinnej i ukochanie wolności dla której gotów wszystko poświęcić. Bułgar, a szczególniej góral bułgarski, jest prawdziwym junakiem, słynnym z męstwa i odwagi bez granic. Setki lat Turcy mieli ciągły kłopot z dzielnymi hajdukami bułgarskimi, których liczne "czety" (zasadzki) gnieździły się w górach. To też najwięcej tam, wśród górali przechowywały się wspomnienia dawnej swobody, pieśni narodowe i marzenia, z których przed laty 30 rozpalił się ogień wojny z Turcyą, a dziś wyrosła zupełna niepodległość.

Bo trzeba wiedzieć, że był czas, gdy Bułgarya była silnem i sławnem państwem. Tak było za księcia Symeona, w 9 wieku po Chrystusie, już po przyjęciu przez naród bułgarski wiary chrześcijańskiej według obrządku wschodniego.

W następnych wiekach Bułgarya zmuszona była prowadzić krwawe wojny z państwem greckiem, barbarzyńskimi i krwiożerczymi Tatarami i Turkami, aż w końcu 14go stulecia (w r. 1393) sułtan turecki zdobył dawną stolicę Bułgaryi, Tyrnowę, wziął do niewoli cara bułgarskiego Jana i wcielił Bułgaryę do Turcyi.

Odtąd przez 500 lat jęczała nieszczęśliwa Bułgarya pod ciężkiem i krwawem jarzmem barbarzyńskich naówczas Turków.

Aż w roku 1875 wybuchło tam powstanie, stłumione orężem tureckim. Doprowadziło to do wdania się Europy, a szczególniej Rosyi — i do pamiętnej wojny turecko - rosyjskiej w r. 1878.

Pomimo zwycięskiego pochodu wojsk rosyjskich, wskutek przeszkód ze strony Bismarka, traktat w San Stefano, a następnie kongres berliński z 13 lipca 1879 roku, wyswobodziły tylko północną część Bułgaryi, tworząc z niej Księstwo Bułgarskie ze stolicą w Sofii, płacące daninę Turcyi; południowa Bułgarya czyli Rumelia wschodnia, została nadal pod opieką Turcyi, jako samorządna prowincya. Księciem bułgarskim został protegowany przez Rosyę Aleksander Battenberski, który panował od r. 1879 do 1886.

W roku 1885 Bułgarya nie mogąc się pogodzić z pozostawieniem Turkom najpiękniejszej części ojczyzny, zajęła zbrojnie Rumelię.

Na to Serbia, nie chcąc dopuścić do wzmocnienia Bułgaryi, zaczęła z nią wojnę, w której jednak została sromotnie pobitą przez Bułgarów.

W r. 1886 wybuchła rewolucya, wywołana przez przeciwników wpływów rosyjskich; Battenberga zrzucono z tronu, a naród wybrał sobie księcia panującego dotąd Ferdynanda Koburga.

Książę Ferdynand, będąc prawdziwie między młotem a kowadłem, wciąż starał się dogodzić i Austryi i Rosyi, od której w r. 1894 uzyskał wreszcie uznanie za prawowitego księcia Bułgaryi.

Był więc książę Ferdynand księciem bułgarskim, jednakowoż Rumelia mu nie należała jako niezawisła. Za nią miał płacić daninę sułtanowi tureckiemu i był jakoby pod opieką sułtańską. Wszystko to jednak istniało tylko na papierze. W rzeczywistości Bułgarya była księstwem zupełnie samorządnem, nie mającem tylko dla Rumelii tytułu niezależności.

Trwało to do pamiętnej chwili, gdy 9 października 1907 roku książę Ferdynand ogłosił się Jego Królewską Mością Ferdynandem I., a Bułgaryi całej nadał miano "niepodległego królestwa."

WOJNA NA BAŁAKNACH.

Dyplomacya europejska, która z tak wielką pieczołowitością opiekowała się zawsze sprawą bałkańską, tym razem spóźniła się fatalnie, zarówno w Cetynii, jak i w Sofii, Belgradzie i Atenach. Dyplomacya europejska, z wyjątkiem może austryackiej, ma wiele do usprawiedliwienia.

Ileż kłopotów na głowie!

Sprawa perska, republika chińska, Mongolia i Mandżurya, rywalizacya angielsko - niemiecka i t. d., i t. d.

A zresztą przyzwyczailiśmy się po trochu do tych groźnych pomruków, które milkły zazwyczaj po niewielkim stosunkowo wysiłku. Przeżyliśmy już zresztą tyle niepokojów i bezkrwawych wojen dyplomatycznych, że najpoważniejsze wieści, dochodzące nas z półwyspu Bałkańskiego, wywoływały zazwyczaj uśmiech ironiczny.

Kwestya wschodnia stała się tym straszakiem Europy, który, zwłaszcza po bezkarnej aneksyi Bośni i Hercegowiny, coraz to mniej okazywał się groźnym.

A dyplomacya wielkich mocarstw europejskich, przyzwyczajona do papierowych rojeń w gabinetach swoich, wzrastała w zarozumiałość, wierząc w swą siłę i niezłomną potęgę.

I oto stała się nagle rzecz niespodziewana. Cztery wiecznie rywalizujące ze sobą państwa bałkańskie porozumiały się nagle wzajemnie i postanowiły wypowiedzieć wojnę Turcyi przedtem jeszcze, zanim dyplomacya europejska mogła oświadczyć, co o tem myśli.

I była potem chwila taka, kiedy zdawało się, że przedstawiciele mocarstw europejskich zdołają zapanować nad sytuacyą tak, jak się to już nieraz działo.

Padły słowa mocne i chytre.

Chcecie walczyć, ale pocóż? Dawny stan posiadania musi zostać zachowanym na Bałkanach, chociażby przyszło postawić pod bronią wszystkie nasze armie. Jeśli zwyciężycie, nie pozwolimy wam pomimo to osiągnąć nigdy żadnych korzyści, ani terytoryalnych ani materyalnych. Czy więc wobec tego warto krew przelewać?

Rozumowaniu temu nie można zaprzeczyć ani powagi, ani logiki — można mu tylko zarzucić jedno: nieznajomość psychologii.

W chwili obecnej wojna bałkańska nie jest już w rękach dyplomatów ani panujących — jest ona w rękach tego ludu, który niedawno oświadczył swym władcom kategorycznie:

— Wojna, albo rewolucya...

I władcy państw bałkańskich, bez względu na sytuacyę i rozum polityczny, bez względu może nawet na własne przekonania i właściwe dobro narodu, zmuszeni są wybrać to pierwsze, chociażby dlatego, że niedalekie jeszcze wspomnienia zmuszają ich mimowoli do jaskrawych objawów patryotyzmu.

Europa zapomniała już o tem, że nastrój ludności może decydować o losie państwa i kierować jego całą polityką. Wojna, narzucona przez naród państwu, wojna nieobliczona na zimno, z ołówkiem w ręku, wojna, dyktowana uczuciami i fanatyzmem, wojna w obronie ciemiężonych i religii, stała się już w Europie legendą zamierzchłą.

Cóż więc dziwnego, że sceptyczna dyplomacya europejska spóźniła się na Bałkanach o całe półtorej godziny?

Wogóle sprawa zmienia się zasadniczo.

Było tak niegdyś, że na Bałkanach nie mogło się stać nic takiego, coby sprzeciwiało się w najmniejszym stopniu interesom mocarstw europejskich. Ministrowie serbscy, bułgarscy i greccy nie odważyli się na wymówienie jednego słowa nawet, nie zasięgnąwszy przedtem rady w ambasadach zagranicznych. Dzisiaj jednak wszystko dzieje się na odwrót. W wielkich kancelaryach państwowych panuje wątpliwość i zakłopotanie, gdy tymczasem politycy bałkańscy śmiało tworzą historyę. Europa przestaje rządzić Bałkanami, natomiast państwa bałkańskie poczynają prowadzić za sobą Europę. Silny niepokój, objawiający się obecnie we wszystkich wielkich stolicach, jest wynikiem akcyi wojennej, zapoczątkowanej samorzutnie przez małe państwa.

A dalszą jeszcze konsekwencyą jest widmo wojny ogólno - europejskiej, które w coraz to wyraźniejszej zjawia się postaci.

Skoro więc stało się modnem, że mniejsi większym przewodzą, nie więc dziwnego, że miniaturowe Czarnogórze wyprzedziło wszystkich, wypowiadając wojnę Turcyi.

Ale Czarnogórze wie, co czyni, nie popełniło szaleństwa ani czynu, podyktowanego śmieszną megalomanią. Politykowie europejscy uśmiechali się może z lekceważeniem, kiedy garść tych wojowników rzuciła się na całą potęgę turecką. Tymczasem jednak Czarnogórze zwycięża i, jak się okazuje, czyn ten nie był ani szalonym, ani zbytecznym. Szala wojny przechyliła się coraz bardziej, sytuacya staje się groźniejszą. W piersiach słowiańskich wzbiera dzika chęć wojny i tysiące zbrojnych ramion podnosi się groźnie, potrząsając bronią.

W istocie walka rozpoczęła się już i na granicy serbskiej i na granicy bułgarskiej. A co najważniejsze, zaczyna się ona przenosić także i na teren, którym interesują się bardzo a bardzo państwa europejskie. Narody bałkańskie wierzą w to niezłomnie, że w wojnie z Turcyą wiele można zdobyć a mniej stracić, i dlatego odważają się na krok tak bardzo śmiały. I to jest właśnie powodem, który utrudniać będzie w znacznym stopniu zlokalizowanie wojny. Możliwość konfliktu europejskiego zwiększa się niemal z dniem każdym.

FRANCYA WOBEC WOJNY.

(List z Paryża.)

Królów bałkańskich widywała dotąd publiczność na scenie, w sytuacyach wielce ucieszných, to też darzyła ich niekłamaną sympatyą, jako wzory nieszkodliwych władców.

I nagli ci operetkowi władcy przenoszą się z teatrów bulwarowych na prawdziwy teatr wojny i zaczynają przemawiać grzmiącym głosem armat. Nie, tego za wiele! Rentier paryski nie ochłonął jeszcze z gniewu i oburzenia...

Jakoż, istotnie, Europa odwykła od wojny. Wszystkie burze zbrojne ostatnich lat przewalały się kędyś krańcami horyzontu, w Abissynii, Transwaalu, Mandżuryi, Maroku, Tripolisie... Spokojny mieszkaniec Europy śledził zdaleka te wypadki, oczyma telegrafu. Tym razem jednak wojna wybuchła tuż obok, sroży się pod tym samym dachem, grozi nieobliczalnemi skutkami, na myśl o których skóra cierpnie na mieszczuchu paryskim, a różne walory na giełdzie wyprawiają karkołomne skoki.

Lecz mieszczaństwo naszej części świata nie jest bierne ani bezbronne: czuwa nad jego bezpieczeństwem opiekun zdolny i sprężysty p. Rajmund Poincare. Francuski premier wysunął się na plan pierwszy, jako rzecznik pokoju. Jego to nacisk osobisty przyczynił się w znacznej mierze do zawarcia pokoju między Włochami i Turcyą. Krok ten miał odstręczyć państwa bałkańskie od działań wojennych, ale w gruncie rzeczy przysporzył szans Turcyi i wyszedł na korzyść — trójprzymierza, bo Włochy, mając rozwiązane ręce, pośpieszą zająć dawne swoje miejsce w t. zw. koncercie europejskim. Nie poprzestał na tem niestrudzony Poincare: pod wrażeniem trwożnych wieści o grożącym zatargu austro-rosyjskim, wystąpił z projektem stałej konferencyi, która ma utrzymywać ścisły pomiędzy mocarstwami kontakt i zapobiedz różnym niebezpiecznym odruchom uczuciowym.

Lecz i tu na razie chybił celu dyplomata francuski, bo, jak słusznie powiada "Temps", na porozumienie albo zapóźno już, albo jeszcze zawcześnie. Obecnie głos mają pp. Krupp i Armstrong: kiedy zamilkną działa, dopiero zaczną gadać — dyplomaci.

Tymczasem rośnie gniew w Europie na państwa bałkańskie, że zakłóciły spokój i złamały "status quo". Temperatura uczuć chrześcijańskich stanęła poniżej zera w naszej części świata: w tej walce Krzyża z Półksiężycem, Europa jest raczej po stronie "pohańców". Południowa Słowiańszczyzna nie cieszy się jej sympatyą.

Włochy obeszły się, jak powiedziano wyżej, nader bezceremonialnie z naturalnemi swymi przyjaciółmi: Anglia tłumi powstanie kreteńskie. Austrya konfiskuje broń przeznaczoną dla Serbów i dostarcza Turcyi nabojów. Niemcy dają jej swoich instruktorów. Poincare zabrania bankom paryskim traktować z Bułgarami o pożyczkę... Pierre Loti i Claude Farrere proklamują tureckie swoje sympatye, a senator baron d'Estournelle de Constant, znany publicysta, wystosował do sędziwego króla Czarnogóry list wysoce obelżywy.

Widać aż nadto wyraźnie, po czyjej stronie są sympatye Europy, powodowane głównie troską o pokój, co jest rzeczą zrozumiałą i godziwą, ale nie liczącą się z tem, że panowanie tureckie w Macedonii było, jest i będzie stałem zarzewiem buntu, niepokojów i wojny, że zatem spokój w Europie możliwy będzie dopiero wówczas, kiedy usunie się radykalnie te rozsadniki zła...

Jeśli obecnie dzikie bufce kurdów i baszybożuków pobija południowych Słowian — Europa ucieszy się: ale czy słusznie? — Przyszłość pokaże.

NOWY PREZYDENT KUBY.

Havana, Kuba. Wedle ostatnich wieści zwyciężyła zupełnie przy wyborach partya konserwatywna. Prezydentem został gen. Mario Menocal, wice-prezydentem Enrico Jose Varona, a także inni kandydaci na urzędy zostali wybrani z partyi konserwatywnej. Alfredo Zayas, kandydat liberałów został pobity. W mieście Havana został wybrany mayorem gen. Freyre Andrade. Wojsko patroluje ulice, pilnując porządku.

AUSTRYACKA POLITYKA POKOJOWA.

Wiedeń. W parlamencie austryackim odpowiadał premier hr. Stürgh na interpelacyę socyalistów co do stanowiska Austryi względem wypadków bałkańskich. Minister silnie zaakcentował pokojowe zamiary Austryi, dodał jednakże, że żadne mocarstwo obecnie pokojowej polityki za żadną cenę prowadzić nie może. Austrya w ścisłym związku ze swymi sprzymierzeńcami i resztą mocarstw stara się w stosownej chwili położyć kres zawierusze bałkańskiej. Dotychczasowe wzajemne porozumienie między mocarstwami pozwala przypuszczać, że zamiary te dojdą do skutku. Pogłoski o mobilizacyi w Austryi są bezpodstawne. Nawet nie podwyższono pokojowego stanu armii. — Dużo tu mówią o ostatniej konferencyi ministrów, która pod przewodnictwem ministra spraw zagranicznych hr. Barchtolda trwała 12 godzin bez przerwy. W dobrze poinformowanych kołach sądzą, że zapadły jakieś ważne uchwały co do nowych wypadków na Bałkanie.

KOKOWCOW O WOJNIE.

Petersburg. Niektórzy przedstawiciele rządu zwrócili się do prezesa Rady ministrów, Kokowcowa, z zapytaniami na temat spraw bałkańskich. Na mocy faktycznych danych, popartych dokumentami, premier kategorycznie oświadczył, że niema potrzeby obawiać się czynnej interwencyi mocarstw europejskich w sprawach bałkańskich. Znajdujące się w jego rozporządzeniu kopie korespondencyi dyplomatycznej dają niewątpliwe dowody, że Europa całkowicie zlokalizowała pożar bałkański. Nie tylko Niemcy, ale nawet Austrya stanowczo opowiedziała się przeciwko akcyi wojennej i stanowczo oświadczyła, że nie żywi żadnych agresywnych zamiarów. Zdaniem Kokowcowa dane te pozwalają mniemać, że równowadze ogólno-europejskiej nic nie zagraża.

DROBNE OGŁOSZENIA.

NOWA FILIA GAZETY POLSKIEJ W PITTSBURG, PA.

NINIEJSZEM zawiadamiamy naszych agentów w Pittsburgu, Pa. i okolicy, iż p. J. J. Surmacz, z pod nr. 2621 Penn AVE. Pittsburg, Pennsyl. ma filię "Gazety Polskiej" i "Ilustrowanego Tygodnika" oraz wszystkich naszych wydawnictw. Pan Surmacz ma zawsze w większym zapasie świty, kontrakty i książki wszelkiego rodzaju i odstępuje je agentom po tej samej cenie co w redakcyi.

W. DYNIEWICZ PUBL. CO.

SZYFKARTY na wszystkie linie najtaniej sprzedajemy. Ceny sprawiedliwe kompaniczne. Wolność granicy wyrabiamy każdemu u konsula rosyjskiego. Pieniądze wysyłamy do kraju najtaniej, szybko i bezpiecznie. Sprawy wojskowe, procesowe, sądowe załatwiamy szybko, skutecznie. Wyrabiamy kontrakty, pełnomocnictwa [rosyjskie dowierennosti]. Legalizujemy dokumenty u konsulatów. Piszcie ponfnie na adres: **Isidor Herz Co., 422—7. Ave. NEW YORK.** xx

---

PANOWIE ORGANISCI!

Po opłatki na Gwiazdkę proszę się zgłaszać wprost do Fr. Chojnackiego, 4718 Winchester ave., Chicago, Ill. Dec. 15

NIE DAJCIE CENTA

naprożno i nie cierpcie; sami się przekonacie jak do nas się udacie. Pieniądze wrócimy jeżeli nasze lekarstwa was nie wyleczą z jakiej bądź choroby zastarzałej. Za dwa centy dowiecie się o naszych cudownych lekach świadectwach. Piszcie do: "The Arrow "Domo" Remedy, 2889 Milwaukee ave., Dept. A., Chicago, Ill. xx

---

ZNANY POWSZCHECHNIE MIĘDZY POlakami F. ALEXANDRA KAILS BANK WYSYŁKOWY w Connellsville, Pa. wysyła pieniądze do Austryi, Rosyi, Niemiec i Galicyi. Interes swój uprawia przeszło 24 lat. Nie możecie nigdzie znaleźć bezpieczniejszego banku i lepszej obsługi nad tę jaką my dajmy. Piszcie po informacye i kurs pieniędzy. Pieniądze wysyła się trzy razy na tydzień. 52

CZY JESTES BEZ ZATRUDNIENIA?

Jeżeli tak, to napisz do nas natychmiast. Możesz zarobić dużo pieniędzy w najbliższych kilku tygodniach sprzedając nasze gwiazdkowe nowości. Napisz do nas, skoro tylko ujrzysz to ogłoszenie, abyś mógł wyprzedzić innych w twej okolicy. Możesz zrobić pieniądze przez następnych kilka tygodni. THE LIPMAN SUPPLY HOUSE, Randolph st. i Fifth ave., Chicago, Ill. 50

MĘŻCZYZNI i kobiety potrzebni w całym kraju, ażeby dla nas pracowali. Piszcie po kompletne szczegóły. THE LIPMAN SUPPLY HOUSE, Randolph st. i Fifth ave., Chicago, Ill. 50

OD TERAZ AZ DO GWIAZDKI.

Każdy mężczyzna lub niewiasta pracując po dwie godziny wieczorem mogą zarobić $50.00 na tydzień, zbierając ordery na nasz olbrzymi zapas Towarów Gwiazdkowych. Mamy wiele ludzi pracujących dla nas właśnie przed wakacyami, którzy dobrze zarabiają. Pewien mężczyzna pracuje dla nas przez każdy sezon gwiazdkowy już od pięciu lat i zarabia tyle, że może się udać w podróż do Europy, czego inni mogą dokonać, to i ty możesz uczynić.

Pisz natychmiast po szczegóły. W najbliższych kilku tygodniach jest dla ciebie sposobność zrobienia znacznej sumy pieniędzy. THE LIPMAN SUPPLY HOUSE, Randolph st. i Fifth ave., Chicago, Ill. 50

Największa Polska Księgarnia w South Chicago. Kto nadeśle 2c. znaczek, poślemy wielki Katalog DARMO.

Adres: W. JANICKI, 8345 Superior ave., South Chicago, Ill.

Nowa Filia w Montreal, Canada.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. W. S. Ortell, 469 Frontenac Str., Montreal, Canada, jest generalnym agentem na Montreal i okolicę. Agenci i interesowani niechaj się zgłoszą pod powyższym adresem, gdzie mogą nabyć książki, listy, pocztówki, powinszowania itd.

ADMINISTRACYA. XXX

AGENTOW POTRZEBA NA TOWARY GWIAZDKOWE.

Nasz cały zapas Towarów Gwiazdkowych jest teraz gotowy dla naszych agentów, jako to: powinszowania na Gwiazdkę, pocztówki, listy, żłóbki, religijna biżuterya, książki do nabożeństwa, obrazy, eleganckie różańce, śliczne albumy do fotografowania, piękne chusteczki z jedwabnem wyszyciem w polskim języku, eleganckie karty pocztowe i przeróżne inne artykuły, które zainteresują lud polski specyalnie w tym sezonie.

Od teraz aż do Gwiazdki dobrzy ruchliwi agenci mogą zarobić po $100 tygodniowo. I wy możecie to samo zarobić pracując stale. Piszcie do nas natychmiast po szczegóły. Płacimy wysokie komisowe i posiadamy olbrzymi wielki zapas towarów, które łatwo się sprzedają. THE LIPMAN SUPPLY HOUSE, Randolph st. i Fifth ave., Chicago, Illinois. 50

POTRZEBA doświadczonych węglarzy do kopalni węgla we Wenona, Illinois. Kopalnia jest unijna. Praca stała od kilkunastu tygodni i zamierzamy pracować przez całą zimę. Potrzebny certyfikat górniczy stanu Illinois. Pod dostatkiem pomieszkań. Zgłoście się do: **Wenona Coal Co., Wenona, Ill.** xx

---

Generalna Filia na South Chicago i okolicę.

Niniejszem zawiadamiamy agentów i interesowanych, iż p. W. Janicki z pod nr. 8345 Superior AVE. jest generalnym agentem "Gazety Polskiej, "Gazety Katolickiej", "Ilustrowanego Tygodnika" i "Dnia Świętego", a zarazem naszej Księgarni. Agenci otrzymają ten sam rabat, co w księgarni.

ADMINISTRACYA. XXX

ROSYJSKO-ANGIELSKI Słownik możecie nabyć za 75c, w oprawie za $1, zawierający 340 stronic w księgarni polskiej J. J. Arszulowicza, 583 Stocking Ave., Grand Rapids, Mich. (45)

POTRZEBA AGENTOW!

w każdej miejscowości gdzie zamieszkują Polacy do sprzedawania zupełnie nowych bardzo pokupnych obrazów. Nawet ci, którzy przez dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów zarobić. Piszcie zaraz po warunki. **Art. Import. Supply House, 116—4th St., Passaic, N. J.** (46

WIELKI bogato ilustrowany katalog książek najciekawszej treści, sztuk teatralnych, wyślemy każdemu, kto nam nadeśle 4c. w znaczkach pocztowych. Adres: **W. D. Kanner, 660 Dearboren ave., Kankakee, Ill.**

(ADVERTISEMENT)

NADCHODZI GWIAZDKA.

A więc czas zrobić zamówienie. A gdzie? U Firmy znanej Jana Młotowskiego and Co. Proszę, piszcie po Katalog ilustrowany, zawierający wielki wybór najnowszego wyrobu szczero-złotych damskich i męskich zegarków, łańcuszków, sygnetów i pierścionków i wszelkiego rodzaju biżuteryi po najniższych cenach z odpowiednią gwarancyą.

Piszcie zaraz po katalogi, załączając 2 ct. znaczek pocztowy.

Znana Firma Zegarmistrzowska i Jubilerska JANA MŁOTOWSKIEGO and CO. D. 2039 Noble str. Chicago, Ill. 46

Ważne dla niemających pracy, osobliwie w South Chicago.

Potrzeba agentów do rozprzedawania Gazety Polskiej oraz do sprzedawania książek. Gazeta Polska jest najstarszem polskiem pismem w Ameryce, zamieszcza najwięcej wiadomości ze wszystkich części świata; różne pouczające artykuły i ostrzeżenia; zawiera śliczne ilustracye; dlatego też ludzie chętniej ją prenumerują niż jakie inne tygodniowe pismo. Agenci otrzymują większe komisowe niż przy innych pismach a pracujący stale tylko sześć godzin dziennie, zarobią nie mniej jak 18 dolarów tygodniowo. Agenci zabezpieczeni są od wszelkich strat a na rozpoczęcie agentury potrzebują zaledwie kilkanaście dolarów. Warunki daję te same co w Wydawnictwie. Angielski język niepotrzebny i kto sobie życzy mieć lekką i stałą pracę, niechaj się zgłosi do generalnego agenta: **W. Janickiego**, pod Nr. 8345 Superior Ave, So. Chicago, Ill. xx

---

UWAGA. Przyjmuję do reperacyi harmoniki warszawskie a także i wszelkiego rodzaju. Proszę adresować: **Michał Aleksandrowicz**, 125 Maple St., Holyoke, Mass. (x

---

POTRZEBA AGENTOW mężczyzn i kobiet do rozpowszechniania naszego słynnego WINA ŚWIĘTOJAŃSKIEGO i naszych słynnych lekarstw. Język angielski nie wymagalny. Kto nie zdolny do ciężkiej pracy, lub nie chce we fabryce pracować, a zarabiać 3 do 4 dolary dziennie, niech pisze po warunki. **Profesor Karol Szwarce Co., 243 Roxbury St., Boston, Mass.** (x)

DARMO wyszlemy każdemu Kalendarz Katolicki i poradnik Rodzinny na rok 1913, zawiera cenne porady i wskazówki. Książka ta warta 1 00dolarów, dla każdego, na przesyłkę włóż nikla lub 5 znaczków do koperty i adresuj **Profesor Karol Szwarce Co., 243 Roxbury St., Boston, Mass.** (x)

SWIERZBY, PARCHY I ROZA choćby 15 lat stare. $1.25 za kompletne wyleczenie. Setki podziękować za takowe. 1000 dolarów nagrody, kto nam dokaże, że nie prawda. Adresuj tak: **Profesor Karol Szwarce Co., 243 Roxbury St. Boston, Mass.**

UWAGA!

WY WIECIE BARDZO DOBRZE, że "Victor" lub Columbia maszyna mówiąca jest najlepszą w świecie, dlatego ty winieneś mieć zaufanie do nas, ponieważ my jedynie sprzedamy "Victor" i Columbia maszyny mówiące na 50c i $1 tygodniowe spłaty w całych Stanach Zjednoczonych. Akurat obecnie otrzymaliśmy 500 nowych polskich, chorwackich rekordów z dwóch stron grających po 65c. każdy. Pisz po nasz ilustrowany katalog. Sklep otwarty wieczorami i w niedzielę. **SAUL BIRNS**, 117—2nd Ave., na rogu 7th St., NEW YORK, N. Y. (x)

UWAGA!

Biuro prawnicze i informacyjne 824 N. Carpenter ul. Telefon No. 2433 Monroe, naprzeciw kościoła w. Jana Kantego. DR. ZACHARYASZ, b. komisarz ck. Starostwa, DR. BIER, Adwokat europejski, załatwiają najlepiej i najprędzej wszystkie sprawy starokrajskie, naprzykład: sprawy wojskowe, procesy w starym kraju, sprawy hipoteczne, spadkowe, pełnomocnictwa, porady prawne, listy do adwokatów, notaryuszy, władz i rodziny w starym kraju i wszystkie inne starokrajskie sprawy prawnicze. (45)

NA SPRZEDAZ property warte $4,500 za $2,300. $500 gotówką. Dwupiętrowy rogowy sztor, 8 pokoi. Skład groseryjny i bucziernia itd. Interes jest 14 lat stary, w środku polskiej osady. Zgłosić się pod adresem: 158 ul. i Finch Ave., Harvey, Ill. (46)

POTRZEBA REPREZENTANTA. Pensya $5 tysięcy rocznie. Adres: Box 264, Little Rock, Ark. (47)

SŁAWNA

Egipska wróżka, która poprzednio mieszkała przez długie lata na 25 ulicy, znajduje się znów z powrotem i obecnie mieszka pod nr. 407 E. 58 ul. Ona wywróży Wam wszelkie tajemnice waszego życia z gwiazd a da Wam radę we waszem prywatnem i familijnem życiu, także jeżeli cierpicie od jakiejkolwiek choroby. Zgłosić się osobiście; na listy się nie odpowiada. Adres: Mrs. Bukki, 407 East 58 St., New York, pomiędzy 1-a Ave. a Ave. A; piąty dom od rogu Pierwszej Ave.

ZECER POLSKI może otrzymać stałe zajęcie w drukarni polskiej, zgłosić się do: R. L. Wojciechowski, 1900 Washington Ave., South. Minneapolis, Minn. (45)

TUTAJ PRZECZYTAJ! Największa fabryka zegarów "The New Haven Clock Company" rozpoczęła ogłoszeniową wyprzedaż dziesięciu milionów zegarków po cenie fabrycznej $1.25, $1.63 i $2.00 z przesyłką i gwarancyą. Pisać do inspektora: F. J. Jordan, Box 963, New Haven, Conn. (45)

RODACY! Kto chce mieć w domu prześliczny obraz i pamiątkę koronacyi M. B. Częstochowskiej, po obrabowaniu korony, to przyślijcie 27c a otrzymacie pocztą ten obraz, 5 sztuk za jednego dolara. Adresuj: W. S. Berkowski, Box 384, East Dedham, Mass. (45)

POTRZEBA 100 ROBOTNIKOW na zimową robotę w lasach. Bilety kolejowe darmo, także kolejowych robotników i na farmy. Zgłosić się osobiście lub listownie: Asping & Sweet, 503 West Madison St., Chicago, Ill. (47)

WOJSKO! WOJSKO! WOJSKO!!! Jesteś do wojska należący, a, boisz się do kraju wracać, bo cię kara czeka, my cię przed C. i K. Konsulatem odstawimy. Masz odbyć ćwiczenie, a nie możesz do kraju jechać, my Ci podanie o uwolnienie od ćwiczeń wyrobimy, przyślij nam tylko powołanie. Porada darmo. Napisz zaraz. I. Herz, Kancelarya wojskowa, 422—7th ave., New York. (xx

---

FARMA NA SPRZEDAZ bardzo tanio, 120 akrów dobrej urodzajnej ziemi w Clearbrook, Minnesota, 5 mil od miasta. Zgłosić się pod adresem: Kazmierz Krzewiński, 1509 Holt

---

CHICAGO.

Z PRAC ARCYPASTERSKICH KS. BISKUPA PAWŁA S. RHODEGO.

Ani dzień jeden nie przemija, aby ks. Biskup nie uczestniczył w uroczystościach kościelnych, nie uczył, nie kazał, nie bierzmował lub nie wizytował jakiejś parafii polskiej tu lub poza Chicago. Z niestrudzoną gorliwością pragnie ks. Biskup wedle sił swoich ducha katolickiego i poczucie polskości rozbudzić, rozgrzać i umocnić.

Jak wiemy bardzo ks. Biskup nad jednem ubolewa, że dobry i szlachetny lud polski ma taką warcholską inteligencyę, która nie ustaje w obrachunkach osobistych, w krytyce nieuzasadnionej i we frazesach i deklamacyi. Ani 1 a 24 godzi nie można przerwać domowych zatargów, na czem cierpi zarówno wiara jak i narodowość, choć dla obojga ze strony nieustannie walczących jest tyle pięknych życzeń.

Prawdziwie też nie piastowy i nie polski to zwyczaj, że przy każdej sposobności zasłaniają się wszyscy dostojną osobą ks. Biskupa, a nie chcą się do tego stosować, co ks. Biskup nieustannie powtarza: "z wiarą w sercu i z myślą o przyszłości pracujcie zgodnie, aby przez to pomódz do wspólnego dobra i Ojczyznę raz wreszcie z upadku podźwignąć".

Godzi się to przypomnieć Szanownym rodakom w niniejszym numerze, który rozsyłamy po wszystkich parafiach.

Za przyczyną ks. Biskupa Rhodego będziemy mieć wnet drugiego polskiego Biskupa dla Wisconsinu i jak nas stamtąd informują, w osobie przedstawionego już Stolicy Apostolskiej Przew. ks. Jakóba Pacholskiego z Winony, Minn.

Jeźli potwierdzi się ta wiadomość, będzie to nowy dług wdzięczności dla zabiegów ks. Biskupa Rhodego, aby życzeniom Polonii co do nowych Biskupów zadosyć uczynić.

Najszlachetniejszym wyrazem tej wdzięczności i uznania dla ks. Biskupa Rhodego niechże będzie pewna powściągliwość w krytykach, warcholstwie i rozprzężeniu.

Wielki czas skupić siły do prac niezbędnych w celu podźwignięcia Polonii, a którym to pracom zacne serce ks. Biskupa zawsze, jak wiemy, z serca błogosławi!

POŚWIĘCENIE KAMIENIA WĘGIELNEGO POD NOWY DOM ZJEDNOCZENIA.

W ubiegłą niedzielę, w dniu słonecznym, ale dość zimnym tysiące Zjednoczeńców ze wszystkich parafii Chicagoskich połączyło się w uroczysty pochód, aby uczestniczyć w akcie poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy gmach Zjednoczenia.

Przy dźwiękach kilku muzyk, pochód ten wyruszył na miejsce budowy przy Augusta i Milwaukee ave., mając na czele główny zarząd i delegacye innych organizacyi polskich.

Przeszło godzinę trwał marsz dzielnych druhów, którzy z chorągwiami i odznakami towarzystw szli jakoby pułki chrześcijańskiego wojska.

Nasze Sokolstwo uczestniczyło w pochodzie w długim i dziarskim szyku.

Nieprzejrzany zastęp automobilów i powozów wiózł księży parafialnych, delegacye "Związku N. Pol.", "Macierzy Polskiej," "Zw. Polek."

Na placu budowy oczekiwał już Najprz. ks. Biskup Paweł P. Rhode, który przywieziony przez ks. kapelana Wojtalewicza w odkrytym powozie, przez godzinę stał na zimnie i cierpliwie czekał na zbliżenie się pochodu.

Cierpliwości tej brakło burmistrzowi Harrisonowi, gdyż po półgodzinnem czekaniu odjechał.

Gdy wreszcie pochód stanął przed estradą, gdy się pochyliły sztandary i muzyki zagrały pobudkę, Najprz. ks. Biskup dokonał poświęcenia kamienia węgielnego i zamurowania puszki z numerem pamiątkowym "Narodu" i dokumentem fundacyjnym.

Mowę wypowiedział ks. kapelan Wojtalewicz, przedstawiając znaczenie organizacyi katolickiej i wyrażając życzenie, aby przy pomyślnym dalszym rozwoju Zjednoczenie Pol. Rz. Kat. było wzorem dla pracy na polu polskiego i katolickiego życia.

Przemawiał następnie prezes Adamkiewicz, a ustępy jego mowy o zasługach założycieli w szczególności śp. ks. Wincentego Barzyńskiego, tudzież o wdzięczności Zjednoczeńców dla ks. Biskupa Rhodego witano gorącymi oklaskami.

Z kolei odczytano telegram z życzeniami od gubernatora Deneena, telegram Wilsona i następujący telegram prezydenta Tafta:

Winszuję Wam uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego aszego nowego budynku i wyrażam nadzieję, że przyczyni się on znakomicie do powiększenia i pod niesienia Organizacyi.

W. H. Taft.

Chór męski św. Stanisława Kostki pod kierunkiem Andrzeja Kwasigrocha, odśpiewał kilka pieśni, a hymn "Boże coś olskę" zakWończył uroczystość.

KONCERT POLI CZECHOWICZ.

Poczucie artystyczne dowodzi naszej wybitnej polskiej kultury i stąd nasza szczera radość, ilekroć razy mamy do zanotowania nowy talent w dziedzinie wyższej muzyki.

Na poniedziałkowym koncercie w hali Schoenhofena na dochód szkoły Związkowej przedstawił się Polonii naszej taki nowy i niewątpliwie bardzo cenny talent, najpiękniejsze rokujący nadzieje.

Młodziuchna, zaledwie 14-letnia **Pola Czechowicz** wprawiła nas w zdumienie grając z niezwykłą brawurą koncert Mendelsohna, dzieło trudne i wymagające dobrego wyszkolenia od wykonawcy. Wykazała je panna Czechowicz jeszcze lepiej w "Polonezie Chopin'a" i w "Mazurce" Schewrenki. Grając z pamięci cieniuje ona z doskonałem odczuciem kompozycyi i z troską o najdrobniejszy szczegół. W chwili, gdy jej tak pięknie rozkwitujący talent zapanuje nad tą troską i w silniejszy akord zespoli ducha utworu — zdobędziemy w pannie Czechowicz nieposlednią, wybitną artystkę. Gra jej poniedziałkowa zdobyła jej ogólne uznanie, oklaski serdeczne i życzenia licznie zebranej doborowej publiczności. Jestto także **zasługą** nauczycielki panny Poli Czechowicz zaszczytnie już znanej **pani Drowej Anny Wyczółkowskiej.** Zdaje nam się, że trudno w grze fortepianowej o nauczycielkę, któraby równie zapobiegliwie pracowała nad wyrobieniem techniki, jak i subtelnego odczucia harmonii. Słyszeliśmy już dawniej drugą wybitną uczennicę pani Wyczółkowskiej, pannę Esterę Koczorowską i bardzo utalentowanego jej ucznia Teodora Giese. Pani Doktorowa Anna Wyczółkowska ma umiejętność wyrabiania talentów i jest na tem polu jako nauczycielka gry fortepianowej genialną i w Chicago niezrównaną.

Obok panny Czechowicz zbierały w poniedziałek laury dwie inne młode siły, znane już dobrze z poprzednich występów, a mianowicie **panna Helena Augustynowicz** w doskonałym śpiewie solowym, i **panna Konstancya Krenz,** prawdziwy wirtuoz w grze na skrzypcach.

Oklaskom nie było końca.

Nadprogramowy "Kujawiak" Wieniawskiego w grze panny Krenz wszystkich ujął za serca.

Do uświetnienia wieczoru przyczynił się ogromnie śpiew solowy **pani Jadwigi Smulskiej,** zawsze gotowej służyć ziomkom i zawsze budzącej zachwyt talentem, wyszkoleniem, dykcyą jak i siłą niepospolitego uczucia.

Wystąpiły też chóry i to jeden panieński "Wandy" z Trójcowa pod wodzą regimentarza muzycznego, kompozytora Małłka, drugi męski "Braci Reszke" pod batutą prof. Rybowiaka.

Gdy ostatnie gasły akordy, z najmilszem wychodzili wszyscy wrażeniem dobrego koncertu i zapoznania się z nowym, niezwykłym talentem młodziuchnej fortepianistki panny Poli Czechowicz.

Po koncercie odbył się bal w iście doborowem kole.

Z KOLLEGIUM ŚW. STANISŁAWA.

Onegdaj siedmnastu studentów piątej klasy Kollegium św. Stanisława powołało do życia związek pod nazwą "Kółko Literackie Adama Mickiewicza."

Głównym celem tegoż Stowarzyszenia jest przechowanie narodowości i charakteru polskiego. Atoli środkiem dla osiągnięcia tego celu, jest zamiłowanie nauk, szerzenie miłości Ojczyzny i braterstwa, pomiędzy członkami.

Co dwa tygodnie odbywają się posiedzenia, na których bywają czytane rozprawy literackie. — Przedmiotem zaś ustnych narad jest obmyślanie środków, dążących ku szerzeniu między uczniami zwyczaju rozmawiania w języku ojczystym i ku utrzymaniu w nich narodowego ducha.

W pożyciu zaś między członkami Towarzystwa zalecona przedewszystkiem jedność i wzajemna pomoc. Administracya przedstawia się następująco:

Prezes Stanisław Grzankowski, Wice-pr. Stanisław Rafałowski, Sekr. Franciszek Orłowski, Redak. naczel. Stanisław Wolf, Redak. Asyst. Adam Szwajkart, Kasyer Ludwik Szwajkart.

Z kroniki żałobnej. W ubiegły czwartek pożegnał się z tym światem Stefan Rejchel, dawniejszy członek grupy 60tej w Baltimore, Md., od kilku zaś lat był członkiem Tow. Władysława Maurycego Grzymały Niegolewskiego, gr. 413 Z. N. P. na Jadwigowie w Chicago. Zmarły pozostawił po sobie żonę i matkę. Nabożeństwo żałobne odprawił ks. Stefanowicz w kościele litewsko - polskim, przy 18tej i Union ulicach, a następnie przeprowadził zwłoki na mejsce wiecznego spoczynku.

Opłata za telefon będzie prawdopodobnie w Chicago znacznie obniżona. Miejski ekspert telefoniczny, E. W. Bemis, ogłosił swój raport po dokładnem zbadaniu ksiąg kompanii telefonicznej, wykazując cyframi, że gdyby korporacya telefoniczna obcięła teraz swe dochody roczne o sumę $700,000, to mogłaby nadal wypłacać mimo to akcyonaryuszom 8 procent.

Licencye szynkarskie odnawiano w Chicago w zeszłym tygodniu. W biurze klerka ogłoszono, że w granicach miasta Chicago znajduje się 7,152 szynkarzy. Na mocy decyzyi najwyższego trybunału miasto Chicago ma prawo do wydania około 5000 licencyi. Szynkarze byli więc zaniepokojeni, że część znaczna dotychczasowych licencyi nie będzie odnowioną. Atoli burmistrz rozstrzygnął, że ów wyrok sądowy opiera się błędnie na ustawie Harkina, która odnosi się tylko do miast nie liczących więcej, jak 50,000 mieszkańców, a miasto do tych nie należy i powinno mieć wyjątkowe przywileje. Administracya przez posłów w legislaturze będzie się starała o confięcie ustawy Harkina.

Szynki otwarte przez całą noc! Za tem oświadcza się burmistrz Harrison. Jest on zdania, że "niektóre szynki powinny być wciąż otwarte, aby ludziom pracującym dać sposobność ugaszenia swego pragnienia piwem lub... sodą. Zwłaszcza przy stalowniach southchicagoskich i w dzielnicy śródmiejskiej, gdzie tylu ludzi na noc pracuje, szynki przez całą noc otwarte byłyby zupełnie na miejscu. Szynkarz taki musiałby jednakowoż zapłacić wyższą licencyę." Burmistrz Harrison zrobił jedno zastrzeżenie: "licencya na prowadzenie interésu szynkarskiego przez całą noc wydana będzie tylko człowiekowi o dobrej reputacyi i pod warunkiem, że kobietom wstęp będzie stanowczo wzbroniony." Złośliwi utrzymują, że tak łaskawe usposobienie burmistrza Harrisona przypisać należy demokratycznym odgłosom kandydatury Wilsona! Należało się przypodchlebić się salunistom!

Z Tow. rzeźników. Istniejące od szeregu lat Stowarzyszenie Polskich Rzeźników zabiera się energicznie do pracy nad swą organizacyą. Celem zasilenia funduszów kasy Stowarzyszenia będzie urządzony 29 grudnia b. r. wspaniały bal. Do zarządu Stow. należą: Ob. Krzyszewski, prezes; ob. Fr. Morawski, wiceprezes; ob. Bagieński Albin, sekr. fin.; ob. Józef Terzanowski, kasyer i Stefan Szeblucki, sekr. prot.

Z rady miejskiej. Przeszła uchwała, mocą której miasto ma nabyć wybrzeże kąpielowe od stacyi wodnej Lake View aż do Wilson ave. Własność prywatna będzie wykupiona, a miasto zbuduje tam własne wybrzeże. Ald. Willis Nance przedłożył radzie miejskiej wniosek, który opiewa, że w przyszłości wszelkie naczynia z odpadkami kuchennymi mają się znajdować na gruncie prywatnym, a nie na publicznym. Twierdzi on, że w ten sposób zaułki będą czyściej trzymane i podwórza prywatne również. Jasnem jest atoli, że demokraci wywózkę śmieci przerzucają na właścicieli domów. Nowe dobrodziejstwo demokratów.

Spajanie drutów elektrycznych jest połączone z poważnem niebezpieczeństwem, gdyż w chwili spajania powstają osobnego gatunku promienie, zdaniem Dra Chittenden'a zabójcze dla ludzkiego oka. Szczególnie dzieciom nie należy pozwalać gapić się w czasie takiej roboty. W Anderson, O., 19 osób oślepło od tych promieni.

Mord czy przypadek? Oto pytanie, które rozstrzygnie sąd w sprawie uwięzionego Donikasa, Litwina, który miał strzelić do Watkinsa, swego przyjaciela. Winny przyznaje się do strzału, ale mówi, że to był strzał przypadkowy.

Kupują funt kawy. Zgłosiło się po to zakupno do grosernika przy Miller st. dwóch młokosów. Kiedy kupiec się odwrócił, ażeby spenić żądanie przybyłych, jeden z nich dobył rewolweru i wezwał wystraszonego kupca do wzniesienia rąk do góry, podczas, gdy drugi wszedł za ladę i wyjął z kasy $260 w gotówce. Potem nie wywołując żadnego hałasu, opuścili lokal. Kupiec uwiadomił bezzwłocznie policyę na stacyi Maxwell, lecz ta jak zwykle szuka wiatru w polu.

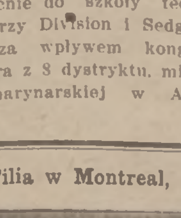
Rabunek. Dwaj bandyci napadli na robotnika przy krzyżówce Central, Ill., zabrali mu tygodniowy zarobek, pobili i ułożyli nieprzytomnego na szyny. Inni robotnicy wracając od pracy tą samą drogą ściągnęli nieszczęśliwego ze szyn i uratowali od niechybnej śmierci.

Mści się za upomnienia. Stróż nocny Thomas McGinis został niebezpiecznie postrzelony przez swego 13-letniego siostrzeńca Edwarda Turney'a. O ile policya zbadała, to McGinis czynił wyrzuty swemu kuzynowi z powodu niewłaściwego prowadzenia się, co się młodemu wcale nie podobało. Od kłótni przyszło do bójki, w czasie której młokos dobył rewolweru i dał cztery strzały do niego, poczem uciekł i skrył się przed pościgiem policyi. Jednak w przeciągu kilkunastu godzin został odszukany i za kratami osadzony. Ciężko ranny McGinis leży w szpitalu bez nadziei wyzdrowienia, gdyż utkwiły w nim głęboko aż trzy kule.

Ofiara czarnej ręki. W niezamieszkanym domu p. nr. 628 Noble ul., znaleziono Włocha Dominika Marrow w umierającym stanie. Jego ciało było podziurawione sztyletem i wedle przypuszczenia policyi, ma się tu do czynienia ze zbrodnią "Czarnej Ręki." Napastnicy widocznie ukryli ofiarę swej zbrodni w pustym domu, ażeby tam życie zakończyła. Marrowa przewieziono do szpitala powiatowego, gdzie na krótko odzyskał przytomność i podał swój adres p. nr. 2836 W. Huron ul., oraz opowiedział, że go napadło kilku zamaskowanych mężczyzn i pożgawszy go nożami, zabrali mu całą gotówkę. Lekarze nie mają nadziei utrzymania go przy życiu.

Ludwik L. Habrylewicz, uczęszczający obecnie do szkoły technicznej Lane'a przy Division i Sedgwick otrzymał za wpływem kongresmana Gallaghera z 8 dystryktu, miejsce w szkole marynarskiej w Annapolis, Md.

Nowa Filia w Montreal, Canada.



W. ORTELL

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. W. S. Ortell, 469 Frontenac str., Montreal, Kanada, jest generalnym agentem na Montreal i okolicę. Agenci i interesowani niechaj się zgłoszą pod powyższym adresem, gdzie mogą nabyć książki, listy, pocztówki, powinszowania itd.

ADMINISTRACYA. XXX



Photos by American Press Association.

Przygotowania Turcyi do wojny na Bałkanach.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

POTRÓJNY UCISK.

Warszawa. Pobyt monarchy w jakimkolwiek kraju przynosi zawsze "poddanym" pewne ulgi. W Królestwie pobyt cara w Spale jest jedynie powodem do dręczenia ludności przez niezliczone rzesze szpiegów i rozmaitych dygnitarzy ochrany carskiej. Drugi ucisk pochodzi od władz wojskowych, które prowadzą "wojenną brankę." Socyalistyczna "bojówka" wydała hasła biernego oporu, a więc utrudniania branki, a "waleczne generały moskiewskie" mszczą się za to na biednym ludzie polskim. Trzeci ucisk pochodzi od czynownictwa, które na rozkaz generał gubernatora Skałłona spisuje "krzywdy prawosławia" w Królestwie. Nowe stąd śledztwa, dochodzenia i sekatury, a car widząc gorliwość swoich czynowników może równocześnie podziwiać niepoprawność wiecznie "źle myślących Polaków."

ZAWSZE NA RZECZ OBCYCH.

Warszawa. Car gniewa się, że Polacy nie chcą rosyjskiego bata, a nie wie, że Polacy jednak za jakimś batem, choć nie rosyjskim, wiecznie się oglądają. Demokracya narodowa złączona przy tegorocznych wyborach do dumy rosyjskiej z obozem katolickim nie mogła wszystkich myśli polskich zwrócić do jednego rozumnego celu, do samoobrony żywotnych interesów polskich. Zasmakowali nasi "patryoci" w blagach radykalizmu i zapalili się do "toleraneyi żydowsko - socyalistycznej."

Pójść za narodowym sztandarem to zacofanie, przyznać się mężnie do krzyża Chrystusowego to nietolerancya — więc zrobili wedle mądrości płatnych szachrajów wyborczych i poszli z hasłem bezwzględnej toleraneyi pod wpływ obcy.

Przy wyborach w Warszawie lista żydowska otrzymała 8,200 głosów, lista narodowo - demokratyczna 2,950 głosów, lista koncentracyi narodowej 2,776, a skrajnej demokracyi 401 głosów.

Upadł więc Dmowski, przeszedł kandydat żydów i socyalistów, Kucharzewski.

W kwestyi robotniczej zwyciężyli także panowie z lewicy.

Oto, co donoszą z przemysłowego Zagłębia:

Na zjazd pełnomocników robotniczych z fabryk, zakładów górniczych i warsztatów kolejowych gub. piotrkowskiej, oprócz Łodzi, przybyło 130 prawyborców. Wybrano 14tu wyborców, mianowicie: Ignacego Baranka, Ludwika Szmudta, Piotra Konieczkę, Ignacego Janczyka, Karola Skowrońskiego, Jana Kopicę, Andrzeja Sikorskiego, Stanisława Bajgelmacheda, Bronisława Grabińskiego, Wincentego Wypycha, Józefa Baszczyńskiego, Wojciecha Ociepę, Walentego Uljańskiego i Adama Feliksińskiego. 8miu wybranych należy do lewicowych, 6ciu zaś do narodowych.

W Łodzi lista żydowska otrzymała 3703 głosów, lista niemiecka 1097 głosów, a lista polska 1666 głosów. Połączone przeciw nam siły wynoszą 4800 głosów.

Ponieważ Polacy mają w Warszawie i w Łodzi większość, choć nieznaczną wszystkich głosujących, zawinili ci, którzy do urny wyborczej nie poszli, nasze patentowane leniuchy, których opieszałość i gnuśność ciąży jak ołów na całem naszem życiu obywatelskiem.

WYBORY NA RUSI.

W Kamieńcu Podolskim wybory z kuryi polskiej pełno cenzusowych właścicieli wiejskich nie doszły do skutku, gdyż nikt z prawyborców nie stawił się.

W Starokonstantynowie z kuryi polskiej wybrano na wyborców p. Kazimierza Szaszkiewicza i hr. Leona Ledóchowskiego.

We Włodzimierzu Wołyńskim z kuryi polskiej wybrano na wyborców pp. Tomasza Sumowskiego, Wacława Pomorskiego, oraz Wiktora Gutowskiego.

W Żytomierzu pierwsza kurya rosyjska wybrała wyborców: prezydenta miasta p. J. Domaniewskiego i zarządzającego banku handlowo przemysłowego, Czerkiesa.

NOWA OPIEKA NAD WYCHODŹCAMI.

Tow. opieki nad wychodźcami ofiarowało Tow. literatów i dziennikarzy w Warszawie $500.00 na podróż naokoło świata z ramienia tej instytucyi. Chodzi o zbadanie położenia rodzin włościańskich polskich, osiadłych na Syberyi, oraz warunków kolonizacyjnych w Hawai i w głównych punktach Kanady. Podróż okrężna obejmuje: Irkuck, Władywostok, Japonię, wyspy Hawaii, Vancouver lub San Francisco, główniejsze miejscowości Kanady, wreszcie powrót przez Atlantyk do Europy.

Na taką podróż $500.00 nie wystarczy, a potem taki delegat nie znający miejscowych stosunków w ciągu kilku dni wcale ich nie zdoła zbadać. Zwłaszcza co do Kanady, prędzej mógłby je opisać rodak nasz Adam Bloch, dyrektor szkoły rządowej w Winnipeg, Kanada.

Najpotrzebniejszą jest opieka nad tymi, którzy wyjeżdżają do Ameryki, aby wiedzieli o przepisach tutejszych i aby nie byli narażeni na szykany w Ellis Island.

SAMOBÓJSTWO UCZNIA GIMNAZYALNEGO.

Sosnowiec. 14-letni Wiktor Kołakowski, syn właściciela domu i restauracyi przy ulicy Siedmiu Kamienic, uczeń 4-tej klasy miejscowego gimnazyum rządowego, onegdaj o godz. 8-mej rano wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Wśród kolegów i domowników K. cieszył się wielką sympatyą. W naukach okazywał znaczne postępy. Niespodziewanie przed kilku dniami K. otrzymał z łaciny, którą wykłada w tem gimnazyum nauczyciel Aleksandruk jedynkę — K. przejął się tem tak silnie, że onegdaj o godz. 8-ej rano wyszedłszy na podwórze domu strzelił do siebie z rewolweru. Strzał, skierowany w prawą skroń, spowodował śmierć momentalną. Desperacki czyn młodego chłopca wywołała wielkie wrażenie wśród okolicznych mieszkańców, oraz kolegów zabitego. Zaznaczyć trzeba, że przed dwoma laty w tejże restauracyi, uczeń tegoż gimnazyum Babel Jarochi wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia.

SZKOLNICTWO ELEMENTARNE W WARSZAWIE.

Pan Władysław Grabski, przewodniczący sekcyi społeczno - ekonomicznej Tow. Pracy Społecznej, opracował, zgodnie z życzeniem Stow. Właścicieli Nieruchomości m. Warszawy, memoryał, oświetlający sprawę zaprowadzenia w Warszawie nauczania powszechnego.

Z memoryału tego okazuje się, że w Warszawie obecnie około 20,000 dzieci w wieku szkolnym (8—12 lat) jest pozbawionych nauki w szkole. Na to, aby wszystkie dzieci mogły z nauki szkolnej korzystać, należałoby, wedle obliczeń posła Grabskiego, uwzględniając, z jednej strony, przyrost ludności, z drugiej zaś — powstawanie szkół prywatnych, otwierać corocznie po 60 nowych szkół; w takim razie w r. 1922 Warszawa posiadałaby liczbę szkół, dostateczną dla przeprowadzenia nauczania powszechnego.

Miasto wydaje ogółem na szkolnictwo ludowe obecnie 374.644 rb. (r. 1912).

Zasiłki skarbowe wynoszą, jak wiadomo, po 390 rb. rocznie na każdy komplet 50 dzieci w istniejących i w nowo otworzonych szkołach, tudzież 2,000 rb. jednorazowo na komplet 50 dzieci na budowę gmachu szkolnego.

I w obec takich stosunków obwiniają Polaków, że krzewią analfabetyzm.

Przecież każdy jasno widzi, że zaporem jest system rosyjskiego czynownictwa.

PROJEKT POMNIKA SKARGI.

Mieszkańcy miasta Grójca (gubernia warszawska), w którem jak wiadomo przyszedł na świat Piotr Skarga, pragnąc uczcić trzechsetną rocznicę jego zgonu, zaprojektowali wzniesienie pomnika na skwerze przed miejscowym kościołem. Aby projekt urzeczywistnić, wniesiono do ministeryum spraw wewnętrznych prośbę o pozwolenie na wzniesienie pomnika, podpisaną przez ks. Zdzisława Lubomirskiego w imieniu mieszczan grójeckich oraz okolicznych obywateli i włościan.

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU.

Warszawa. W tych dniach rozstrzygnięty został w Warszawie konkurs na polichromię starożytnego kościoła w Kamieńcu Podolskim, ogłoszony przez Towarzystwo opieki nad zabytkami przeszłości z inicyatywy ks. proboszcza Józefa Orłowskiego. Pierwszą nagrodę przyznano profesorowi warsz. szkoły Sztuk Pięknych, art. mal. Edwardowi Trojanowskiemu. Drugą — artyście ukrywającemu się pod pseudonimem "Nawa". Trzecią p. Mieczysławowi Kotarbińskiemu.

TRUP W KOSZYKU.

Warszawa. Na stacyi towarowej kolei W. Wiedeńskiej w Warszawie, sprzedawano w tych dniach przez licytacyę różne bagaże i towary nieodebrane przez pasażerów. W liczbie tych przedmiotów znajdował się koszyk, a ponieważ nie wiedziano co zawierał, otworzono go w celu ocenienia rzeczy do licytacyi. Otóż po otwarciu kosza okazało się, iż spoczywają w nim zwłoki trzymiesięcznego dziecka zupełnie już wyschnięte i zczerniałe, owinięte w gałgany. Były to zwłoki dziewczynki. Kosz wysłany był w styczniu r. b. z Łodzi.

DROBNE WIADOMOSCI.

Piękny czyn. Dom bankowy "S. Natanson i Syn" w Warszawie, chcąc przyjść z pomocą urzędnikom swoim, opłacać będzie wpisy szkolne za ich kształcące się dzieci.

Wilki. Ludność gminy szymańskiej skarży się na niezwykłe rozmnożenie się wilków, które ogromnie dokazują. We wsi Plikiszkach wilki zadusiły dwie krowy, w Butkach jednemu z gospodarzy porwały 15 owiec, w Łankiszkach wydusiły niemal wszystkie psy. Obławy nie pomagają, wilki mnożą się wciąż.

Z Częstochowy donoszą: Z powodu wybuchu maszynki benzynowej, zgorzała drogerya Rempielińskiego. Podczas pożaru dwóch strażaków odniosło poparzenia.

Warszawa. Śnieg, który spadł w Warszawie przed trzema tygodniami, sprawił istne spustoszenie w ogrodach i sadach, gdzie drzewa później się rozwijające jeszcze były pokryte liśćmi. Po kilkogodzinnej śnieżycy co chwila z trzaskiem spadały obciążone śniegiem, osiadającym na liściach, gałęzie. Zarząd plantacyi miejskich w mieście od kilku dni, na szczęście, zarządził śpieszne uprzątanie ze skwerów i gazonów parkowych wszelkich roślin cieplarnianych, lub też, wymagających osłony sztucznej przed zimą.

Zorganizowano tu pierwszorzędny zespół teatralny, który w początku przyszłego miesiąca wybiera się na objazd po Rosyi i kraju zabranym. Kierownictwo całej imprezy spoczywa w ręku p. Józefa Sosnowskiego.

Władza administracyjna pozwoliła na założenie w Warszawie Towarzystwa Kupców towarów kolonialnych. Pozwolenie to wydano jednak z zastrzeżeniem, że biurowość prowadzoną będzie w języku rosyjskim.

Ogłoszono tutaj upadłość Leona Landaua, właściciela browaru "Salwator." Pasywa wynoszą około pół miliona rubli. Landau poniósł znaczne straty wskutek niewypłacalności dłużników.

We wsi Wilczkowo pod Wyszogrodem bandyci napadli na dom gospodarza Szymańskiego. Kiedy ten ostatni zerwał się z łóżka, aby stawić opór, bandyci dali doń strzał z fuzyi i ranili Szymańskiego ciężko w brzuch. Bandyci zrabowali wszystko, co dało się z mieszkania unieść i uciekli. Do rannego wezwano pomoc lekarską z Wyszogrodu, a po udzieleniu pierwszego ratunku, przewieziono do Warszawy.

Fundacya szpitalna w Kijowie. Odbyło się tu organizacyjne zebranie Towarzystwa budowy szpitala katolickiego, na który zmarły poseł do Rady państwa ś. p. Stanisław Syroczyński zapisał sto tysięcy rubli. Wybrano wdowę członkiem honorowym, oraz powołano zarząd instytucyi.

Raduń, pow. lidzki. "Siew.-Zap. Żiźń" donosi, że w tych dniach urzędnik do szczególnych poleceń przy gubernatorze wileńskim, przeprowadził śledztwo w sprawi zajść i "pobicia Litwinów przez Polaków" w kościele raduńskim. Według tegoż pisma, niektóre osoby zostaną pociągnięte do odpowiedzialności kryminalnej.

Popielany, powiat szawelski. Zmarła tu 120-letnia włościanka Szakuńska. Znaną była jako wyborna opowiadaczka podań żmudzkich, których wraz z pieśniami umiała na pamięć kilkaset.

Wielka Brzostowica. Dziekan grodzeński ks. Ellert w asystencyi proboszcza ks. Biesiekierskiego i licznego kleru dopełnił poświęcenia nowego kościoła w Wielkiej Brzostowicy, wzniesionego kosztem Maryi z hr. Chodkiewiczów i Józefa hr. Kossakowskich. W uroczystości wzięło udział przeszło dziesięć tysięcy wiernych.

Pow. telszewski. Ubiegłego tygodnia w majątku Rytynie, pow. telszewskiego, własności p. Mokrzeckiej, spłonęła skutkiem podpalenia olbrzymia odryna pełna zboża, w której szwedzką mechaniczną dźwignią spakowany był zbiór prawie całkowity z 240 dziesięcin ornego pola. Ze stodołą spłonęły: nowonabyta parowa młocarnia, żniwiarki, grabie konne, dużo narzędzi rolniczych, a także dźwignia. Straty wywołane przez pożar obliczają na 24,000 rb., co przy wysokiej kulturze w m. Rytynie, nie jest wcale przesadzonem. Ubezpieczony był jedynie budynek, kosztujący 5,000 rb. w 1.500 rublach.

Puszołaty, pow. poniewieski. W nocy z 17 (30) z. m. została wymordowana cała rodzina miejscowego aptekarza, składająca się z niego samego, jego żony i czteroletniego dziecka. Zrabowano około 500 rb. w gotówce. W ogrodzie sąsiednim znaleziono zakrwawiony sworzeń żelazny, prawdopodobne narzędzie mordu. Rabusiów dotąd nie wykryto.

Cmentarz maryawicki. W niedzielę odbyło się w Warszawie uroczyste poświęcenie nowego cmentarza maryawickiego. Cmentarz ten znajduje się na przedmieściu Wola w najbliższem sąsiedztwie cmentarza kotolickiego.

Agenci "Gazety Polskiej w Chicago".

ZARZĄDCY FILII:

Bialski W. New York, N. Y.
Peciakowski J. Chicago, Ill.
Romaszkiewicz J. urzędnik Banku polskiego Juliusza Rottenbergera w Boston, Mass.
Michalski W. Buffalo, N. Y.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem o szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBL. CO.,
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

USPOKOJENIE RUNU.

Wobec wyjaśnień namiestnika co do alarmów wojennych, wycofywanie wkładek z instytucyi finansowych wróciło obecnie do zwyczajnej normy. W Krakowie tylko run na kasy i banki zwiększył się chwilowo wskutek podstępu spekulantów, którzy tłómaczyli chłopom analfabetom, że odezwa namiestnika właśnie poleca wycofywać wkładki wobec niebezpieczeństwa wojny.

Wydano zakaz kolportażu pism brukowych jak "Nowiny" krakowskie i "Wiek Nowy" lwowski, który został nawet skonfiskowany za artykuł p. t. "Wojna Austryi z Rosyą."

JUBILEUSZ PROF. RYDYGIERA.

Dr. Ludwik Rydygier, profesor na wydziale medycznym Uniwersytetu lwowskiego, sławny na cały świat uczony i lekarz operator, któremu obcy przyznają, że "niema prawie żadnego działu w chirurgii, w którymby polski profesor nie przyczynił się do jej postępu" obchodzi 25-lecie swej profesury. Z tego powodu uczniowie prof. Rydygiera urządzili na klinice chirurgicznej uroczysty obchód jubileuszu swego znakomitego profesora. Dr. Ludwik Rydygier jubileusz swój w ten sposób uczcił z największem pożytkiem dla nauki polskiej, że napisał dwutomowe dzieło "Podręcznik chirurgii polskiej." Z powodów technicznych nie zostało ono jednak na czas wydrukowane i pojawił się tylko wstęp do tego dzieła ze zbiorem ogłoszonych już drukiem prać jubilata. Prac tych jest 149 w językach polskim, niemieckim, francuskim.

ZJAZD DELEGATÓW "GWIAZD".

Galicya posiada 31 stowarzyszeń przemysłowo - rękodzielniczych pod nazwą "Gwiazd." W Rzeszowie odbył się zjazd ich przedstawicieli, na którym było reprezentowanych 18 stowarzyszeń.

Zjazd przesłał ks. biskupowi Bandurskiemu życzenie powrotu do zdrowia, a rodzinie ś. p. Badeniego kondolencyę.

Dalej przyjęto jednogłośnie rezolucyę: "Zjazd delegatów "Gwiazd", przejęty trwogą o los polskich średnich szkół kresowych, którym wskutek zupełnego braku funduszów w Zarządzie głównym T. S. L. grozi zamknięcie— zwraca się do Koła Polskiego o użycie całego wpływu, aby szkoły kresowe zostały bez dalszej zwłoki upaństwowione, upraszając zarazem namiestnika, marszałka kraju, oraz ministrów Zaleskiego i Długosza o najenergiczniejsze poparcie akcyi Koła Polskiego."

Przyjęto również zmianę statutu, wedle którego stowarzyszenia związkowe mają przybrać nazwę jednolitą: "Stowarzyszenie polskich rękodzielników i przemysłowców "Gwiazda." Językiem urzędowym i towarzyskim stowarzyszenia jest język polski. Celem stowarzyszenia jest: szerzenie oświaty w klasie rękodzielniczej i przemysłowej w duchu narodowym; obrona i popieranie wspólnych interesów rękodzielników i przemysłowców, przez wzajemne wspieranie się tak moralne, jak i materyalne; podniesienie i wspieranie przemysłu krajowego; wzajemna pomoc dla członków stow.; opieka nad młodzieżą rękodzielniczą i przemysłową.

JUBILEUSZ KSIĘGARZA GUBRYNOWICZA.

Zasłużony księgarz lwowski Władysław Gubrynowicz obchodził we Lwowie 40-letni jubileusz pracy wydawniczej i obywatelskiej. Z tego powodu Izba handlowa i przemysłowa, której radca Gubrynowicz długoletnim jest członkiem odbywa uroczyste posiedzenia, a prezes izby tak przemówił:

Uroczystość dzisiejszą witają szerokie koła szczerem sercem. I jeżeli dziś życzymy ci, abyś długo jeszcze, jaknajdłużej pracował w naszem gronie z tą samą co dotychczas czerstwością ducha i ciała, to te życzenia płyną z głębi uczuć najszczerszych. Oby Ci, zacny kolego i jubilacie, Bóg najdłuższem obdarzył życiem dla owocnej dla dobra ogółu działalności.

Do głębi wzruszony jubilat p. Gubrynowicz w krótkich, ale serdecznych podziękował słowach za tę skromną owacyę.

SZALONY ZAKŁAD.

Morawska Ostrawa. Jeden z tutejszych górników, niejaki Mateusz Lis, człowiek około 30-letni, zabawiając się wesoło w gronie kilku kolegów, oświadczył wśród rozmowy, iż bezkarnie i bez szkody na zdrowiu może dotykać się gołą ręką przewodów elektrycznych, gdyż prąd wcale na niego nie działa. Na poparcie swego twierdzenia oświadczył gotowość wykonania eksperymentu, o ile kto założy się z nim o to. Trzech z obecnych górników przyjęło zakład, oznaczając stawkę na 5 koron. Zakład postanowiono rozegrać zaraz i w tym celu udano się gromadnie do kopalni, gdzie miano odbyć próbę. Lis był najlepszej myśli, pewny, iż zakład wygra, a pewność swą opierał na fakcie, iż przewodu, na którym miał dokonać zakładu, używano prawie wyłącznie do prądu słabego. Nieszczęście jednak chciało, iż właśnie w tym dniu puszczono nim wyjątkowo prąd silny, tak, iż Lis, skoro tylko położył rękę na przewodzie, padł trupem na miejscu, zabity prądem elektrycznym.

UWIĘZIENIE SZPIEGA - PROWOKATORA.

Kraków. Aresztowany tu szpieg-prowokator ma nazywać się Stiepan Grabowskij. Podobno jako szpieg był bardzo niebezpieczny i pracował w dwóch kierunkach politycznym i wojskowym. Jako szpieg wojskowy miał dokonać wielu ważnych odkryć, jako prowokator dał się we znaki partyom rewolucyjnym, denuncyując o tajnych zebraniach i wymieniając przeważnie ludzi niewinnych. — Grasował na pograniczu, specyalnie w Katowicach, Trzebini, Szczakowy i Oświęcimiu. Aresztowany donosił nietylko o faktach, ale i o rzeczach zmyślonych i unieszczęśliwił wiele jednostek. W ostatnich czasach zmyślił plan zamachu na życie cara, przebywającego obecnie w Spale. Plan zamachu miał powstać w Krakowie; tu miała się znajdować jaskinia spiskowców. Pragnąc nadać pozory wiarygodności temu fantastycznemu doniesieniu, podał nawet pseudonimy rzekomych spiskowców. Jeden miał posiadać przezwisko Ryszarda, drugi Brzecka. Był jeszcze (w raporcie Grabowskiego) trzeci rewolucyonista, ale pseudonimu jego nie wymienił, udając, że zdobycie wiadomości kosztuje go wiele zachodów i pieniędzy. — Ochrana otrzymawszy to doniesienie, poleciła Grabowskiemu śledzenie rzekomych rewolucyonistów w Krakowie. Grabowski jednak podał jej w odpowiedzi, że spiskowcy wyjechali już do Tomaszowa niedaleko Spały i że chwila zamachu jest bardzo bliska. Przerażona ochrana zawezwała go do Spały dla ułatwienia jej śledztwa. Aresztowano wówczas wielu ludzi, oczywiście niewinnych. Z Tomaszowa udał się Grabowski do Krakowa, wnet go jednak ujęła policya. Charakterystycznem jest, że Kraków wymieniany jest w doniesieniach prowokatorów nie po raz pierwszy jako rzekome gniazdo spiskowców. Kiedy zeszłego roku cesarz Wilhelm II bawił w Karwinie na Śląsku u hr. Larischa niejaki Koryciok zeznał, że robotnik Koczot, zajęty w kopalni na Śląsku pruskim chce dokonać na niego w czasie podróży do Karwiny zamachu omówionego i przygotowanego w Krakowie. Śledztwo wykazało, że Koryciak był prowokatorem, to też otrzymał on sowitą karę, albowiem skazano go na 18 lat więzienia.

SPRZEDAWCZYCY.

Baranowo. Do smutnej listy sprzedawczyków ziemi polskiej dopisać należy rodzinę ziemian galicyjskich, Dolańskich, którzy olbrzymie dobra baranowskie, pod Tarnobrzegiem nad Wisłą, sprzedali za bezcen 5,200.000 kor. spółce żydów węgierskich. Do majątku, który przeszedł w ręce obce, należy słynny, przepysznie zachowany renesansowy pałac w Baranowie, z prześlicznym dziedzińcem krużgankowym, jedna z pereł architektury w Polsce, siedziba niegdyś Lubomirskich i Leszczyńskich. Właściciele dotychczasowi nabyli Baranów przed laty około czterdziestu od Krasickich.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Fatalna pomyłka. Gazety donoszą o zabiciu pod Krakowem, przez patrol, jakiegoś mężczyzny, który rzekomo miał zdejmować rysunki z fortów krakowskich. — Po przeprowadzeniu śledztwa okazało się, że zabity jest głuchoniemy krawiec Franciszek Różycki. Żołnierzy patrolu oddano pod sąd.

Wychodźtwo z Galicyi wschodniej. Gorączka emigracyjna pojawiła się, jak donoszą pisma ruskie, na galicyjskiem Podolu. Dzień w dzień, zwłaszcza w Husiatyńskiem i Zbarazczyźnie, wyjeżdża mnóstwo ludzi, którzy z powodu tegorocznej klęski nieurodzajów idą szukać lepszej doli w Ameryce.

Węgiel około Krakowa. Wielkie pokłady węgla kamiennego odnalazł w okolicach Krakowa prof. uniw. Jagiellońskiego dr. J. Grzybowski, geolog. prof. G. obliczył głębokość w jakiej węgiel ów się znajduje. Najnowsze wiercenia w okolicy Krakowa potwierdziły zupełnie wywody prof. Grzybowskiego, gdyż w niewielkiej głębokości znaleziono we wsi Rącznej pod Liszkami, pokłady węgla bardzo obfite i znakomitej jakości.

Szpiegostwo pod Krakowem. Czterech ułanów aresztowano na Bielanach, pod Krakowem, szpiega, dokonywającego zdjęć fotograficznych fortyfikacyi krakowskich.

Pomnik Krasińskiego. Ze Lwowa donoszą, że komitet budowy pomnika Zygmunta Krasińskiego przyjął projekt artysty - rzeźbiarza Konieczkego. Wykonana według tego projektu płaskorzeźba dwumetrowa umieszczona będzie wewnątrz katedry.

Z Marklowic, przy Frysztacie. Dnia 7 b. m. o 7 godz. wieczorem spaliła się tutaj stodoła, stojąca obok drogi, prowadzącej do Zebrzydowic, należąca do górnika Franciszka Kolka, z całymi zapasami dla bydła na zimę i z ziemniakami, które właściciel po wykopaniu złożył na gumnie. Szczęście wielkie, iż nie było wiatru, bo dzięki temu ocalała mu chałupa drewniana w bliskości stojąca.

Tarnopol. We wsi Józefówce targnął się na życie polowy Józef Rudy. Denat pełnił straż polową, za co od włościan otrzymywał po snopie zboża. Gdy mimo pilnej z jego strony straży zdarzały się tu i ówdzie kradzieże polowe, włościanie cofnęli tę zapłatę w naturze, czem polowy wobec swej trudnej materyalnej pozycyi tak się zmartwił, iż kres swemu życiu położył.

Lwów. Organizacye przemysłowe w Galicyi wyłoniły komitet pod przewodnictwem hr. Gołuchowskiego, książąt Lubomirskiego i Czartoryskiego w sprawie udziału Galicyi w wystawie kijowskiej.

Popłoch. W wielu miejscach Galicyi wschodniej włościanie sprzedają ziemię za bezcen, w obawie przed wojną.

O szkoły polskie na Śląsku. W Cieszynie odbyła się konferencya zarządu "Macierzy Śląskiej" z przedstawicielami gmin, w sprawie przyjęcia przez nie na swój etat szkół polskich. Jest nadzieja, iż rzecz ta będzie załatwiona pomyślnie.

Kraków. Sąd okręgowy w Krakowie odmówił wydania Kazimierza Floryańczyka, ogrodnika z Warszawy, który w roku 1906 zastrzelił dwóch strażników ziemskich. Floryańczyk został przed dwoma miesiącami aresztowany na żądanie sądu wojennego w Warszawie.

Z Dąbrowy. Dnia 7 z. m. na szybie Eleonory zastrzelił się robotnik Fr. Adamski. Miał on być uwięziony z powodu dwóch usiłowanych morderstw. Przed tygodniem chciał otruć swą żonę. Oprócz tego ciążyło na nim uzasadnione podejrzenie, że na spółkę ze swym bratem Tomaszem planował morderstwo rabunkowe na pewnym rzeźniku w Dąbrowie.

Z Białej. Hr. Scipio del Campo na aeroplanie systemu Bleriota urządził tu nadzwyczaj udatny wzlot. Polakożercza "Silesia" i inne zamieściły ostrzeżenie, że hr. Scipio jest Polakiem i przeznacza dochód ze wzlotu na cele narodowe. Hr. Scipio okrążył dwukrotnie Bielsko, Białę i Lipnik i wylądował gładko w miejscu wzlotu. Przy powtórnym jednak lądowaniu, wskutek nierówności terenu, aparat przewrócił się, złamał śrubę i skrzydło bez szkody dla lotnika, który zręcznie z niego wyskoczył. Udział publiczności był olbrzymi.

KTO ZWYCIĘŻY W SPRAWIE REFORMY WYBORCZEJ?

"Dyabeł" krakowski zamieszcza o tem następujące wierszowe sprawozdanie:

Zjechały się we Lwowie
różne matadory,
By radzić nad reformą,
więc strzępią swe gęby.
Intrygi, waśnie, kłótnie i
partyjne spory.
Z pracy tej, zamiast ziarna,
są tylko otręby.
Bo i o cóż im idzie,
czy o dobro kraju.
Nie! Każdy, choć Katonem
tak chętnie się mieni,
Gada pięknie, lecz tylko
ot tak, dla zwyczaju.
A myśli o swej własnej
jedynie kieszeni.

Konserwa nie chce puścić
władzy ze swej dłoni.
Robi ciągle trudności, raz to,
to znów owo
Nie podoba się panom!
Za nią służka goni
Stapiński, i choć kręci
jakoś strasznie głową,
I kiwa palcem w bucie i
pięść ku nim zwraca.
Oni śmieją się z tego,
bo już pogodzeni...
Opłaci się Janowi taka
ciężka praca,
Bo ciepło i wygodnie
w Stańczyka kieszeni!

Demokraty sztorcują się
także straszliwie
I krzyczą i wołają: Hola!
Tak być musi.
Jak my chcemy! Dopóki
bodaj jeden żywie
Z pod naszego sztandaru,
nikt się nie pokusi.
By nam prawo narzucić;
jakiego nie chcemy.
Demokratom najwięksi
w narodzie dowodzą,
Jeśli trzeba, jak jeden
do walki staniemy.
Niestety!... zawsze luzem
i z osobna chodzą.

A tymczasem Rusiny,
Niemce, Syoniści,
Za plecami nam szyją,
jak umieją, buty,
I wynik owej pracy
całkiem oczywisty:
Rząd ten, figlarz wielki,
i to ostro kuty!
Powiada tak do siebie:
Niechaj ci się kłócą,
Niechaj jeden drugiego
wciąż po piętach łechce,
Zamiary przecież wszystkie
w niwecz się obrócą,
Bo w końcu rząd to zrobi,
co jemu się zechce.

KULE, KTÓRE NIE ZABIJAJĄ.

Wiele naboi trzeba wystrzelać w nowoczesnej wojnie, aby zabić nieprzyjaciela!

Odpowiedź na to pytanie jest treścią zajmującego artykułu Giorga Molli, który pojawił się we włoskiem czasopiśmie "Vita."

Szeregiem cyfr udowadnia Molli starą prawdę, że człowiek strzela, a Bóg kule nosi. Jako przykład, przytacza Molli bitwę pod Kinczu z wojny rosyjsko - japońskiej. Rosyanie mieli 17,500 ludzi, z których do linii ogniowej przeszło jednakże tylko 4415 karabinów, wspartych 54 działami polowemi, 77 oblężniczemi, jednem 203 milimetrowem, jedno 152 milimetrowem, 10 mitrajlezami i 5 karabinami maszynowymi.

Po stronie japońskiej walczyło 35,000 ludzi, 198 dział polowych, 48 mitrajlez i 17 dział okrętowych. W zażartej bitwie, w której Japończycy wyparli wroga z bardzo silnych pozycyi, Rosyanie stracili 100 oficerów i 4071 żołnierzy.

Według Molli'ego, Rosyanie wystrzelali 736,185 nabojów karabinowych, z dział oblężniczych oddali 7780 strzałów i odpowiednią, nieznaną bliżej liczbę wystrzałów z dział polowych.

Japończycy zużyli 4 miliony nabojów karabinowych a 40,149 armatnich, w tem 3749 granatów i 36,400 szrapneli, prócz tego 6100 strzałów oddali z dział okrętowych.

Procent strat po stronie rosyjskiej był niezwykle wysoki, bo 34 proc. Jeśli odliczymy z tego na rzecz artyleryi 18 proc., a conto zaś ognia karabinowego 82 proc., okaże się, że Japończycy, którzy wystrzelali około 26,000 kilogramów pocisków armatnich, ażeby uczynić niezdolnym do boju jednego wroga, wystrzelać musieli 151 nabojów armatnich, albo 3300 karabinowych.

Rosyanie zajmowali stanowiska obronne, mogli celować swobodniej i cele mieli dogodniejsze, dlatego też skuteczność ich ognia była o wiele lepsza. Co dziesiąty strzał ich armat oblężniczych był trafny, co 214 wystrzał karabinowy nie chybiał celu.

Wojsko, któreby takie rezultaty wykazywało w czasie pokoju na strzelnicy, zasłużyłoby na kpiny całego świata. Inne jednakże prawa rządzą na wojnie, gdzie żołnierz strzelając, sam jest celem. W każdym razie dobrze to świadczy o kulturze, skoro tak trudno dziś zabić człowieka, skoro koszty wysłania go na tamten świat tak niepomiernie wzrosły.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

ZE SZKOLNICTWA W POZNAŃSKIEM.

Wydział szkolny poznańskiej rejencyi widział się zniewolony wydać inspektorom szkolnym rozporządzenie, aby nauki religii nie oddawano nauczycielom, żyjącym w mieszanem małżeństwie. Zarządzenie to nastąpiło wskutek zażaleń katolików. Zachodziły bowiem wypadki, że religii katolickiej udzielali nauczyciele, wyznający nominalnie katolicyzm, którzy jednak nie tylko mieli żony-protestantki, ale nawet własne dzieci wychowywali po protestancku.

Wogóle stan szkolnictwa w Poznańskiem pod względem religijnym i moralnym jest opłakany. Inspektor szkolny ewangelik, nauczyciele przeważnie protestanci, w części żydzi, kilku nauczycieli katolików, żyjących w mieszanem małżeńswie, wreszcie współuczniowie ewangelicy i żydzi — oto w jakiej atmosferze chowają się tam polskie dzieci katolickie. "Dziennik poznański" zapytuje z tego powodu: "Czy rodzice Polacy następstwa tych stosunków przy wychowywaniu dzieci w dostatecznej mierze prostują?"

Nie od rzeczy będzie zwrócić na to uwagę, że "Dz. poznański" jest pismem postępowem, że więc postęp w Poznańskiem domaga się jednak przy wychowaniu młodzieży polskiej o zasady religijne.

PROTESTANCI I POLSKIE DZIECI SZKOLNE.

Nasi "wolnomyśliciele" starają się wstrząsnąć filarami katolicyzmu, a protestanci korzystają z tej głupoty domorosłych mądralów i ciągną młodzież naszą do siebie t. j. do germanizacyi. Chcą z niej mieć Niemców dla "interesu."

Nie wachali się protestanci rzucić się z propagandą do Poznania. Urządzili tam procesyę dzieci szkolnych. Na czele szło 500 duchownych wraz z członkami Związku Gustawa Adolfa. Procesya udała się do "kirchy," gdzie odprawiono nabożeństwo.

Głównym punktem programu była mowa przeciw księżom polskim jako wrogom oświaty. To, jakby odczyt dla naszych socyalistycznych "uniwersytetów ludowych."

SAMI POPIERAMY WYWŁASZCZENIE.

We Woli Skorzęckiej, pow. witkowskiego, nabył, jak nam donoszą, owczarz Rogalski z Bacharcia od wdowy Kalaściny 59 morgów. Nie mając dosyć pieniędzy i będąc w położeniu trudnem, sprzedał ziemię tę sąsiadowi Niemcowi ze stratą półtora tysiąca marek. Wina zaprzepaszczenia tej ziemi pada tak na niego, jak na wdowę, która, sprzedając gospodarstwo, nie upewniła się, w jakie ręce się ono dostanie. Już trzy gospodarstwa w tej wsi z kolei przeszły w ręce niemieckie, obecnie zaprzepaścili Kolaścina i Rogalski czwarte gospodarstwo.

NASTĘPCA KS. KAPICY.

Po złożeniu mandatu przez ks. Kapicę, posła z Opola na Szląsku górnym, była nadzieja, że Polacy skupią swe głosy na polskiego kandydata i że ich w tem poprą niektórzy centrowcy. Nadzieje te zawiodły. Polacy oddali do urny wyborczej 220 głosów, Niemcy 300. Posłem będzie Niemiec.

NOWY KOŚCIÓŁ W BYDGOSZCZY.

Z Bydgoszczy piszą: Odbyło się tutaj tymczasowe poświęcenie nowego kościoła katolickiego, który stanął ofiarnością polską. Kościół zbudowany jest w stylu renesansowym. Piękne ołtarze wykonał Polak p. Ballenstedt z Berlina, a plan budowy świątyni p. budowniczy Sławski z Poznania. Poświęcenia dokonał ks. dziekan Tyrakowski w otoczeniu miejscowego duchowieństwa, który też odprawił pierwszą mszę św. Kazanie wygłosił ks. prob. Becker. Obecnych było około 2 tysiące osób. Nowa świątynia zawdzięcza powstanie swoje głównie ks. administratorowi Jagielskiemu, obecnemu proboszczowi w Szadłowicach.

NIEBEZPIECZNA PIEŚŃ.

Z Frydenshuty na Szląsku piszą: Kupiec Stanisław Popieliński z Frydenshuty stawał przed izbą karną w Bytomiu za "podburzanie do nienawiści rasowej." Podczas zabawy Tow. Harmonii z Frydenshuty w sali Ul w Bytomiu miało kilku obecnych śpiewać pieśń, odpowiadającą początkowi pieśni "Jeszcze Polska nie zginęła." Dwóch członków zarządu Tow. Harmonii skazała izba karna swego czasu na 60 względnie 30 marek grzywny. Obecnie izba karna skazała kupca Popielińskiego, byłego prezesa Harmonii na 100 marek grzywny, względnie 20 dni więzienia za to, że nie zakazał śpiewania tak niebezpiecznej pieśni, w czem sąd uznał podburzanie do nienawiści rasowej.

USIŁOWANE MORDERSTWO I SAMOBÓJSTWO.

Sosnowiec. Przed kilku tygodniami 13-letnia Antonina Martyńcówna, córka stróża domu przy ulicy Modrzejewskiej w Sosnowcu, uległa zniewoleniu przez niejakiego Władysława Dunajewskiego, który skorzystawszy z nieobecności rodziców M., dopuścił się zbrodniczego czynu. Na skutek skargi rodziców M., Dunajewskiego zaaresztowano, obecnie jednak wypuszczono z aresztu. Znalazłszy się na wolności D., upatrzył chwilę, kiedy Martyńcówna była sama, wpadł do mieszkania i dwoma uderzeniami siekiery w tył głowy, usiłował zamordować swą oskarżycielkę. W przekonaniu, że ta już nie żyje, Dunajewski, zażył sporą dawkę jakiejś trucizny. Po ujawnieniu zbrodni Martyńcównie i Dunajewskiemu udzielono na miejscu pomocy lekarskiej, poczem ciężko ranioną dziewczynę umieszczono w szpitalu starozakonnych, zaś sprawcę zbrodni w szpitalu sieleckim. Stan obojga, a zwłaszcza Martyńcówny jest bardzo ciężki. Na miejsce zbrodni przybyły władze policyjno - sądowe, które obecnie zajęte są prowadzeniem śledztwa w tej sprawie.

HAKATA PODEJRZYWA POLAKÓW.

Berlin. Uroczystości Skargoskie, a szczególnie przemówienia, wygłoszone podczas uroczystości we Lwowie i Krakowie obiło się głośnym echem o biuro prasowe hakatystów. Prasa niemiecka zamieszcza liczne "niebezpieczne" ustępy z mów wygłoszonych, oraz z artykułów uroczystościowych z gazet polskich. Hakatyści widzą w tem skłonność Polaków do powstania. Twierdzą, że mobilizacya państw bałkańskich obudziła u Polaków nadzieję; sądzą oni, że nastąpi wielka wojna europejska, podczas której wybawią się z pod panowania trzech cesarstw. Chęć powstania objawia się nietylko u szlachetnych Polaków w Rosyi, lecz także w Austryi i w Niemczech, których rządy powinne mieć baczne oko na ludność polską. Niestey właśnie rząd pruski Polakom ufa więcej, niż na to zasługują. Mimo wielkiego rozszerzenia się Słowian na kresach wschodnich boi się wciąż użyć środka wywłaszczenia.



Photos copyright, 1912, by American Press Association.

Waleczni Czarnogórcy wyruszają na wojnę przeciw Turkom.

POŻARY.

Wojnowice, pow. raciborski. — Wybuchł ogień w chałupie posiedziciela Feliksa Wydryńskiego. Spalił się cały dach. Ponieważ cała rodzina pogorzelca znajdowała się na polu, nie wiadomo, w jaki sposób ogień powstał.

Z Rybnickiego. W Jejkowicach spaliła się stodoła siedlaka Kufletv wraz z całem żniwem. Także kilka maszyn rolniczych stało się pastwą płomieni. Pogorzelec był zabezpieczony.

Pobiedziska. W Kociałkowej Górce pod Kostrzynem, majętności p. Ant. Radońskiego, wybuchł w świniarni pożar; oprócz budynku spaliło się przeszło 40 świn, pomiędzy temi około połowę tłustych, mniejszych i kilka macior, tylko mniejszą część zdołano uratować, wszystkich świń było przeszło 60 sztuk. Pan R. ponosi dotkliwą stratę tak na budynku jak i inwentarzu, gdyż podług dzisiejszych cen za nisko wszystko było zabezpieczone.

Jarocin. Sadowemu Dzieciuchowiczowi spłonęła buda, w której spała cała rodzina. Dzieciuchowiczowie czemprędzej wybiegli z dziećmi swemi, lecz 4-letnia córka poparzyła się tymczasem tak bardzo, że zmarła następnego dnia. Pożar powstał wskutek nieostrożności. Żona Dz. karmiła w nocy niemowlę i zapaliła latarnię, którą potem we śnie wywróciła.

Łąki, pow. lubawski. Spalił się tu dom komorniczy i stodoła posiedziciela Ulińskiego. Całe mienie cieśli Kwampińskiego stało się pastwą płomieni. Jakim sposobem ogień wybuchł, niewiadomo.

Czersk. Ogień wybuchł w domu kapitalisty Reszki, położonym przy ulicy Frydrychowskiej. Po usilnej pracy zdawało się, że ogień ugaszony, atoli nad wieczorem wybuchł znowu i zniszczył resztę.

W Piaskowie spalił się stóg zboża gospodarzowi Roszykowi. Ogień podłożono. R. ponosi dość znaczną stratę, gdyż nie był zabezpieczony.

KLĘSKA POLAKÓW NA GÓRNYM ŚLĄSKU.

Opole. Ks. Kapitza, który, jak wiadomo, złożył mandat poselski do Sejmu pruskiego, naraził w opolskim okręgu wyborczym Polaków na bardzo dotkliwą klęskę wyborczą. Oto zeszłej soboty, dn. 19go października, odbyły się uzupełniające wybory do Sejmu w tym okręgu, który wybiera dwóch posłów. Po zawarciu kompromisu konserwatywno-centrowego, dla Polaków nie było najmniejszych szans zwycięstwa. To też wynik wyborów dla sprawy polskiej jest bardzo smutny.

Zwyciężyli: landrat Lucke, który otrzymał 362, i radca sprawiedliwości Wodarz, (centrum), który uzyskał 336 głosów. Polak ks. proboszcz Jankowski otrzymał zaledwie 150, sekretarz banku opolskiego p. Hylla, tylko 150 głosów.

KATASTROFA BUDOWLANA.

Gniezno. Wielkie nieszczęście wydarzyło się na nowej budowli przy ulicy Lipowej. Zapadła się u wielkiego budynku, będącego już na ukończeniu, cała tylna ściana od góry do 1. piętra; prócz tego z frontu runęła na ulicę część wystawki; cały budynek silnie się posyrował. Na miejsce wypadku przybyła niebawem policya i zamknęła ulicę dla komunikacyi; według jednej wersyi jeden mularz złamał sobie nogę, dwóch odniosło lżejsze pokaleczenia; z innej, wiarogodnej, strony donoszą nam, że dwóch mularzy ciężko jest pokaleczonych. Jednego ciężko rannego mularza odwieziono do szpitala katolickiego; ma nogę dwa razy złamaną i połamane żebra.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Kartuzy. Dnia 13 z. m. odbyło się w kościele kartuzkim uroczyste wprowadzenie nowego proboszcza ks. Antoniego Donderskiego. W zastępstwie ks. dziekana Machalewskiego był komisarzem biskupim przy tym akcie ks. prob. Łosiński z Sierakowic.

Radowiska Nowy proboszcz w W. Radowiskach, ks. dr. Władysław Łęgowski został przez ks. dziekana Łabuńskiego z Kowalewa uroczyście w urząd wprowadzony.

Gniezno. W Witkowie został 6go z. m. zaraz po południu poświęcony dom katolicki, który stanął głównie staraniem ks. prob. Malczewskiego.

Oliwa. Dnia 6go z. m. obchodził tu w najściślejszem kółku rodzinnem emerytowany nauczyciel Augustyn Rogalewski 50-letni jubileusz zawodu nauczycielskiego. Liczy 71 lat. Ojciec jego był też nauczycielem, a starszy brat księdzem, który w maju tego roku byłby obchodził 50-letni jubileusz kapłaństwa, gdyby już dość rychło na suchoty nie był umarł. Jubilat urzędował jako nauczyciel w Smełowie, Łebnie i Nadolu. Z jego jedenastu żyjących jeszcze dzieci są czterech synów również nauczycielami, a dwóch do stanu nauczycielskiego się przygotowuje.

Łubiechowo. Zagrodnik Jan Komorowski obchodził wraz z małżonką swą uroczystość złotego wesela.

Lądźmierz. Żona chałupnika Zygmundczyka w Lądźmierzu pod Koźlem powiła w tych dniach czworaczki, dwóch chłopczyków i dwie dziewczynki. Matka i dzieci cieszą się dobrem zdrowiem.

Wrocław. W Kopach pod Brzegiem aresztowano 20-letniego kupczyka Ryszarda Bermuskiego, który zamordował tutaj 14-letniego ucznia handlowego Wilhelma Scholza i obrabował kasę winiarni. B. przyznał się do winy.

Gliwice. Nielada ptaszka aresztowała tutejsza policya przed kilku tygodniami. Skradł on pewnej pani torebkę ręczną. Nie zdołano wówczas jednak stwierdzić osobistości aresztowanego, ponieważ był on głuchoniemym. Na karteczce napisał nazwisko Gostyński i że pochodzi z Poznania. Tymczasem teraz zdołano wyśledzić, że jest to międzynarodowy złodziej, który na swem sumieniu ma conajmniej 56 kradzieży. Nazywa się Buth i ma pochodzić z Lwowa.

Koźle. W Warmuntowie wybuchł ogień. Ponieważ ludzie byli wszyscy w polu i nie miał kto gasić, spaliły się aż cztery gospodarstwa. Szkody na szczęście są pokryte przez zabezpieczenie.

Z tucholskich borów. Największe gospodarstwo w śliwickiej parafii Niem. Okoniny, objętości 430 mórg, dawniejszą posiadłość p. Okonka, sprzedał w tych dniach p. Siewkowski, dawniejszy urzędnik z Sikorowa na Kujawach, niemieckiej spółce parcelacyjnej w Tucholi za 82,500 m. Przewłaszczenie już nastąpiło. Pan Siewkowski kupił to gospodarstwo przed pół rokiem od p. Ciesielskiego, teraźniejszego rządcy w Piątkowie pod Golubiem za 78,000 m. Ciesielski poprzednio też tylko 3 miesiące na Okoninach gospodarzył. Napomnienia z poważnej strony i w gazetach nic nie poskutkowały.

Przechlewo. Do mieszkania ks. Borowskiego strzelił ktoś przez okno. Dotychczas nie stwierdzono, czy stało się to przez prosty przypadek, czy też z innej przyczyny.

Chojnice. Pan Matczyński sprzedał piękny folwark 800-morgowy Sławęcin pod Chojnicami, Niemcowi ewangelikowi za pośrednictwem żyda Caminera z Chojnic. Sławęcin nabył p. Matczyński przed rokiem z rąk polskich od p. Trzebińskiego. Sławęcin był najlepszym majątkiem z okolicy, miał najwyższy dochód gruntowy z morgi. A więc nowy sprzedawczyk!

Krotoszyn. Ciekawy wypadek wydarzył się we Wolonicach. Włodarz Dziewczyński stał na schodach śpichlerza, gdy pędzono bydło z pastwiska. Naraz doszedł do niego stadnik i pociągnął go za jaczkę, wskutek czego D. zgubił równowagę i spadł ze schodów. Przytem odniósł tak ciężkie obrażenia, że po dwóch dniach umarł.

Kiepska maszyna.

Do składu maszyn do pisania wchodzi kupiec, pan Moryc.

— Ja tu u panów kupiłem na raty maszynę do pisania, ale proszę ją zabrać z powrotem.

— Dla czego? Czy nie dobra?

— Ja myślę. Ona robi ortograficzne błędy.

NOWI AGENCI.

Kcsiba Andrzej, New Bedford, Mass.
Bomba Jan, Lawrence, Mass.
Jesko Franciszek, HaVerhill, Mass.
Skoczoń Wojciech, Wallingford, Conn.
M. Rakoczy, Detroit, Mich.
Jaskulowicz J. Nanticoke, Pa.
Bilinsky N. Joseph, Philadelphia, Pa.

Dla Nauki i Rozrywki.

JAK POWSTAJE DESZCZ?

Tak prosta na pozór sprawa powstania deszczu nie jest znów całkiem wyjaśniona dla nauki i w najnowszych czasach powstało nowe jej tłómaczenie. Poprostu powiada się dziś, że wszystkiemu winno... radium. Nie znaczy to wcale, że mamy dlatego obecnie takie dokuczliwe słoty, że odkryto radium — i że znaczne stosunkowo jego ilości wyodrębniono. Radium bowiem istniało i istnieje zawsze w składzie kuli ziemskiej, chociaż w bardzo małym procencie, ale naogół razem w wielkiej ilości. Tak np. skały, składające się na twardą skorupę ziemską, zawierają materyi radioaktywnych w stosunku jednej stumilionowej części grama na każdy kilogram skały. To nie przeszkadza jednak, że radium, tak rozprzestrzenione, wysyła swe promienie w atmosferę i że te promienie rozkładają atomy powietrza.

Trzeba bowiem pamiętać, że badania radium doprowadziły do formalnej rewolucyi w dotychczasowych zapatrywaniach na materyę. Do ostatnich czasów uważało się za najmniejszą cząstkę materyi atom, cząstkę tak maleńką, że jej ani zobaczyć, ani sposobem mechanicznym uzyskać niepodobna, a wyodrębnić ją można tylko w drodze chemicznej i dalej już podzielić jej niepodobna. Tymczasem badania nad radium doprowadziły do przekonania, że każdy atom to wcale nie jakaś stała i niepodzielna cząstka, ale małusieńki, niewidzialny... system planetarny, ze słońcem i wirującemi dokoła niego planetami. Środek stanowi elektryczna cząsteczka materyi, albo, jak inni twierdzą, nawet samo niemateryalne skupienie elektryczności i to elektryczności dodatniej, t. j. takiej, jaką wytwarza szyba szklanna, potarta kawałkiem irchy, powleczonej amalgamem rtęci, zaś około tego "słońca" kręcą się inne cząsteczki z niepojętą szybkością, a są naelektryzowane ujemnie, czyli jak laska laku, potarta suknem. Te cząsteczki nazywają się elektronami.

Owóż promienie radium jak w tym wypadku idące bezustannie z ziemi, uderzając w atomy gazu, tutaj powietrza, psują równowagę pomiędzy elektronami i powodują rozpadnięcie atomów na drobne cząsteczki, jedne elektryczne dodatnio, inne ujemnie, tak zwane "jonami". Te jony mają właściwość skupiania dokoła siebie banieczek wody, zawartej w parze i to jony dodatnie większą, niż jony ujemne. Owóż wiatr, wiejący od morza, niesie ze sobą wilgoć nad lądy, naturalnie w lecie w większej ilości, niż zimą. Wiatr więc od morza, przybywszy na ląd, jako cięższy od powietrza, rozgrzanego od ziemi, opada na dół, rozgrzewa się od ziemi i tworzy się z niego prąd ku górze, który w miarę oddalania się oziębia się znowu, tak, że coraz mniej jest w stanie zatrzymać w sobie pary. Nadmiar tej pary chwytają po drodze "jony" powietrza, najpierw ujemne, a potem, kiedy pary jest mniej, już tylko silniejsze jony dodatnie, co się dzieje w ciągu dalszego podnoszenia się pary. W ten sposób powstają niekiedy dwie warstwy chmur: niższe, naelektryzowane ujemnie, i wyższe, z dodatnią elektrycznością. Skoro kropelki wody skupione koło jonów, połączone w większe, stają się za ciężkie, aby utrzymać się w powietrzu, opadają na dół i tak powstaje deszcz. W zimie morze jest cieplejsze, niż ziemia, wiatr więc niosący parę, nad lądem odrazu się podnosi w górę, woda o wiele prędzej się skupia dokoła jonów, a że jej jest w zimie mniej, stąd powstaje zimowe częstsze zachmurzenie nieba parą mniej przesyconą, a mniej obfite opady, podczas gdy w lecie na ogół więcej jest pogodnego nieba, a ilość wody w opadach jest większa.

Tak się przedstawia teorya powstawania deszczu na tle badań nad radium, to jednakże nie powiększa nawet możności przepowiedzenia, kiedy deszcz ustanie? Tyle tylko można powiedzieć, że przysłowie: "po deszczu pogoda," jest fałszywe, bo stwierdzono, że raczej po pogodzie idzie pogoda, a po deszczu deszcz, aż dopóki w powietrzu nie nastąpi jakaś "katastrofa", najczęściej przeniesie się z miejsca na miejsce ośrodków najniższego ciśnienia powietrza, czyli tak zwanego minimum barometrycznego, i serya dni deszczowych zmieni się w seryę dni pogodnych.

CZY WODA MOŻE ZASZKODZIĆ.

"Nie pij po rybie wody,
Po kapuście wina,
Nie żeń się z starą babą,
Kiedy jest dziewczyna..."

Mawiali starzy ludzie. Co do drugiej części tego czterowiersza to bezwarunkowo mieli racyę, nie te jednak kwestye chcę poruszyć w dzisiejszej pogadance.

"Nie pij po rybie wody" — "po kapuście wina."

Oho, tylko dajcie nam tego wina, a kto tam uważać będzie, czy przed, czy po kapuście wychyli kieliszek. "Wino zawsze zdrowo — sił dodaje — na żołądek dobrze robi..." powiadają amatorzy. A z wodą inne sprawa. Oto mąż, powróciwszy po ciężkiej pracy do domu na podwieczorek, widzi przygotowanego na stole śledzia. "Śledzia mi dziś dajesz? Otóż dopiero pić mi się zechce, zwłaszcza, że od rana, już nie wiem po czem, mam pragnienie". — "Więc napij się wody zaraz, a po śledziu broń Boże, bo zachorujesz!" jak gdyby to woda wypita czy przed, czy po śledziu nie spotka się z nim w żołądku.

"Jakto, po ogórkach woda? — napijcie się lepiej herbaty gorącej, albo piwa, to wam dobrze zrobi". — Niby to piwo lub herbata nie jest również wodą, tylko zagrzaną lub przyrządzoną z chmielem i drożdżami. Odpowiecie mi, że temu lub owemu zrobiło się źle po wypiciu dużej ilości zimnej wody zaraz po tłustym bigosie, a herbata jeszcze nikomu nie zaszkodziła. Rzecz prosta: herbatę pijemy powoli, nie wielkiemi łykami, wodę zaś jednym haustem pełną szklankę — i właśnie taki sposób picia zaszkodził.

Wodę pić można, a nawet zdrowo, przy każdem jedzeniu, byle powoli i malemi łykami.

Są potrawy trudno strawne i potrawy lekko strawne. Otóż ryba, tłusta wieprzowina, kapusta, ogórki i t. d., należą do pokarmów trudno strawnych, których już sama obecność w kiszkach może pobudzić je do szybkiego ruchu, co w następstwie nawet bez wody spowodować może rozstrój żołądka. Im prędzej soki żołądkowe przy trawieniu na takie pokarmy podziałają, tem szybciej zrobią je nieszkodliwymi. Woda te soki rozcieńcza: pijąc je, robimy to, że żołądek trawi wolniej i owe "niezdrowe" pokarmy zalegają dłużej żołądek i kiszki i drażnią je. To tylko może spowodować rozstrój żołądka, ale nie więcej. Wynika z tego, że czy człowiek wypije po ogórkach, kapuście, rybie, szklankę wody czy szklankę piwa lub herbaty, skutek będzie ten sam: albo nie zaszkodzi mu wcale albo też spowoduje lekkie zaburzenie kiszek. To też człowiek, który zabrania wielkim głosem picia wody po ogórkach, kapuście, rybie i t. p. a natomiast radzi piwo, herbatę lub inny napój, jest poprostu śmiesznym. Niema takiej potrawy, po której mogłaby zaszkodzić człowiekowi szklanka świeżej, niezbyt zimnej, czystej wody, wypita powoli. Owszem, może się ona przyczynić do łatwiejszego strawienia niezdrowych potraw, bo spulchnieją w żołądku, pomaga do dokładniejszego rozrobienia i trawienia, byle wypita w niewielkiej ilości.

Są ludzie, którzy tem szczycą się, że "nigdy" wody nie piją, a jednak są zdrowi. Takich nieprzyjaciół wody jest u nas sporo co jednak odpowiedzą mi oni, gdy powiem, że woda jest najlepszem i wypróbowanem lekarstwem na katar żołądka?

Mianowicie niech chcący codziennie rano, natychmiast po przebudzeniu się, nie wstając z łóżka wypije zwolna szklankę świeżej, źródlanej wody, a wyleczy go to od przykrej choroby prędzej i lepiej, niż wszystkie reklamowane pigułki i mikstury.

O ZAPOBIEGANIU NERWOWOŚCI.

Nerwowe dzieci w pierwszych latach życia są bardzo wątłe, krzyczą dużo bez szczególniejszego powodu, drżą przy każdem niezwykłem dla nich zjawisku i łatwo mdleją. Wobec objawów ich podniecenia, starsi zwykle huśtają je na rękach, albo bujają we wózku, który po największej części zastępuje kolyskę; jeżeli sobie wyobrazimy jakiego doświadczałby uczucia dorosły chory nerwowy, gdyby w ten sposób zwalczano jego rozdrażnienie, łatwo sobie wyobrazić można, jak niekorzystnem jest takie postępowanie dla dziecka, chociaż często rzeczywiście ucisza się ono z nadmiaru męczarni.

Inne dzieci znów tem objawiają swoją nerwowość, że zrywają się we śnie, niespokojne mają sny, inne znów blednią lub rumienią się bardzo łatwo. Do takich chorobliwych objawów należy również obawa niewinnych zupełnie stworzeń, ruchliwych zabawek, jak n. p. bąka, albo też burzy.

Cóż czynić należy, ażeby nie dopuścić nerwowości u dzieci?

Przedewszystkiem należy zostawiać w spokoju małe dzieci. — Nie należy ich trząść i podrzucać i przerażać gwałtownymi wybuchami. Najlepszym tego dowodem, że małe dzieci zwykle wolą mężczyzn od kobiet; pochodzi to stąd, że mężczyźni zwykle pozostawiają dzieci w spokoju, podczas kiedy kobiety mają zwyczaj obsypywać je całunkami.

Bardzo jest także rzeczą ważna, żeby dzieci nie ubierać zbyt ciepło, żeby ciepłota pokoju nie była za wysoka i woda na kąpiel nigdy nie była za ciepła. Byłoby również nierozsądne, gdybyśmy w zimnej wodzie dzieci kąpali, jakto się obecnie często zdarzyć może u zwolenników metody Kneippa. Przesada w każdym kierunku zarówno źle wpływa na nerwy dziecinne.

Dalej powinniśmy dzieci rozumnie odżywiać, żeby siły ich odpowiadały wymaganiom ich fizycznego i umysłowego rozwoju... — Powinniśmy się troszczyć o to, aby mogły się dostatecznie wyspać w spokojnym, dobrze przewietrzonym pokoju.

Przed rozpoczęciem nauki szkolnej, kiedy dziecko już uczy się i pracuje umysłowo i fizycznie, bardzo jest korzystnem, aby w dzień godzinę leżało; należałoby tego przestrzegać i w czasie nauki szkolnej w lecie, kiedy lekcye wcześnie się zaczynają, a dziecko zaś z powodu miłego chłodu wieczornego nie radeby wcześnie iść spać. Trzeba się troszczyć, jeżeli to możliwe, aby dzieci odrabiały swoje zadania szkolne w spokoju, nie tam, gdzie się inne dzieci bawią, gdzie szyje się na maszynie, albo też dużo osób przechodzi itd.

Abyśmy po szczęśliwie przebytych latach szkolnych ustrzedz się mogli od nerwowości, należy przedewszystkiem żyć w możliwym spokoju i równowadze. Rozpoczynając zajęcia nasze o wczesnej i zawsze tejże samej godzinie, możemy pracować spokojnie, bez wyczerpującego pośpiechu, z przerwami przeznaczonemi na odpoczynek. I w rozrywkach naszych i pracach fizycznych powinniśmy wszelkiego unikać nadmiaru. Chociaż spacery piesze, jazda na rowerze, wiosłowanie, są rzeczą bardzo zdrową, to nadmierne ich użycie może być nader dla zdrowia zgubne. Właśnie ludzie nerwowi często nadużywają ruchu, bo przykry nastrój ich wyczerpanego organizmu usposabia do chorobliwego podniecenia.

Przedewszystkiem, jak u dorosłych, tak u dzieci, zwracać należy uwagę na regularne i posilne odżywianie. Herbatę i kawę pić można, ale w umiarkowanej ilości; podniecając ich własności czasem dobrze wpływają na nerwy, ale nadmierne ich użycie jest tu bardzo szkodliwem.

We wysokim natomiast stopniu zgubnemi są dla nerwowych wszelkie napoje alkoholowe. Jest to ciężkiem wykroczeniem zalecać bezkrwistym i bladym porter i inne mocne piwa dla wzmocnienia ich apetytu i jakoby środek nasenny. Przemijające pobudzenie, jakie alkohol sprowadza, chwilowo przynosi ulgę choremu, ale przeszkadza temu, co mu jest najpotrzebniejsze: rzeczywistemu uzdrowieniu jego nerwów przez najodpowiedniejsze hygieniczne zachowanie.

Alkohol jest szczególniej też szkodliwy dla młodzieży, która go w najmniejszych nawet ilościach używać nie powinna, ażeby ten groźny nieprzyjaciel pod maską bezbronnego i dobrotliwego przyjaciela nie mógł się wcisnąć żadną furtką do niej.

Prawdziwie zbawiennem jest natomiast: przebywanie wśród przyrody, zupełny wypoczynek, życie towarzyskie, bez zbytniego jednak utrudzenia i podniecenia, umiarkowanie we wszystkiem, szczęśliwe pożycie rodzinne, nie męcząca, spokojna muzyka.

OPIEKA NAD GŁUCHONIEMYMI.

W roku bieżącym upływa lat dwieście od przyjścia na świat inicyatora opieki nad głuchoniemymi, księdza Karola de l'Epee.

Nieszczęśliwi ci kalecy przez długi czas pozostawieni byli własnemu losowi. Dopiero w XV i XVI wieku zaczęto rozpościerać nad nimi pewną opiekę, która polegała głównie na bezpłodnych usiłowaniach przywrócenia im słuchu i mowy.

W wieku XVI Benedyktyn hiszpański Pedro de Ponce wykształcił czterech głuchoniemych. Pozostał po nim rękopis, w którym wykładał swoją metodę w tym względzie; rękopis ten odszukany został w 1839 r., lecz dotąd go nie wydrukowano.

W 1604 r. św. Franciszek Salezy podczas pobytu w La Roche nauczył pewnego głuchoniemego żebraka podstawowych zasad wiary.

W 1620 r. Hiszpan Jan Bonet wynalazł alfabet ręczny na użytek głuchoniemych.

W Anglii w 1648 r. wyszedł "Przyjaciel głuchoniemych" Jana Bulwera, a w 1760 r. "Rozprawa o mowie, czyli o kształtowaniu się dźwięków artykułowych" J. Wallisa.

W tymże czasie żyd portugalski, Jakób Pereire, utrzymywał w Paryżu zakład dla głuchoniemych, posługując się przy nauczaniu alfabetem ręcznym i zalecając uczniom odgadywać dźwięki z ruchu warg i gry fizyonomii.

Prawdziwym wszakże inicytorem opieki nad głuchoniemymi był wyżej wspomniany ksiądz katolicki, Karol Michał de l'Epee.

Miał on lat z górą czterdzieści, gdy widok dwojga głuchoniemych dzieci napełnił serce jego współczuciem i wskazał mu szczytne zadanie do spełnienia. Zapoznał się ze stosowanemi dotychczas metodami nauczania głuchoniemych i uznał za najlepszą metodę znaków. doskonalił więc metodę Boneta, zamiast alfabetu, demonstrowanego dwiema rękami, używając alfabetu jednoręcznego, który po dziś dzień posiada zastosowanie. Litery alfabetu podobne są do drukowanych, co pozwala głuchoniemym posługiwać się nim we wszystkich językach, mających alrazie przemawiający znakami czyrazie przemawiający znakam iezyni ręką linię w powietrzu od lewej do prawej strony.

Znaki przestankowe uwydatnia odpowiedni ruch palca wskazującego. Porozumiewając się w ciemnościach, głuchoniemy opiera swą rękę o rękę interlokutora i tym sposobem dopomaga sobie dotykiem. Na oznaczenie przedmiotów, niepodpadających pod zmysły, ksiądz de l'Epee stworzył znaki odrębne.

Co do cyfr uczniowie jego wynaleźli sposób następujący: liczby do 10 oznaczają, podnosząc odpowiednią ilość palców; dla liczb od 10 do 100 otwierają dłoń tyle razy, ile chcą wymienić dziesiątków, poczem dodają do nich jedności; zero ma kształt litery 0; cyfry rzymskie C i M. wyrażają 100 i 1000.

Przez długi czas ksiądz de l'Epee prowadził swe dzieło o własnych siłach, odmawiając sobie rzeczy najkorzystniejszych, znosząc przytem szyderstwa i prześladowania. Zakład jego, w którym pobierało wykształcenie kilkudziesięciu chłopców, mieścił się w Paryżu, w nieistniejącym już dziś lokalu przy ulicy Moulins; do zakładu też należał dom z ogrodem przy ulicy Męczenników na Montmartre, gdzie pod okiem swego niezmordowanego opiekuna uczniowie spędzali rekreacye.

Dopiero na dziesięć lat przed śmiercią ksiądz de l'Epee doczekał się trwałego zabezpieczenia swej instytucyi. Cesarz austryacki Józef, brat królowej Maryi Antoniny, zwiedził zakład i zachęcił do tego siostrę. Ostatnia wpłynęła na Ludwika XVI, że przyjął zakład pod swą opiekę. Zakład stał się sławnym; zwiedzić go poczytywali sobie za obowiązek wszyscy wybitniejsi cudzoziemcy, zwiedzający Paryż; między innymi w 1783 r. zawitał tu nuncyusz papieski. W 1785 r. zakład przeniesiony został do bezpłatnego lokalu w b. klasztorze Celestyanów i otrzymał rocznego uposażenia 3,400 funtów.

Ksiądz de l'Epee zmarł w przededniu rewolucyi, która jednak dzieło jego zachowała: wydany został dekret, mianujący zakład instytucyą, utrzymywaną przez państwo, jako "pomnik, godny narodu francuskiego".

Instytut księdza de l'Epee stał się wzorem dla innych krajów.

U nas w Polsce na polu opieki nad głuchoniemymi zasłużył się również kapłan katolicki. Był to ksiądz Jakób Falkowski (1774—1859), członek zgromadzenia Pijarów, założyciel istniejącego do dziś instytutu dla głuchoniemych w Warszawie.

Wyrostek robaczkowaty.

— Pfe! Wstydź się pan!... Taki porządny człowiek i tak się zapija...

— Co!... zapija?... Ja pani zalewam tylko tego robaka!

— Jakiego robaka?

— Tego, co mi w tamtym tygodniu wycięli na klinice!...

HENRYK SIENKIEWICZ.

POTOP

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy.)

— Tego ci nie neguję — rzekł książę — i przydam, że miarę w zuchwałość przebierasz. Wiedzże, iż po to cię wysyłam, abyś zmiarkował, jak się fortuna obróci. Chcę dobra ojczyzny, niczego więcej. To com mówił, są suppozycye, które mogą się nie sprawdzić i pewnie się nie sprawdzą. Ale ostrożnym trzeba być. Kto chce, by go woda nie porwała, musi umieć pływać, a kto idzie lasem, w którym dróg niema, ten często musi stawać i miarkować, w którą mu stronę iść należy... Rozumiesz?

— Tak jasno, jakoby słońce świeciło.

— Recedere nam wolno i trzeba, jeżeli dla ojczyzny będzie tak lepiej, ale nie będziem mogli, jeśli książę Bogusław dłużej na Podlasiu będzie siedział. Głowę widać stracił? czy co? Tam siedząc, musi się za jedną, albo za drugą sprawą oświadczyć; albo za Szwedem, albo za Janem Kazimierzem, a to właśnie byłoby najgorzej.

— Głupim jest, wasza ks. mość, bo znowu nie rozumiem.

— Podlasie blisko Mazowsza i albo Szwedzi je zajmą, albo z miast pruskich przyjdą posiłki przeciw Szwedom. Tedy trzeba będzie wybierać.

— Ale czemu książę Bogusław nie ma wybierać.

— Bo póki on nie wybierze, póty Szwedzi bardziej się na nas oglądają i muszą nas ujmować, toż samo elektor. Jeśli zaś recedere przyjdzie i przeciw Szwedom się obrócić, tedy on ma być ogniwem między mną i Janem Kazimierzem... On ma mi powrót ułatwić, czegoby nie mógł uczynić, gdyby wprzód przy Szwedach się opowiedział. Że zaś na Podlasiu musi wkrótce koniecznie wybrać, niech jedzie do Prus do Tylcy i tam czeka, co się stanie. Elektor siedzi w margrabstwie, tedy Bogusław będzie największą powagą w Prusiech i całkiem może Prusaków w ręce wziąć i wojska pomnożyć i na czele znacznej potęgi stanąć... A wonczas jedni i drudzy, co chcemy, dadzą, byle tylko nas dwóch mieć po sobie i dom nasz nietylko nie upadnie, ale się wzniesie, a to grunt.

— Wasza ks. mość mówiłeś, że grunt dobro ojczyzny?

— Nie chwytajże mnie za każde słowo, gdym ci z góry rzekł, że to wszystko jedno i słuchaj dalej. Wiem to dobrze, że książę Bogusław, chociaż i podpisał akt unii ze Szwecyą tutaj w Kiejdanach, jednakże za stronnika ich nie uchodzi. Niechże puszcza wieść, a i ty puszczaj po drodze, żem go zmusił do podpisania wbrew serca. Ludzie snadnie temu uwierzą, bo nieraz przytrafia się, że i rodzeni bracia do różnych partyj należą. Owóż tym sposobem będzie mógł wejść w konfidencyę z konfederatami, prosić naczelników do siebie, niby dla układów, a potem pochwycić i do Prus wywieść. Godziwy to będzie sposób i dla ojczyzny zbawienny, bo inaczej ci ludzie całkiem ją zgubią.

— To wszystko, co mam uczynić? — pytał z pewnem rozczarowaniem Kmicic.

— To część zaledwie i nie najważniejsza. Od księcia Bogusława pojedziesz z mojemi listami do samego Karolusa Gustawa. Ja tu nie mogę z grafem Magnusem do ładu dojść od czasu onej bitwy klawańskiej. Wciąż on na mnie zyzem patrzy i nie przestaje supponować, że byle się Szwedom noga poślizgnęła, byle Tatarzy rzucili się na tego drugiego nieprzyjaciela, to i ja się przeciw Szwedom obrócę.

— Wnosząc z tego, co w. ks. mość przedtem mówił, to słusznie suponuje.

— Słusznie, czy niesłusznie, nie chcę, aby tak było i aby mi zaglądał, jakie kozery mam w ręku. Zresztą i personaliter nieżyczliwy to dla mnie człowiek. Pewnie on tam niejedno na mnie do króla wypisuje, a jedno z dwojga z pewnością: albo żem słaby, albo żem niepewny. Trzeba temu zapobiedz. Listy moje królowi oddasz: gdyby się ciebie o klawańską potrzebę wypytywał, powiesz, jak prawda, nic nie dodasz, nic nie ujmiesz. Możesz mu się przyznać, że tych ludzi na śmierć skazałem, a tyś ich wyprosił. Nic ci się za to nie stanie, owszem może się szczerość podobać. Magnusa grafa wprost przed królem nie będziesz oskarżał, boć to jego szwagier... Ale gdyby cię król, ot! tak mimochodem, pytał, co tu ludzie myślą, powiedz mu, że żałują, iż graf Magnus nie dość się hetmanowi wypłaca za szczerą jego dla Szwedów przyjaźń; że sam książę [to jest ja) nad tem wielce boleje. Gdyby pytał dalej, czy prawda, że mnie wszystkie wojska komputowe opuściły, powiesz, że nieprawda i za dowód przytoczysz siebie. Powiadaj się pułkownikiem, bo nim jesteś... Mów, że to partyzanci pana Gosiewskiego pobuntowali wojsko, ale dodaj, że między nami nieprzyjaźń śmiertelna. Mów, że gdyby graf Magnus przysłał mi armat niecoś i jazdy, dawno byłbym już zgniótł owych konfederatów... że to jest ogólna opinia. Zresztą na wszystko zważaj, dawaj ucho, co tam w pobliżu królewskiej osoby mówią i donoś, nie mnie, ale, jeśli się nadarzy okazya, księciu Bogusławowi do Prus. Można i przez elektorskich ludzi, jeśli ich napotkasz. Ty podobno umiesz po niemiecku?

— Miałem towarzysza, szlachcica kurlandzkiego, niejakiego Zenda, którego mi laudańscy ludzie usiekli. Od niegom się nieźle po niemiecku poduczył. W Inflantach też często bywałem...

— To dobrze.

— A gdzie, wasza ks. mość, znajdę króla szwedzkiego?

— Tam go znajdziesz, gdzie będzie. Czasu wojny dziś może być tu, jutro tam. Jeśli trafisz go pod Krakowem, to i lepiej, bo weźmiesz listy i do innych osób, które w tamtych stronach rezydują.

— To jeszcze do innych pojadę?

— Tak jest. Musisz dotrzeć do pana marszałka koronnego Lubomirskiego, o którego bardzo mi chodzi, aby do naszych zamysłów przystąpił. Możny to człek i w Małopolsce siła od niego zależy. Gdyby on chciał szczerze stanąć przy Szwedach, tedy by Jan Kazimierz nie miał już co robić w Rzeczypospolitej. Królowi szwedzkiemu tego nie ukrywaj, że ode mnie do niego jedziesz, aby go dla Szwedów skaptować... Nie chwal się z tem wprost, ale się niby z prędkości wygadaj. Okrutnie go to dla mnie zjedna. Dałby Bóg, żeby pan Lubomirski chciał przy nas stanąć. Będzie on się wahał, to wiem; wszelako spodziewam się, że moje listy wagę przechylą, gdyż jest przyczyna, dla której musi on o moją życzliwość dbać wielce. Powiem ci, jak co jest, abyś wiedział, jak się tam obracać. Owóż dawno już pan marszałek objeżdżał mnie, jako niedźwiedzia w kniei i starał się zdaleka wyrozumieć, czybym jedynaczki swojej za syna jego, Herakliusza, nie oddał. Dzieci to jeszcze, ale możnaby układ uczynić, na którym panu marszałkowi siła zależy, więcej niż mnie, bo drugiej takiej dziedziczki niemasz w Rzeczypospolitej, a gdyby się dwie fortuny złączyły, to i w świecie nie byłoby równej... Smarowna to granka! A cóż dopiero, gdyby pan marszałek powziął nadzieję, że i koronę wielkoksiążęcą mógłby syn jego za moją córką wianem wziąć... Tę nadzieję w ni mobudź, a skusi się, jak Bóg na niebie, bo o domu własnym więcej, niż o Rzeczypospolitej myśli!...

— Cóż mam mu mówić?

— To, czego ja nie będę mógł napisać... Ale trzeba to misternie podsuwać. Niech cię Bóg broni, abyś się wydał z tem, żeś ode mnie słyszał, jakobym korony pragnął. Na to jeszcze zawcześnie... Ale mów, że tu wszystka szlachta na Żmudzi i na Litwie o tem mówi i chętnie to widzi; że sami Szwedzi głośno o tem wspominają; żeś to i przy osobie króla słyszał... Będziesz zważał, kto tam z dworzan z panem marszałkiem konfident i podsuniesz mu taką myśl: niech Lubomirski przejdzie do Szwedów, a w nagrodę zażąda małżeństwa Herakliusza z Radziwiłłówną, a potem niech Radziwiłła na Wielkie Księstwo popiera, to Herakliusz je z czasem odziedziczy. Nie dość na tem; podsuń i to, że gdyby Herakliusz raz litewską włożył koronę, tedy by go z czasem i na polski tron powołano, a tak w dwóch rodach dwie korony napowrótby się złączyć mogły. Jeśli się tam tej myśli oburącz nie pochwycą, to pokażą się małymi ludźmi. Kto wysoko nie mierzy i wielkich zamysłów się zlęknie, ten niech się laską, buławką, kasztelanijką kontentuje, niech służy i kark zgina, przez pokojowców na łaskę zarabia, bo niczego lepszego nie wart!... Mnie do czego innego Bóg stworzył i dlatego śmiem wyciągnąć rękę po wszystko, co tylko w mocy człowieczej i dojść aż do tej granicy, jaką sam Bóg potędze ludzkiej postawił.

Tu książę wyciągnął rzeczywiście ręce, jakby chciał w nie jakąś niewidzialną koronę pochwycić i rozgorzał cały, jak pochodnia, ale wtem ze wzruszenia znowu mu powietrza zbrakło w gardzieli.

Po chwili uspokoił się jednak i rzekł przerywającym głosem:

— Ot... gdy dusza leci... jakoby do słońca... choroba mówi swoje memento... Niech się co chce dzieje... Wolę, żeby mnie śmierć zastała na tronie, niż w królewskiej antikamerze...

— Może medyka zawołać? — pytał Kmicic.

Radziwiłł począł kiwać ręką.

— Nie trzeba... nie trzeba... Już mi lepiej... Ot! i wszystko, co miałem ci powiedzieć... Prócz tego oczy miej otwarte, uszy otwarte... Bacz i na to, co Potoczczyzna pocznie. Oni kupą chodzą, a Wazom wierni... i potężni... Koniecpolski, a Sobiescy także niewiadomo, jak się przechylą... Patrz i ucz się... Ot i duszność przeszła... Zrozumiałeś wszystko expedite?

— Tak jest. Jeśli w czem pobłądzę, to z własnej winy.

— Listy już mam popisane, jeno kilka zostaje. Kiedy chcesz ruszyć?

— Dziś jeszcze! Jak najprędzej!...

— Nie maszże jakiej prośby do mnie?

— W. ks. mość!... — zaczął Kmicic.

I urwał nagle.

Słowa z trudnością wychodziły mu z ust, a na twarzy malował się przymus i zmieszanie.

— Mów śmiało! — rzekł hetman.

— Proszę, — rzekł Kmicic, — aby tu miecznik rosieński i ona... jakowej krzywdy nie doznali!...

— Bądź pewien. Ale to widzę, że ty tę dziewkę jeszcze miłujesz?...

— Nie może być! — rzekł Kmicic. — Zali ja wiem!... Godzinę ją miłuję, godzinę nienawidzę... Dyabeł jeden wie! Skończyło się wszystko, jakom rzekł... jedna męka została... Nie chcę ja jej, ale nie chcę, aby ją inny brał... W. ks. mość niech tego nie dopuści... Sam nie wiem, co gadam... Jechać mi, jechać jak najprdzej! Niech w. ks. mość nie zważa na moje słowa. Bóg mi wróci rozum, jeno za bramę wyjadę...

— Rozumiem to, że póki z czasem afekt nie ostygnie, to choć się samemu nie chce, przecie parzy myśl, że inny weźmie. Ale bądź o to spokojny, bo nikogo tu nie dopuszczę, a wyjechać stąd, nie wyjadą. Wkrótce wszędy pełno będzie obcego żołnierza i niebezpieczno!... Najlepiej ją do Taurogów wyprawię, pod Tylcę, gdzie księżna bawi... Bądź spokojny, Jędrek!... Idź, gotuj się do drogi, a przychodź do mnie na obiad...

Kmicic skłonił się i wyszedł, a Radziwiłł począł oddychać głęboko. Rad był z wyjazdu Kmicica, ostawała mu jego chorągiew i jego nazwisko, jako stronnika, a o osobę mniej dbał.

Owszem, Kmicic wyjechawszy, mógł mu oddać znaczne posługi; w Kiejdanach ciężył mu już oddawna. Hetman pewniejszym był go zdaleka, niż zbliska. Dzika fantazya i zapalczywość Kmicica mogły lada chwila sprowadzić w Kiejdanach wybuch i zerwanie nader niebezpieczne dla obydwóch. Wyjazd usuwał niebezpieczeństwo.

— Jedźże dyable wcielony i służ! — mruknął książę, spoglądając na drzwi, któremi odszedł chorąży orszański.

Następnie zawołał pazia i rozkazał prosić do siebie Ganchoffa.

— Obejmiesz chorągiew Kmicicową — rzekł mu — i komendę nad całą jazdą. Kmicic wyjeżdża.

Przez zimną twarz Ganchoffa przebiegł jakoby błysk radości. Omijała go misya, ale spotykała wyższa szarża.

Skłonił się więc w milczeniu i rzekł:

— Wierną służbą za łaskę waszej ks. mości się wypłacę!

Poczem wyprostował się i czekał.

— A co powiesz więcej? — rzekł książę.

— W. ks. mość! przyjechał tu dziś rano szlachcic z Wiłkomierza, który przywiózł wieść, że pan Sapieha na w. ks. mość z wojskami ciągnie.

Radziwiłł drgnął, lecz w mgnieniu oka opanował wrażenie.

— Możesz odejść! — rzekł do Ganchoffa.

Poczem zamyślił się głęboko.

ROZDZIAŁ X.

Kmicic zajął się bardzo czynnie przygotowaniami do drogi, oraz wyborem ludzi, którzy mieli mu towarzyszyć, postanowił bowiem nie jechać bez pewnej asystencyi, raz dla bezpieczeństwa własnego, a powtóre dla powagi swojej poselskiej osoby. Pilno mu było, więc chciał ruszyć tegoż jeszcze dnia na noc lub, jeśliby słota nie ustała, nazajutrz rano. Ludzi wynalazł wreszcie, sześciu pewnych, którzy dawniej jeszcze pod nim służyli, w tych lepszych czasach, gdy się przed przyjazdem do Lubicza pod Chowańskim uwijał, starych zabijaków orszańskich, gotowych iść za nim choćby na kraj świata. Sama to była szlachta i bojarowie putni, ostatnie resztki potężnej niegdyś watahy, przez Butrymów wyciętej. Na czele ich stanął wachmistrz Soroka, dawny sługa Kmiciców, żołnierz stary i sprawny bardzo, chociaż liczne wyroki, za liczniejsze jeszcze swawole, nad nim ciążyły.

Po obiedzie dał hetman panu Andrzejowi listy i glejt do komendantów szwedzkich, z którymi młody poseł mógł się w znaczniejszych miastach spotykać; pożegnał go i wyprawił dość czule, prawie po ojcowsku, zalecając ostrożność i rozwagę.

Tymczasem, pod wieczór, niebo poczęło się wyjaśniać, mdłe słońce jesienne ukazało się nad Kiejdanami i zaszło za czerwone chmury, porozciągane długiemi pasmami na zachodzie.

Nic nie stawało na przeszkodzie do drogi. Kmicic popijał właśnie strzemiennego z Ganchoffem, Charłampem i kilkoma innymi oficerami, gdy o zmroku już wszedł Soroka i spytał:

— Jedziemy, panie komendancie?

— Za godzinę! — odparł Kmicic.

— Konie i ludzie gotowi, już na dziedzińcu...

Wachmistrz wyszedł, a oni poczęli się tem bardziej trącać kielichami, lubo Kmicic więcej udawał, że pije, niż pił w rzeczywistości. Nie w smak mu było wino i nie szło mu do głowy, nie rozweselało humoru, a tymczasem tamtym kurzyło się już z czupryn.

— Mości pułkowniku! — mówił Ganchoff. — Polećmnie łasce księcia Bogusława... Wielki to kawaler, jakiego drugiego niemasz w całej Rzeczypospolitej. Jak tam przyjedziesz, to jakobyś do Francyi przyjechał. Inna mowa, inny obyczaj, a każdy dworności tam się może nauczyć, snadniej jeszcze, niż na królewskim dworze.

— Pamiętam księcia Bogusława pod Beresteczkiem: — rzekł Charłamp — miał jeden regiment dragonów, całkiem na francuski ład wymusztrowany, którzy pieszą i konną służbę zarówno pełnili. Oficerowie sami byli Francuzi, prócz kilku Olendrów, a i między żołnierzami większa była część Francuzów. A wszystko franty. To tak od nich różnemi wonnościami pachniało, jakoby z apteki. W bitwie rapierami okrutnie bodli i powiadali o nich, że co który człeka przebódł, to mu mówił: Pardon mon ami! — tak politykę nawet z hultajstwem obserwowali. A książę Bogusław z chustką na szpadzie między nimi jeździł, zawsze uśmiechnięty, choćby w największym ukropie, gdyż taka jest francuska moda, aby się śmiać wśród krwi rozlewu. Twarz miał też barwiczką pomalowaną, a brwi węgielkiem wyczernione, na co krzywili się starzy żołnierze i przezywali go koczotką. I zaraz po bitwie kryzy nowe mu przynosili, żebyto był zawsze strojny, jakoby na ucztę i włosy mu żelazkami przypiekali, dziwne z nich czyniąc fircyfuszki. Ale mężny to pan i pierwszy i w największy ogień szedł. Pana Kalinowskiego też na rękę wyzwał, że mu tam coś przymówił, aż król jegomość musiał godzić.

— Niema co! — mówił Ganchoff. — Ciekawych się waść rzeczy napatrzysz i samego króla szwedzkiego oblicze będziesz widział, który jest wojownik, po naszym księciu, w świecie największy.

— I pana Czarnieckiego — dodał Charłamp. — Coraz głośniej o nim mówią.

— Pan Czarniecki stoi po stronie Jana Kazimierza i przez to jest naszym nieprzyjacielem! — odrzekł surowo Ganchoff.

— Dziwne się rzeczy na świecie dzieją — rzekł w zamyśleniu Charłamp. — Gdyby tak ktoś rok temu, albo dwa, powiedział, że Szwedzi tu przyjdą, tobyśmy wszyscy myśleli, że będziem ich bić, a tymczasem patrzcie waszmościowie...

— Nie my jedni, ale cała Rzeczpospolita ich z otwartemi rękami przyjęła! — rzekł Ganchoff.

— Tak jest! jako żywo! — wtrącił w zamyśleniu Kmicic.

— Prócz pana Sapiehy i pana Gosiewskiego i pana Czarnieckiego i hetmanów koronnych! — rzekł Charłamp.

— Lepiej o tem nie mówić — odpowiedział Ganchoff. — No! mości pułkowniku, wracajże nam zdrowo... promocye cię tu czekają...

— I panna Billewiczówna — dodał Charłamp.

— Waćpanu nic do panny Billewiczówny! — odrzekł szorstko Kmicic.

— Pewnie, że nic, bom już i za stary. Ostatni raz... Czekajcie waszmościowie... kiedyżto było?... Aha! ostatni raz w czasie elekcyi, dziś nam miłościwie panującego, Jana Kazimierza...

— Waszmość od tego język odzwyczaj! — przerwał Ganchoff. — Dziś panuje nam miłościwie Karol Gustaw.

Dalszy ciąg nastąpi.

HUMOR I SATYRA.

KUCHARKA POSZUKIWANA

Przyjacielowi memu oddałem niedawno ostatnią kawalerską przysługę. Wrzuciłem się we frak, zakupiłem u nie znającej mnie jeszcze firmy prezent na raty i asystowałem mu przy pogrzebie jego wolności. Obecnie, jestem przyjacielem jego domu. — Proszę mnie jednakże fałszywie nie rozumieć. Jako prawdziwy przyjaciel domu mam jedynie tylko dość mozolne obowiązki. Do zadań mych należy uwiadamianie pani domu o najbliższych koncertach i ostatnich interesujących wypadkach w mieście. Zakupywać im muszę bilety do teatru, jakoteż tam towarzyszyć, gram z nimi jako trzecia ręka w karty i słucham ich wzajemnych narzekań. On skarży się potrosze na obiad, który mu żona, jako celująca absolwentka kursu kucharskiego zgotowała, jakoteż na jej złośliwą mamusię — ona skarży się przedemną na drożyznę, sąsiadki kucharkę, krawczynię, modniarkę, fryzyerkę i jego złośliwą mamusię.

Pocieszam ich kolejno w miarę mych słabych sił.

Niedawno przyszedłem, jak zwykle. On siedział w swym pokoju. Był smutny. Nie zdziwiło mnie to naturalnie wcale. Bo nietylko stary małżonek musi być niewesoły.

— Żona wymówiła dziś znowu Julci... — uwiadomił mnie. — Zastała u niej w kuchni po dziesiątej pompiera, rzekomego brata ciotecznego...

— No i cóż w tem strasznego — wtrąciłem — przecież nie możesz żądać, by przyjmowała u siebie jakiegoś księcia, albo generała... A zresztą cóż w tem niemoralnego pogawędzić sobie z bratem ciotecznym...

— Mów to wszystko Neli — mnie musisz pomódz w stylizacyi świadectwa odejścia.

Panią domu zastałem zirytowaną. Wszelkie moje próby ugodowego załatwienia sprawy z Julą spełzły na niczem. Poprosiła mnie pani domu o drobną przysługę. Miałem natychmiast zatelefonować do wszystkich biur pośrednictwa pracy, które są uwidocznione w księdze telefonicznej, do reszty zaś zwrócić się osobiście. Zapytać miałem dozorczynię mej kamienicy, oraz sklepiczarkę, czy niema jakiejś uczciwej dziewczyny, zanieść ogłoszenie do kilku poczytniejszych dzienników i skontrolować jej mężulka, czy rzeczywiście uwiadomił jej znajome faktorki o zmianie domowej...

Następnego dnia poczęły się zgłaszać. Badawczo patrzyły na swą ewentualną chlebodawczynię — niemniej ona na nie. Każda faktorka tłumaczyła pani Neli dyskretnie, że brak obecnie zupełnie materyału służebnego, że z wielkim trudem udało się jej właśnie te odmówić ze służby, itd. itd.

Pani domu musztrowała. Jedna się jej nie podobała, bo nie ma dłuższych świadectw, co kilka tygodni zmieniała posady. Druga miała wprawdzie dłuższe świadectwa, ale równocześnie za wielki kapelusz z piórami, torebkę i parasolkę — pensya nie może wystarczyć na takie kostyumy. Jej zaś służąca musi być moralna. Inna ubrana była, jak dziadówka, suknia połatana, obcasy wykręcone — zapewne nie oszczędna, albo pieniądze oddaje jakiemuś kochankowi. Zarazem nie wypada, by służąca tak biedno odziana podawała do stołu, zwłaszcza gdy są goście. Zaraz obgadywania przyjaciółek, że "jaki pan taki kram". Oburzenie prawdziwe ogarnęło jej duszę, gdy obaczyła u jednej z kandydatek na pannę kucharkę dwa złote zęby. Nie podając nawet powodów, zwróciła jej natychmiast książeczkę. Następną przysłała jej z rekomendacyi znajoma adwokatowa z prowincyi. I ta nie podobała się pani Neli. Twarz jej pucołowata nie zdradzała najmniejszej inteligencyi, narobić gotowa pełno szkód w kuchni, a zresztą takie chłopki starają się zwykle w jak najkrótszym czasie otrzymać lepiej dotowaną posadę karmicielki...

Jedna z dalszych nie raczyła jej pocałować w rękę, tylko kiwnęła głową, jak radczyni — zapewne krnąbrna i "pyskata"... Inna wydała się jej zbyt dziecinna — o następnej dowiedziała się, że ma nawet już troje dzieci...

Mimo to, podobały się jej niektóre. Z temi wdawała się w wyczerpującą dyskusyę na temat przyszłych obowiązków. W czasie tych pertraktacyi rozchodziły się zwykle ich przyszłe drogi. Pani obstawała ściśle przy swoich żądaniach — one odważyły się stawiać najbezczelniejsze wymagania. — Wychód przynajmniej co tygodnia; narzeczony ma prawo siedzieć w kuchni, do której mu się podoba — nie wypada bowiem dla samej pani, by jej służąca stała jak zwykła "żołnierka" na bramie. Niektórym znowu wydawała się kuchnia za mała — wstydziłaby się w niej przyjmować narzeczonego. Inne nie mogły się zgodzić, bo kuchnia jest właśnie za duża — za wiele miałaby roboty ze sprzątaniem jej... Były i takie, co chciały dokładnie wiedzieć, na ile mogą na pewno liczyć "z boku" — niektóre, czy jest starsza pani i czy ta ma coś także "do gadania" w gospodarstwie. Gdy słyszały, że są aż dwie starsze panie, chwytały za książeczkę i znikały. Wypytywały się znowu inne, czy są dorośli panicze, bo mają zazdrosnych narzeczonych i nie wolno im być w takim domu... Znalazła się nawet jedna, która oświadczyła, że dwa razy w tygodniu musi chodzić do kino...

Przez cały dzień musiała pani Nela pilnować domu i nie mogła się wydalić ani na krok — a nuż zgłosi się faktorka z jakimś nowym duchem służebnym. Polało ją to wielce, zwłaszcza, że sprawiła sobie nowy kostyum jesienny. Jej przyjaciółki zapewne rozgłosiły już, że właśnie z powodu braku toalety wstydzi się pokazać na ulicy.

A wyjść i pozostawić przyjęcie kucharczki swemu mężowi, uważałaby za zbrodnię przeciw porządkowi domowemu. I tak zanadto interesował się tą kwestyą. Ile razy bowiem słyszał obce głosy w pokoju, wchodził pod pozorem, że szuka zapałek. Jedna była już prawie zgodzona. Mąż wszedł, popatrzył na nią z nieukrytem zadowoleniem i szepnął pani Neli: Przyjm ją, podoba mi się i wydaje się być wielce porządną dziewczyną... To wystarczyło — pani Nela zwróciła jej natychmiast książeczkę...

Do dziś dnia szuka pani Nela ciągle. Dziś, jako przyjaciel domu, otrzymałem nawet od niej poufne zlecenie, bym się dowiedział, ile ma kosztować miesięcznie obiad z przynoszeniem do domu dla dwojga osób...

W karczme.

Trzeźwy: — Człowieku! czego wy się tak kiwacie i spluwacie?

Pijak: — A to tę bestyę wódkę, trzydzieści lat już piję i nie mogę do niej nijak przywyknąć.

Głupie miejsce.

Chłop (do felczera, który mu opatruje głowę rozbitą przez konia): — Że też ta bestya musiała mnie właśnie w takie głupie miejsce kopnąć!

W szkole.

Nauczycielka (przeglądając dyktando): — Jak się pisze "ławka" przez w, czy f?

Uczennica (po chwili wahania): — Duża ławka pisze się przez w, mała zaś przez f.

W pociągu.

Konduktor: — Tego psa nie może pani zabrać ze sobą do wagonu.

Dama: — Ależ to jest damski przedział.

Konduktor: — Właśnie.

Dama: — No, a to jest suczka.

Czułe serce.

Żebrak (do przechodnia): — Litości, godna osobo!... Proszę wesprzeć biedaka!... Mam ośmioro niezaopatrzonych dzieci... żonę... (przechodzień idzie dalej, nie oglądając się nawet) i teściową...

Przechodzień (zatrzymuje się): — Co?... Masz teściową?... W takim razie jesteś człowieku, godzien litości!...

Pytanie.

— Czemu żółtko jest rodzaju nijakiego, a nie męskiego, lub żeńskiego?

— Ponieważ nie wiadomo, co z niego będzie: kogut czy kura!

Zgadł od razu.

— Żonuchno, czy to ty usmażyłaś mi dziś kotlety?

— Nie, służąca.

— Od razu się tego domyśliłem.

— Zapewne nie dobre?

— Przeciwnie, moja droga, wyśmienite jak nigdy.

Co mieć będzie.

— Co będziesz miał Szmulu, — pytała jednego z najostrożniejszych lichwiarzy jego żona — gdy pożyczysz dwieście marek Golickiemu?

— Co? — brzmiała odpowiedź — obawę w duszy, czy mi moje pieniądze nie przepadną.

Lubi kazanie.

Żona (do męża, który wraca bardzo późno do domu i w dodatku pijany): — Łajdaku jakiś jeden! To nie mogłeś już tam, gdzie piłeś, zostać na noc?!

Mąż: — M...oja du...szko, chciałem to zrobić, ale nie m...ogłem z...asnąć bez twojego kaza...nia!

W szkole.

Nauczyciel: — Do czego służy mydło?

Uczeń: — Mydło, prosze pana profesora, służy do sprzedawania.

Sprawiedliwy.

— A ty, psia paro, czego tak bijesz Antkową krowę?

— A jak nie mam jej bić, kiej Antek był w sądzie za świadka i przez niego mój tatulo siedzi teraz w kozie.

Przy jednym.

— Podobno mąż pani umarł?

— A, tak!

— Długo chorował?

— Wszystkiego trzy dni. Było pięciu lekarzy.

— To chwała Bogu, że tylu, bo miał choć lekką śmierć. Przy jednym byłby się męczył ze dwa miesiące.

Metoda poglądowa.

Stróż Ignacy czyta w bramie popularny podręcznik astronomii. Dwie Kasie, jedna Marysia i jedna Jagusia przysłuchują się uważnie prelekcyi.

— "Planeta jest to takie ciało niebieskie, które otrzymuje światło od innego."

Marysia, najuważniejsza i najroztropniejsza ze słuchaczek, przerywa nagle i klasnąwszy w dłonie, woła: to ja jestem planeta!

— A to jakim sposobem?

— Bo otrzymuję światło od mojej pani... A jakże, codzień pół litra nafty!

Uważać należy, aby do czyszczenia politurowanych błyszczących się powierzchni używać szmat możliwie jak najmiększych. Szorstką ścierką można łatwo uszkodzić powierzchnię.

DZIAŁ DLA KOBIET.

Małżeństwo.

Z teki pośmiertnej.

Co myślą o małżeństwie wogóle?

Instytucya wspaniała, mająca niezmiernie wzniosłą podstawę: połączenie się związkiem ścisłym dwóch dusz ludzkich, i stanie na straży życia, zdrowia, wzrostu nowych pokoleń ludzkości. Ale wszystkie instytucye i idee, doskonałe w samych swych podstawach, bezwyjątkowo psute są przez niedoskonałość tych, którzy wprowadzają je w życie, przez wielką niedoskonałość ludzi. Trzeba było spojrzeć, co ludzie potrafili uczynić z takich idei, jak religia, patryotyzm i t. p. Idea małżeństwa jest znaczona i psuta przez mnóstwo pierwiastków szkodliwych, które wymienić i rozebrać można w obszernym traktacie.

Tu uwagę zwrócę tylko na jedno.

Ludzie, zawiązujący małżeństwo, przystępują do tego aktu z myślami — balowemi. Do życia rodzinnego wstępują jako do sali balowej. Ma tam być samo światło jarzące, sama muzyka czarująca, samo wesele i szczęście. Niestety, życie stanowczo sprzeciwia się temu pojęciu, i rozbija je na drzazgi. Bańka mydlana szczęścia doskonałego pęka, bo pęknąć musi w podmuchach naszej biednej ziemi, i — pozostaje znowu sam tylko zawód, samo jedno cierpienie, nieszczęście.

Czy to prawidłowe?

Wcale nie!

Czy z tych absolutów szczęścia i nieszczęścia nie można wypośrodkować czegoś, coby czyniło życie — pomimo jego smutnych konieczności — nietylko znośnem, ale pełnem zadowoleń, będących dla nieuniknionych cierpień zbawiennym antydotem? Naturalnie, że tak; że wyrzekając się mirażu szczęścia doskonałego, można z żywiołów życia wypośrodkować znaczną sumę szlachetnych korzyści i trwałego zadowolenia.

Jakim sposobem?

Trzeba zapatrywać się na małżeństwo nietylko jako źródło szczęścia, lecz także jako na pole do spełnienia zadania bardzo wysokiego. Zadanie to posiada stron wiele, ale ja chcę dziś wskazać jedną tylko, mianowicie: wzajemne ulepszanie się, udoskonalenie się małżonków.

Oblubienice bywa zwykle dla oblubieńcy ideałem wszystkich przymiotów dobrych i pięknych. Ale to złudzenie. Zawsze łuski z oczu spaść muszą, i oczy dostrzedz braki, przywary, to i owo złe albo niemiłe. Albo umysł, albo charakter, albo jedno i drugie, obejście się także, przyzwyczajenia i t. d. szwankują. Cóż wtedy czynić? Załamać ręce nad grobem szczęścia? Zrazić się do istoty niedoskonałej? Jej i swoje życie napełnić rozstrojem? Cóż z tego wynika? Pchanie dalej po drodze ułomności i zła tej istoty i samej siebie — tylko. Jedyny ratunek powiedzieć sobie:

"Oboje jesteśmy ludzie biedni, ułomni, niedoskonali, śmiertelni, obojeśmy wystawieni na złe wichry, wiejące na zewnątrz nas i z wewnątrz istoty słabe, zmuszone do ciężkiej walki z materyą i z duszami własnemi. Los nas połączył, jesteśmy kamieniem węgielnym domu, więc jednego z ogniw społeczeństwa, dwoma skrzydłami rozpostartemi nad gniazdem, z którego wylania się przyszłość społeczna, więc zamiast zrażać się do siebie, znienawidzić się, psuć się gorycza, bądźmy sobie litościwi, pobłażliwi, i nawzajem, nad wypełnieniem u siebie zła, nad rozszerzaniem roli dobra, pomocni.

Czyli usiłujmy ulepszać się, wzmacniać się, jedno drugie nawzajem. Jeżeli mam czegoś dobrego więcej, niż on, to się z nim dzielić będę, pilnie patrząc, czy on nie ma jakiejś zalety, cnoty, której mnie brak, a którą wziąć mogę od niego. I pracować nad tem, aby uczynić jego lepszym czy wyższym przezemnie, a siebie lepszą czy wyższą od niego.

Zadanie cudne, pełne zasługi przed Bogiem i społeczeństwem, a w dodatku, jeżeli pełnione dobrze i skutecznie, to takie czarodziejskie, że jak na różdżce Aronowej, może na niem odkwitnąć zwiędły kwiat szczęścia. Tylko warunek jeden: zadanie to inaczej pełnionem być nie powinno, jak tylko z duchem miłości i litości, skromnie i wytrwale. Pychy nie mieć, ułomności i niedostatki własne widzieć tak samo, jak strony drugiej, a ciągle mieć na myśli, że świat ten — morze, życie, burza, my — dwie jednako biedne, walczące łódki, które los związał, i które przez morze, przez burzę płynąc, nawzajem dopomagają sobie, aby je otchłań nie pochłonęła. Gdy zamiast pomagać sobie potrącać się będą — otchłań je pochłonie, i — co gorsza — wraz z niemi pochłonie, co one niosą, co przez morze i burzę przenieść powinny: ogniwo i gniazdo."

A druga rzecz: strona majątkowa życia.

Zabiegi i nieustanne trudy około majątkowych spraw, którym oddaje się mąż, są nieraz źródłem bólu i smutku. Tak być musi, jeżeli on na się oddaje z pominięciem wszystkich innych stron i zadań życia, egoistycznie, a broń Boże i — co już najgorsze — z krzywdą ludzką. I to właśnie jest od czego żona towarzyszka życia swego strzedz powinna, w czem go ulepszać, rozszerzać mu horyzonty, nie dopuszczać zaniku serca, uczciwości, dążeń społecznych. Bo rzecz sama w sobie: praca około zabezpieczenia bytu teraz i na przyszłość, sobie i rodzinie, jest słuszną i dobrą. Nie jestem fantastyczną zwolenniczką systemu kapitalistycznego, myślę, że w następnej ewolucyi rozwoju ludzkości zostanie on przez coś wyższego i sprawiedliwszego zastąpionym, lecz dopóki nie przeżył swego czasu i panuje, jednostka musi się stosować do jego urządzeń, czyli pracować nie tylko na dziś i na kawałek chleba fizycznego, ale na jutro, to jest, na starość swoją, wolną od nędzy i żebraniny, na przyszłość dzieci, z największą możliwie ich oświatą, z ułatwionem wstępowaniem na kolejne drogi pracy. Pomyślność majątkowa poręcza godność moralną rodziny, daje jej możność wpływania i działania na sprawy publiczne, pozwala jej domowi wzbijać się na wyższy szczebel wiedzy, społecznych czynów i dobrego smaku. Z pomyślności rodzin, jako ogniw, powstaje pomyślność społeczeństwa, jako łańcucha. Lazaroni poetyczni są na obrazach — w rzeczywistości podobno złodzieje. Więc w zasadzie mąż, dbając o majątkowe interesy rodziny, czyni słusznie, dobrze, i niech mu żona będzie w tem pomocną przez rozsądne rządzenie środkami przez niego wytwarzanymi. A zarazem niech będzie w tem jego pochodnią i jego sumieniem; pochodnią, aby nie zapadł w ciemności fachu i rutyny; sumieniem, aby na polu swej pracy nie zarywał krzywdy ludzkiej. Gdy żona posiada miłość męża i wyższe od niego wykształcenie, niech ta miłość jego i ta oświata będą orężami, któremi ona od duszy jego odegna szatanów samolubstwa i nieprawych zysków. Zawody męskie, zawód kupiecki w szczególności, najeżone są pokusami; niech żona te pokusy zaklina, ścina jego przywiązaniem do siebie, swemi wyższemi pojęciami, nadewszystko dobrocią, tą dobrocią prawdziwą, która dla zła nieubłagana, temu, kto je popełnił, umie być wyrozumiałą, i usuwa go z drogi złej — nie odtrącając od serca swego — naprawia, nie raniąc.

Wiele też może żona nad mężem przez macierzyństwo, bo mężczyzna, byle trochę dobry i honorowy, zrobi zawsze wiele dla matki swych synów.

Eliza Orzeszkowa.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. p. Ludwika Radziejewska.

Ciężki, bolesny cios dotknął społeczeństwa polskie.

Dnia 15-go zm. pożegnała się z tym światem ś. p. Ludwika Radziejewska w 69-tym roku życia. Nagła śmierć przecięła pasmo tego ofiarnego i dobroczynnego, prawdziwie chrześcijańskiego życia.

Ś. p. Ludwika Radziejewska mniej znaną była w społeczeństwie naszem, jak na to ze względu na zasługi swoje i osobiste przymioty zasługiwała. Nie było to wszakże winą niewdzięczności lub obojętności rodaków, lecz skutkiem wielkiej skromności Zmarłej, która nigdy rozgłosu nie szukała.

To, co czyniła dla społeczeństwa, wiadome było tylko najbliższym i bezpośrednio interesowanym. "Katolik", który był mógł dać najlepszy obraz jej prac i zasług, skrupulatnie liczył się z jej skromnością, więc i z tego źródła mało przenikało do wiadomości publicznej. Mimo to popularność ś. p. Ludwiki na Śląsku była nader wielka, a także w Księstwie i po-za granicami naszego zaboru ludzie wybitniejsi znali jej zasługi i otaczali ją czcią i uwielbieniem.

Kto miał szczęście poznać Zmarłą, nie mógł pozostać obojętnym dla jej rozumu i niepospolitego charakteru. Czarowała wszystkich dobrocią i pogodą umysłu, podbijała słodyczą obejścia i wzbudzała głębokie poszanowanie prawością swego poczciwego i wielkiego serca.

Matrona polska, w najpiękniejszem tego słowa znaczeniu, była przedewszystkiem czułą na nędzę bliźniego kobietą, mądrą i gorącą patryotką i ofiarną do abnegacyi obywatelką.

Gdzie tylko była potrzeba, tam spieszyła z moralną i materyalną pomocą. Wszelka bieda apelowała do jej miłosierdzia. Dzieci biedne znajdowały u niej nietylko łyżkę strawy, lecz i naukę. Rozdawała elementarze, książki, całymi latami uczyła dzieci czytać i pisać po polsku, aż nareszcie policya zakazała tej błogiej czynności. Tysiącami sypała na cele wyborcze, na Pomoc Naukową Śląska, urządzała corocznie Gwiazdkę dla ubogiej dziatwy i wspierała mnogie instytucye społeczne.

Największem wszakże dziełem jej życia, to "Katolik", który w stanie zupełnej materyalnej ruiny po ściganym więzieniem i grzywnami wysokiemi braciе ks. lic. Radziejewskim przed 26 laty objęła i wytężoną, obrotną pracą i oględnem i przezornem gospodarowaniem w stosunkowo krótkim czasie podźwignęła, kładąc tem samem podwaliny pod późniejszy rozrost i rozkwit tej zasłużonej niezmiernie około polskości Śląska instytucyi.

Do ostatniej chwili, chociaż "Katolik" dawno stał się własnością zbiorową, utrzymywała Zmarła z instytucyą tą jak najbliższe stosunki, uczestniczyła we wszystkich posiedzeniach i naradach, odznaczając się tą jasnością sądu i bystrością umysłu które w tak wysokim stopniu były jej właściwe. Była duszą katolikowej rodziny. Czczona i kochana przez wszystkich, wszystkim za serce sercem odpłacała.

Dzisiaj nie stało jej pomiędzy nami. Odeszła pozostawiając po sobie żal szczery i głęboki i pamięć nieprzemijającą...

Niechaj spoczywa w pokoju w prastarej ziemicy śląskiej, dla której tak wielkie położyła zasługi.

Cześć jej pamięci!

JAK ZAPEWNIĆ SOBIE SZCZĘŚCIE W MAŁŻEŃSTWIE?

Na to poważne i zawsze aktualne pytanie różni "myśliciele" różne dawali odpowiedzi. Byli tacy np. którzy twierdzili, iż należy wybrać sobie żonę głuchą, niemą, ociemniałą, lecz zato piękną i pracowitą; inni twierdzili, że należy wybierać żonę, która nie może już obdarzyć męża — teściową; inni proponowali wybieranie małżonek z pośród lekarek, adwokatek, telefonistek. Byli zaś tacy, którzy twierdzili, iż żona może być brzydka, garbata, byleby miała... pieniądze. Nie brak też było "myślicieli," twierdzących, iż szczęście w małżeństwie zależne jest od charakteru małżonków. Zbadać należy najpierw charakter — radzili — a potem żenić się lub wychodzić za mąż.

Ba! Ale jakże tu zbadać charakter młodzieńca lub panny w okresie narzeczeństwa, którzy te rycy przebrzydli zwą okresem "wzajemnego okłamywania się?" Żadanie nie lada jakie! Ale oto znalazł się przyjaciel ludzkości, który twierdzi, iż udało mu się ten zawiły problemat rozwiązać. Wielkich wynalazców cechuje zawsze prostota środków, którymi się posługują. Otóż takim genialnym wynalazcą w tej dziedzinie musi być i pewien dentysta londyński, biorący niedawno udział w kongresie lekarzy - dentystów w Nowym Yorku. Twierdzi on, iż narzeczeni, pragnący znaleźć szczęście w małżeństwie, powinni sobie przed ślubem pokazać ząbki. Oto i wszystko. Bo sprytny ten człowiek mówi, że tylko panna, posiadająca bladoróżowe ząbki może być dobrą panią domu i dać mężowi szczęście. Biada zaś mężowi, który dał się omamić i wpadł w "szpony" niewiasty, posiadającej ząbki białe jak kreda. Ząbki te bardzo rychło przegryzą nić szczęścia w pożyciu małżeńskiem.

Zdaniem tego "wynalazcy" charakter człowieka można zawsze poznać z jego uzębienia. Jest on nawet w stanie ułożyć pewną receptę w tym względzie. Ząbki np. ostre, jak u królika, znamionują charakter niezdecydowany, zmienność, niestałość. Ząbki gęsto obsadzone, zachodzące na siebie są pewną oznaką, iż posiadająca je osoba jest wysoce erotycznego usposobienia. Istota brutalna posiada zęby duże, czworograniaste, zabarwione na kolor szaro-żółtawy. Krótkie, białe zęby są cechą fantastyków, ludzi o daleko sięgających marzeniach. Nierówne, bezbarwne zęby najpewniej znamionują — głupotę. Zresztą białe zęby nie należą do najpiękniejszych i nie zawsze świadczą o zdrowiu posiadającego je osobnika. Kruszą się one zazwyczaj łatwo, a posiadająca je osoba ma temperament wybuchowy i jest złośliwa. Bardzo krótkie uzębienie świadczy o niezbyt przyjemnym charakterze danego człowieka; osobnik taki jest samolubem.

Taką oto receptę na rozpoznanie charakteru wynalazł wspomniany lekarz. A więc: "Panno pokaż ząbki" — mówić będą w przyszłości narzeczeni, lecz czy to się zda na co — wątpliwe, albowiem dziś już rzadko która z pań posiada ząbki... własne. A gdyby nawet je posiadała, to chcąc sidłami małżeńskiemi spętać mężczyznę, uczyni to, czego my niezdarni mężczyźni czynić nie potrafimy, mianowicie ufarbuje sobie ząbki. I tak źle i tak niedobrze! Jeszcze się nie znalazł taki wynalazca, któryby sprytowi niewiast umiał stanąć na przeszkodzie. Są one nadal "panami" mężczyzn i świata.

KUCHNIA.

Krem brzoskwiniowy.

Obrać ze skórki dwanaście dojrzałych brzoskwiń, przetrzeć je przez sita, wyjąwszy pestki, dodać $\frac{1}{4}$ funta miałkiego cukru i ubijać przez pół godziny, a skoro cukier się rozpuści dodać dwa łuty żelatyny wymoczonej poprzednio i rozpuszczonej w małej ilości gorącej wody, włożyć następnie pianę ubitą z 5 białek, wymięszać dobrze, wlać wszystko do formy oliwą wysmarowanej i wynieść do zimnego miejsca dla ostudzenia.

Młode kartofle.

Kartofle młode umiejętnie ugotowane są prawdziwym przysmakiem. Ważną jest rzeczą, ażeby nie stały długo ugotowane, więc zacząć je gotować na pół godziny przed wydaniem. Młode kartofle skrobać łyżką blaszaną, nie trzymać ich długo w wodzie, lecz po kilkakrotnem wypłukaniu, nalać gorącą wodą tak, aby je tylko pokryła, osolić i gotować na średnim ogniu pod pokrywą. Spróbować widelcem, a jeżeli się rozlupią, odlać wodę i zdjąwszy pokrywę, zostawić na zamkniętej fajerce na chwilę, ażeby woda wyparowała, wsypać garść zielonego kopru, włożyć łyżkę surowego masła, potrząść i wydać.

Ryż z pomarańczami.

Sparzony ryż ukropem, przelać na sicie wodą i ugotować na wodzie po połowie z winem i łyżką masła. Gdy będzie już sypki i miękki, wyłożyć i wystudzić. Oddzielnie zrobić syrop z cukrem, polać nim pokrajaną w plasterki pomarańczę, a skoro zupełnie wystygnie, podać oddzielnie na salaterce lub ułożyć na ryżu.

Jabłka i gruszki suszone.

Jabłka obrać ze skórki, krajać w cienkie plasterki, nanizać na nitkę, nie ściskając gęsto jedne do drugich, żeby powietrze miało wolny przystęp. Takie wianki powiesić na słońcu, aż do wyschnięcia. Można też suszyć je na blasze, słomą wysłanej, w wolnym piecu, po wyjęciu chleba. To suszenie powtarzać po kilka razy. Gruszki do suszenia nie biorą się twarde i świeże, lecz takie, które trochę poleżały i od środka mięknąć zaczynają. Suszą się w piecu tak samo, jak jabłka. Każda porządna gospodyni powinni się postarać o zapas tak jednych, jak drugich. A chodzi tu tylko o to, aby zawczasu pomyśleć i zechcieć sobie zadać trochę kłopotu.

Jabłecznik.

Z nietrwałych dojrzałych jabłek, które nieraz za bezcen sprzedają się, można robić jabłecznik w następny sposób:

Trzeba zetrzeć jabłka na czystem tarle, po dwudziestu czterech godzinach (bo później pleśnieje masa) wycisnąć również w czystej prasie i czystym woreczku. Wydobyty sok, zlany do odpowiedniej butelki lub baryłki, które zawsze muszą być pełne, fermentuje, burzy się bez żadnych dodatków przez dziesięć dni. Poczem wlać do naczynia (nie zatęchłego, zakwaśnionego lub zgorzkniałego), i niech na lagrze leży pięć miesięcy. Następnie spuścić wyklarowany do butelek, zakorkować je i przechowywać w piwnicy choćby przez dwa lata. Z korca jabłek soczystych można mieć około ośmiu garncy jabłecznika. Ten napój uśmierza pragnienie, usuwa zatwardzenie żołądka, posila, a starszy, w większej ilości użyty podchmiela.

Potrawa z kurcząt po "węgiersku.

Dwa lub więcej młodych kogutków oczyścić, pokrajać na połówki a jeżeli większe, to na ćwiartki, osolić i osypać lekko mąką i papryką. Włożyć w rynkę sporą ilość masła, wkrajać całą cebulę i podusić na biało, byle nie zrumienić. W to masło z cebulą włożyć przygotowane kurczęta, podlać trochę rozpuszczonego bulionu, rosołu lub wody, przykryć i dusić przez dwadzieścia minut, często potrząsając rynką, żeby się nie przypaliły. Następnie zalać dwoma łyżkami śmietany, podusić jeszcze dziesięć minut i podać ubrawszy zieloną pietruszką. Można ubrać tę potrawę mieszaną jarzynką osobno uduszoną, kalafiorami lub zielonymi szparagami, stosownie do pory roku. Osobno podać makaron włoski, polany zrumienioną bułeczką, lub krajane kluseczki.

Także dowcip.

Pewnemu profesorowi uczeń wrzucił do kapelusza kartkę z napisem "Osioł" i opowiadał wszystkim o swoim, niby dowcipie. Skończyła się jednak uciecha, kiedy profesor nazajutrz zapytał się w klasie:

— Który z panów był łaskaw zostawić mi wczoraj swój bilet wizytowy?

Byłoby gorzej...

Mały Adaś zgubił jedną rękawiczkę, za co strofuje go matka:

— A widzisz!... Gdybyś był słuchał mej rady i zwijał rękawiczki jedną w drugą, nie byłoby tego!...

— Ale byłoby jeszcze gorzej...

— Jakto gorzej?...

— Bo zgubiłbym obie...

Modne małżeństwo.

— Coś twoja małżonka jakoś dzisiaj nie jest w sosie.

— Nic dziwnego, mój kochany. Dziś rocznica naszego ślubu?

W sądzie.

Natychmiast po przybyciu do wielkiego miasta popełniliście ciężką kradzież. Czem zajmowaliście się na prowincyi?

— Mniejszemi kradzieżami, panie sędzio.



Cesarzowa rosyjska i jej jedyny 8-letni syn, który niebezpiecznie jest chory wskutek dokonanego nań zamachu.

ŻYCIE NA FARMACH.

UPRAWA JESIENNA ROLI POD JARZYNY.

Na jesień, gdy wszystkie zboża zebrane z pola spoczną pod dachem, a zostaną tylko kartofle do wykopania, każdy prawie gospodarz wiejski u nas myśli z ulgą, iż nastał dla niego czas wypoczynku, a zapomina nieraz, że trzeba się śpieszyć z podoraniem ścierniska czyli "rżyska". Tłómaczy sobie, że wiosna daleko, a teraz ma inne kłopoty na myśli, musi się starać o odzież i żywność na zimę dla siebie i rodziny, oraz o karm dla bydła, bo u niego w stodole prawie pusto. Zastanówcie się, że wasze niedbalstwo i nieumiejętność winne są tym pustkom w stodole. Spóźnia się niejeden gospodarz z "orką na zimę," bo chce na ściernisku bydło paść do późna, a nie myśli o tem, że bydło tam niczem się nie pożywi, tylko udepcze role jak "tok."

Najlepiej zacząć oranie ścierniska zaraz po zdjęciu zboża, przed zwiezieniem nawet takowego, usuwając snopki na stronę. — Grunta ciężkie chłodne, które na wiosnę nie prędko wysychają, trzeba w jesieni dobrze przygotować, ażeby jaknajwcześniej przystąpić do zasiewów wiosennnych, co głównie wpływa na dobre urodzaje.

Nie tylko niedbalstwo, lecz często i nieumiejętność przyczyniają się do naszych strat w gospodarstwie. Orka nawet wczesna, ale niedbała, nie jest korzystną. Przeczytać więc trzeba uważnie i zastosować się do rad następujących:

Pierwsza orka, czyli podorywka, pokładanie ścierniska powinno być płytkie; szczególniej na gruntach chłodnych, nieprzepuszczalnych, tylko wierzchnią warstwę podciąć i przewrócić, na lekkich ciepłych gruntach można głębiej.

Dużo czasu oszczędza orka pługiem żelaznym, dwuskibowym lub wieloskibowym, lecz są one drogie i ciężkie, a więc niestosowne dla niezamożnych gospodarzy. — Na glebach lekkich używa się do zdarcia ścierniska radła, drapacza sprężynowego, albo bronę sprężynową, lecz ta na wysokiem ściernisku łatwo się zapycha.

Zwyczajne pługi tem są niewygodne przy płytkiej orce, że łatwo wyskakują z brózdy, chyba lemiesz będzie bardzo ostry, to wtedy choć zwolna, można nim orać.

Każdy dbający gospodarz powinien się starać o dobre narzędzia.

Wczesna płytka podorywka, daje następujące korzyści: 1) Ścierń wcześnie pokryta, gnije w ziemi i użyźnia grunt; 2) wierzchnia warstwa gleby wzruszona, nie twardnieje i nie wysycha; 3) korzyścią największą podorywki jest wyniszczenie chwastów, których nasiona płytko ziemią pokryte, prędko kiełkują i łatwo się niszczą dalszą uprawą. Nasiona te zaś głęboko schowane w ziemi, przechowują się, a wydobyte przez następną orkę i bronowanie wschodzą i zachwaszczają pole, szczególniej ten uprzykrzony chwast świrzepka czyli "ognicha," kilka lat przeleży w ziemi, a wydobyty na wierzch, wzejdzie. Dobrze jest lżejsze grunta zachwaszczone po zoraniu zwałować walcem, przez co chwasty prędko wzejdą, a następnie oranie i bronowanie wyniszczy je. Ale głównie jak najwcześniej orać, aby chwasty przed zimą wzeszły. Perz czyli "pyrnik", tego największego nieprzyjaciela rośli, można łatwo wytępić, wyniszczyć, gdy po wczesnem zoraniu wybronuje się dokładnie pole broną sprężynową. Bronowanie bronami zwyczajną i sprężynową, nietylko wyniszcza chwasty, lecz spulchnia ziemię, która prędzej się odleży i da możność wcześnie rozpocząć powtórną orkę.

Drugi raz orząc na zimę, trzeba uważać na grubość warstwy rodzajnej: im grubszą takowa jest, tem głębiej można orać, lecz strzedz się, aby za dużo nie wydobyć "dzikiej ziemi" i roli tem nie zepsuć. Chociaż miejscami wydobyta "calizną podglebia" nic nie zaszkodzi: przez zimę przemarznie, skruszeje, zmiesza się z resztą gleby i pogłębi nawet warstwę rodzajną.

Roli zoranej na zimę nie można zagładzać broną, a trzeba pozostawić w ostrej skibie, aby powietrze miało dostęp, przez co ziemia wietrzeje i skruszeje. Taką tylko rolę trzeba wyrównać, na którą w zimie gnój się wywiezie.

Zoranie na jesieni mokrej ziemi, nie zaszkodzi, woda w niej zamarznie i ziemia się nie zlegnie.

A teraz jeszcze raz zastanówmy się, dlaczego ziemia wcześnie i dobrze uprawiona, staje się urodzajną.

1) Głęboka orka w jesieni pomi; 2) rola głęboka zruszona wciąga wodę, co chroni od błota, bagna na wierzchu; 3) tak uprawiona gleba jest pulchną, przez co wchodzą w nią pożywne cząstki powietrza, które dają możność rozmnożenia się w ziemi mnóstwa drobnych żyjątek, kórych gołem okiem nie można zobaczyć, tylko przez silne powiększające szkła. Żyjątka te zowią się "bakteryami" i one to przyczyniają się ogromnie do użyźnienia ziemi; 4) w pulchnej ziemi rośliny głębiej zapuszczają korzenie, więc nie obawiają się posuchy; 5) dobrze uprawiona ziemia w jesieni mniej pracy potrzebuje na wiosnę, co pozwala wcześniej przystąpić do siewu.

Trzeba tylko chcieć dołożyć pracy i starania, a zrozumiecie, że dobra uprawa roli jest tak ważną, jak i sam siew.

KAPUSTA.

Kapusta, przeznaczona na zimę, powinna jak najdłużej pozostać w roli; sprzęt zaś powinien uskuteczniony być w czasie pogodnym, suchym. Jeżeli widzimy, że główki pękają, tedy wystarczy pochylić ją cokolwiek na stronę, najlepiej wprzeciwną tej, jak dotąd rosła. Przez poderwanie części korzonków wstrzyma się wegetacya (rozwój) i w ten posób zapobiegnie się pęknięciu głowy. Kapustę w głowach przechowuje się w ten sposób, że w suchej piwnicy lub na górze w pobliżu komina wiesza się głowy, głąbem do góry; dłużej jednak, niż do Nowego Roku ,kapusta w ten sposób się nie utrzyma. Na dłuższe przechowanie, choćby do Wielkanocy, dobry jest następujący sposób: głowy kapusty wyrwać z korzeniem i ułożyć je pod ścianą domu jedną obok drugiej, korzeniami do góry. Przykryć je całkowicie suchymi liśćmi lub słomą i na to dać warstwę piasku na 30 ctm.; żeby deszcz piasku nie spłukał, dać jeszcze na wierzch cienką warstwę ziemi.

ŻYWIENIE KRÓLIKÓW W ZIMIE.

Każdy hodowca powinien wiedzieć, jaki wpływ wywierają rozmaite pasze na wzrost i rozwój królików. Bez tych wiadomości jest prawie niemożliwa racyonalna i pomyślna hodowla królików.

Najsilniejszą i tłuszcz tworzącą paszą jest owies, mleko i śrót jęczmienny. Bywają wprawdzie zalecane i inne pasze treściwe, ale bądź co bądź nadmienione wyżej trzy rodzaje paszy są najodpowiedniejsze. Oprócz owsa i jęczmienia, do pasz treściwych zaliczać należy i inne ziarna zbożowe, otręby parzone gorącą wodą i wymieszane z gotowanymi ziemniakami, co powinno stanowić codzienną paszę dla królików, która bardzo korzystnie wpływa na rozwój zwierzątek. Również dobrą paszą dla królików tak starych jak i młodych jest suchy chleb, marchew i t. p. Buraki i bulwy nie mają już tej wartości pożywnej, jak pasze poprzednio wymienione. Jeżeli skarmimy codziennie buraki lub rzepę, to pojenie zwierząt wodą jest zbyteczne, gdyż pasza ta zawiera wiele wody. Dobre siano łąkowe jest niezbędne, a siano z koniczyny jest jeszcze lepsze dla królików. W zimie królikom nie należy dawać zimnych buraków naraz w większej ilości, a przed karmieniem powinno się liście z buraków odjąć, gdyż zmarznięte liście kapusty i wogóle zmarznięta pasza n. p. buraki są bardzo szkodliwe dla królików i takiej paszy nie należy skarmiać. Jeżeli w zimie nie mamy paszy soczystej, jak n. p. buraków, to królikom musi się dawać wodę jako napój, ale nie powinna ona być zimna. Można też zamiast wody dawać jako napój mleko, a wyjdzie to królikom na dobre.

Królikom przeznaczonym na rzeź, dawać przynajmniej na dwa tygodnie przedtem, miękką paszę, złożoną z gotowanych ziemniaków i otrąb, ażeby się nieco podtuczyły.

Skórki królicze są w grudniu i styczniu najcenniejsze, gdyż w tym czasie uwłosienie jest najgęstsze. W zimie, jeżeli chlewki są chłodne, to należy dawać więcej słomy na podściół jak w lecie. Zawierają one w sobie kwas szkodliwy dla królików.

WAPNOWANIE ROLI I ŁĄK.

Wapnowanie roli i łąk zawsze jest korzystne, gdyż rozmaite analizy oraz nawożenia próbne wykazały, że wszelkie gleby z czasem zawsze stają się ubogie w wapno. Łatwo to zrozumieć, jeżeli się zważy, że wapno łatwo przepada w głębsze pokłady ziemi. Dobry i trwały skutek z wapnowania osięgnie się coprawda tylko w takim razie, jeżeli równocześnie doda się roli innych składników odżywczych, to jest: azotu, fosforu i potasu. Jeżeli rolnik tak postąpi, wtedy nie będzie miało żadnego znaczenia owo stare przysłowie, że "wapno bogaci ojców, lecz uboży synów". Do wapnowania nadaje się najlepiej wapno palone w kawałkach, które rolnik sam na polu zlasuje a potem zaraz rozrzuci na roli i przykryje. Kupując takie wapno, należy żądać gwarancyi, że jest świeżo palone, bo jeżeli wapno przed wysyłką długo leżało, tedy nabrało z powietrza kwasu węglowego, stało się cięższe, ale utraciło część wapna. Z tego powodu nie należy też kupować wapna mielonego, gdyż takie jeszcze więcej podlega ujemnym wpływom powietrza. Prawie bez wartości są odpadki z wapienników, które wcale prawie nie zawierają wapna, lecz są tylko spalonym popiołem wapiennym.

PUŁAPKI NA SZCZURY.

Urządzenie pierwszej jest bardzo proste. Bierze się beczkę, nie cieknącą, na dnie jej ustawia trzy cegły, dwie na płask, a jedną sztorcem, i nalewa się tyle wody, aby górna cegła wystawała z niej na jeden cal. Następnie wierzchni otwór beczki przykrywa się mocnym, sztywym papierem, przybitym gwoździami lub mocno obwiązanym, w którym robi się cięcie na krzyż; na ten papier sypie się cukier zmieszany z mąką, do deski zaś przysuwa deskę, szeroką na sześć cali, na którą sypie się również, lecz nie wiele mąki z cukrem. Po tej desce szczury dostają się do beczki i po wejściu na papier spadają w wodę. Jeden z dwóch pierwszych dostaje się na wystający z wody brzeg cegły, na którym niema miejsca na drugiego. Zawiązuje się więc walka z nieodzownym piskiem, który zwabia inne szczury, wpadające również do wnętrza zdradzieckiej pułapki. Pierwszej nocy po założeniu takiej beczki złapało się w nią 38 szczurów.

Urządzenie drugiej jest jeszcze prostsze. Beczkę napełnia się w większej części wodą. Na wodę sypie się kilkucalową warstwę plew, które z wierzchu posypać należy dla przynęty otrębami. Po przystawionej do beczki desce szczury dostają się na krawędź i znęcone otrębami skaczą do środka. Plewy nie są w stanie wstrzymać ciężaru szkodnika i ten idzie na dno.

OZNAKI WŚCIEKLIZNY U PSÓW.

Wścieklizna, która w każdej porze roku, jednak szczególniej w lecie, psy napada, nie objawia się koniecznie wodowstrętem, gdyż i wściekłe psy piją wodę, mleko i inne płyny. Widziano nawet wściekłe psy, pływające w wodzie. Błędne jest również mniemanie, że u wściekłych psów widać pianę, cieknącą z pyska. U bardzo wielu psów, dotkniętych tą chorobą, pyski wyglądają tak samo, jak u psów zdrowych. Czasem tylko, wskutek porażenia mięśni, paszcza u psów wściekłych jest otwarta i z niej ciecze ślina tylko, a nie piana. Mylne jest także zdanie, jakoby wściekłe psy biegły zawsze w prostym kierunku, ogon trzymały spuszczony pomiędzy tylnemi nogami.

Rzeczywiście oznaki tej choroby są następujące:

1. Zmienione zachowanie się, smutek, stronienie od ludzi, szukanie miejsc odludnych i ciemnych, objawy niepokoju, drażliwość i skłonność do kąsania. Wiele wściekłych psów w pierwszych dniach choroby opuszcza mieszkanie, wracają jednakże po kilku dniach napowrót.

2. Psy dotknięte chorobą wścieklizny, nie chcą jeść zwykłej strawy, natomiast chętnie pożerają ziemię, słomę, torf i drzewo.

3. Dziwne, ochrypłe, głuche szczekanie, nie w kilku przystankach, lecz jednorazowo i przeciągle. Niektóre psy szczekają wiele, inne mało; tych pierwszych jest głos ochrypły.

4. Chęć kąsania i to więcej innych zwierząt, aniżeli człowieka. Chociaż wściekły pies często poznaje swego pana i jest mu posłuszny, to jednakże i jego kąsa.

5. Dolna szczęka opada na dół, a paszcza jest otwarta, jużto zaraz z początku choroby, jużto później.

6. Schudnięcie szybko następuje, oczy tracą blask, włosy się jeżą, przychodzi porażenie mięśni krzyża i tylnych odnóż i w 8, a najpóźniej w 9 dniach pies wściekły zdycha.

O PRZECHOWYWANIU OWOCÓW.

Nie wielka to rzecz dla gospodarza sprzedać owoc wtenczas, kiedy go wszyscy wiozą na targ i ubiegają się o rychłe zbycie. Lecz o wiele lepiej byłoby schować trwałe gatunki na zimę, a nawet do samej wiosny. Wtedy dopiero jabłka i gruszki, należycie przechowane, brać na targ, albo sprzedać je hurtownie. W ten sposób posiadacz sadku zyskałby podwójnie.

Owoce na przechowanie nie trząść i nie obijać, ale obrywać rękami i wtedy nie rzucać, lecz układać ostrożnie, niby jajka do naczynia jakiego lub na ziemi suchej. Otrzęsione, poobijane i pokaleczone jabłka czy gruszki, jeżeli się położy w ciepłej izbie na kupie, w skrzynce lub na oknie, to prędko popsują się, zgniją i gospodarz do zajmowania się niemi zniechęci.

Zebrane z drzewa owoce znieść na kupę do szopy lub do stodoły, słowem na miejsce przewiewne i zostawić je tam na kilka dni, dopóki się one nie wypocą i przeschną. Poczem każdą sztukę z osobna wycierać szmatą, uważając aby nawet skórki na ogonku nie naruszyć, gdyż to sprowadza łatwiejszy dostęp zarodków zgnilizny.

Otarte już jabłka układać do skrzyń, a to w taki sposób. Na spód skrzynki trzeba sypać na dwa palce grubo drobną sieczkę jęczmienną. Na tem układać owoce jeden obok drugiego, oddzielając je od siebie także sieczką. Później ułożoną już warstwę, owoców pokryć sieczką i znów kłaść owoce. I tak się robi, aż się skrzynka napełni. Napełnione i deskami z góry zabite skrzynie można wynieść na strych domu lub do stodoły. Podczas większego mrozu obłożyć je suto słomą i z wierzchu przycisnąć czemś ciężkiem, naprzykład dużem polanem. Najlepiej zaś przechowywać owoce w piwnicy; układać je na półki, na cienko rozpostartej słomie, tak atoli, żeby się do siebie nie dotykały, bo stykając się łatwo gniją. Nim mrozy nastaną wpuszczać do piwnicy jak najwięcej powietrza. Osłonić jednak okna, aby światło słoneczne nie wpadało do piwnicy, bo owoce dostałyby plam.

Bardzo dobrym materyałem do przechowania owoców zimowych okazał się suchy piasek. Zarówno jabłka jak i gruszki dojrzewają w nim stopniowo i zupełnie mają wygląd świeżych, nie tracą właściwego smaku i zachowują naturalny swój zapach.

Przechowywane owoce w taki lub owaki sposób należy przepatrywać i te, co już plam dostały, usuwać, a które przetrwały pierwsze mrozy, sprzedać je koło Bożego Narodzenia, gdy już zdrożeją, korzystając z jakiegoś dnia ciepłego, naprzykład, jeżeli jest odwilż, zawieźć owoce do miasta. Wówczas niewielki kłopot opłaci się gospodarzowi sowicie.

Zazdrość ukarana.

Pani radczyni, która straszliwie swego męża zazdrością prześladowała — pewnego wieczoru pochwyciła uchem jakiś szmer podejrzany z kuchni. Zakrada się cichutko, otwiera ostrożnie drzwi, pewna, że złapie pana radcę "na gorącem" z kucharczką — ale zaledwie wsunęła głowę, jakiś ogromny frajter od piechoty wypalił jej siarczysty policzek po ciemku i krzyknął:

— Czekaj ty, gadzina przeklęta! dam ja ci chodzić z kanonierami, jak ja idę na wartę!

Przerażona i wściekła pani radczyni w jednej chwili ogarnęła sytuacyę i pędzi do pokoju sług, żeby kucharkę pociągnąć do odpowiedzialności za swoje shańbienie — w tem... tylko co głowę pokazała, trzask! pali ją kucharka na odlew z całej siły, strofując:

— Co? ty gałganie, aż tyle masz śmiałości?! Widziałam, żeś nadchodził, ale tu nie dla ciebie miejsce! Marsz! nazad do kuchni!

W Warszawie.

— Pan niema pojęcia, jaki mój brat jest odważny! Po; całych nocach włóczy się po różnych pustkowiach i nie boi się bandytów...

— E... w takim razie mój jest jeszcze odważniejszy! On czasem wychodzi na ulicę i nie ma przy sobie... paszportu!